

marzec '99

ISSN 1506-1086

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY

Trzcionka

To ta jedna Noc - jak nieśmiągca eoreā
Zmartwychwstaniem Syna stanęła
nad światem
I trwa ...

M. J. Konowicz

nr 9

cena 2 zł

Fot. Zbigniew Lis

Opracowanie motywów: Beata Solecka-Ligeza

Rocznica "TRZCIONKI"

9 stycznia br. z inicjatywy Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Trzciany odbyło się spotkanie z okazji drugiej rocznicy istnienia Kwartalnika „Trzcionka”. W ciągu tego okresu ukazało się 8 numerów czasopisma.

W spotkaniu udział wzięli: ks. dziekan Józef Kościelny, ks. Stanisław Ruszel, Janusz Jakubek – dyrektor Zespołu Szkół, Jerzy Stokłosa i Józef Rzepka – radni Rady Gminy, Tadeusz Czech – sołtys, Władysław Skorupski – były prezes Towarzystwa Przyjaciół Trzciany, Zofia Smagała – dyrektor Przedszkola, Zofia Piątek – przewodnicząca KGW, członkowie Zarządu Towarzystwa: Marek Tłuczek, Ewa Skorupska, na czele z prezesem Janem Irzyńskim oraz zespół redakcyjny „Trzcionki” z redaktorem naczelnym Stanisławem K. Dziedzicem.

Nad przebiegiem spotkania oraz jego miłą atmosferą czuwał prezes J. Irzyński, który po powitaniu zebranych, poprosił ks. dziekana Józefa Kościelnego o modlitwę i błogosła-

wieństwo przed połamaniem się oplatkiem. Ks. dziekan odczytał fragment Ewangelii wg Św. Łukasza. W pięknych słowach przypomniał o wielkiej Prawdzie i Tajemnicy Narodzin Zbawiciela i konieczności refleksji w czasie poprzedzającym Rok Święty. Życzył też zebranym poczucia przydatności w codziennych kontaktach z drugim człowiekiem.

Szczególnie wzruszającym jak zawsze w okresie bożonarodzeniowym był moment dzielenia się oplatkiem.

Prezes Towarzystwa pełni swą funkcję dopiero od 6 grudnia 1998 r., kiedy to odbyło się zebranie sprawozdawcze – wyborcze, podziękował więc za inicjatywę i trud pracy społecznej byłemu Zarządowi Towarzystwa. Ciepłe słowa skierował również pod adresem władz gminnych, które działalność wydawniczą Towarzystwa wspierają organizacyjnie i finansowo. W swym wystąpieniu nakreślił również ramowy plan działalności Towarzystwa na przyszłość.

Redaktor naczelny „Trzcionki” Stanisław K. Dziedzic przypomniał, że promocja czasopisma



Dwuletni dorobek „Trzcionki” sumuje jej redaktor naczelny Stanisław K. Dziedzic.

odbyła się 19 marca 1997 roku, w styczniu 1998 r. obchodziliśmy pierwszą rocznicę i oto „Trzcionka” ma już dwa lata. Były to miesiące wzajemnego poznania się, „docierania” członków zespołu redakcyjnego.

Aby pismo cieszyło się poczytnością, konieczne jest dalsze wzbogacanie jego treści i ciągłe doskonalenie szaty graficznej, pozyskanie osób chętnych do współpracy z piśmie. Podkreśla także nie rozwiązany dotąd problem dystrybucji kwartalnika, który wyłącznie spoczywa na członkach zespołu redakcyjnego. Przypomniał zebranych, że w 2000 r. wieś będzie obchodzić 100-lecie działalności kulturalnej. Dorobek i społecznikowska pasja tych, którzy już odeszli powinny być godnie upamiętnione.

W drugiej, mniej oficjalnej części spotkania rozmowom, dyskusjom, żartom, pomysłom, wątpliwościom ale i zgrzytom nie było końca.

Oby do trzeciej rocznicy!

J. Oleszczuk

Fot. Zbigniew Lis



Goście spotkania wraz z członkami Towarzystwa i zespołem redakcyjnym kwartalnika.

Trzcionka

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Trzciany. **Redaktor Naczelny:** Stanisław K. Dziedzic. **Zespół Redakcyjny:** Dorota Jędral, Zbigniew Lis, Teresa Łagowska, Jadwiga Oleszczuk, Marian Szumilas. **Sekretarz Redakcji:** Maria Smagała. **Skład komputerowy:** Bożena Barlik. **Druk:** ZUH Spółka „DUET”, Pracownia Poligraficzna, Przybyszówka 102, tel./fax (0-17) 863-55-44, O. Boguchwała, tel. (0-17) 87-11-281. **Adres:** 36-071 Trzciana - Biblioteka Publiczna, tel. (0-17) 85-14-021. **Nakład:** 1000 egz. + 50. Nr ident. 690473296. Pismo zarejestrowano w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie, Sygn. Akt. I. Za treść i formę ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie wybór i skracanie tekstów.



en numer „Trzcionki”, Drody Czytelnicy, trafi do Was przed świętami Zmartwychwstania Pańskiego. I tym sposobem po raz trzeci będziemy z Wami w czasie Wielkiejnocy, wspólnie radując się, że Chrystus zmartwychwstał. Wielki to dla nas będzie zaszczyt gościć w Waszych domach i móc złożyć Wam najgorętsze życzenia oraz tradycyjnie po polsku podzielić się święconym jajkiem.

Wiemy, że jesteście przed świętami zmęczeni i rozgoryczeni, że dla wielu z Was nie będą to obfite, ale wręcz ubogie święta. Bolejemy nad tym, że znakomita większość wiejskich dzieci otrzyma skromniejsze prezenty. Wiemy, że obawiacie się o swój dalszy los. Tak, te Wasze obawy są ważne, ale podczas Wielkiejnocy, jak i całych świąt, najważniejsze jest radowanie się wspólnie z najbliższymi z obecności Pana pomiędzy nami. Zasiadacie więc przy wielkanocnym

stole i podzielcie się jajkiem. Złóżcie sobie życzenia. Nade wszystko zdrowia, harmonii w rodzinie, długich lat życia i takich przynajmniej pieniędzy, które by wystarczyły na godziwe życie, bez strachu, że ceny skupu spadają, że znowu będzie klęska urodzaju i nie będzie gdzie zboża czy żywca sprzedać, bo akurat ktoś chciał się dorobić na nieuczciwym imporcie. Ale pieniądze nie są najważniejsze. Wy jesteście bogatsi duchem od wielu milionerów i ludzi, którzy oprócz pieniędzy cieszą się władzą.

Wiemy, że tych z Was, którzy gospodarzą na roli często obarcza się odpowiedzialnością za to złe, co dzieje się w rolnictwie. Mówi się, że z takim rolnictwem jak obecnie, do Unii nie wejdziesz. Krytykuje się Was za to, że macie małe gospodarstwa, za to, że używacie w nich za mało chemii i że macie za mało maszyn, że rzekomo żądacie za swoje produkty wręcz wysokich cen. A przecież gdyby nie te małe gospodarstwa, te święta i już rozkwitająca przyroda, byłoby duchowo o wiele uboższe. Wiemy

Dobrych wieści



też, że chcecie gospodarować nowocześnie, ale nie macie pieniędzy. Nie stworzono Wam warunków do użytkowania godziwego wynagrodzenia za swoją pracę. Za biedę polskiej wsi odpowiadają elity polityczne. Wybaczcie jednak politykom, wszak mamy wielkie święta. A nuż, może któregoś z nich ruszy sumienie i przyjdzie do Was podzielić się jajkiem. Proszę, wypuście tego politycznego wędrowca do zagrody.

Cieszymy się ze Zmartwychwstania Pańskiego i z normalnym ludzkim, nie urzędowym, optymizmem patrzymy w przyszłość.

Życzymy Wam jeszcze raz wszystkiego co najlepsze, nie tylko w Święta.

Stanisław K. Dziedzic

Z gminy ...

Wsparcie. W projekcie tegorocznego budżetu gminy w sferze rolnictwa dofinansowaniem objęte zostały m. in. zakup przez rolników kwalifikowanego materiału siewnego i ziemniaków sadzeniaków, inseminacja, pobieranie próbek glebowych i organizacja szkolenia rolniczego. Oznacza to, że na te i inne przedsięwzięcia przewiduje się wydatkować 42 tys. zł.

Liga gra. W zakończonych jesienią 1998 r. rozgrywkach w piłce nożnej, w klasie A III grupa – LKS w Bratkowicach zajął IV miejsce, Świlcza – VI, a Trzciana ostatnie – XII. W klasie B, w grupie III – LKS Mrowla uplasowała się na III pozycji, Rudna Wielka – VII, zaś Dąbrowa w grupie IV w tej samej klasie – II.

Jest chleb i do chleba. W skali roku rolnicy w gminie przeciętnie uprawiają prawie 1400 ha pszenicy ozimej i ponad 100 ha jarej. Żyto zajmuje blisko 230 ha, pszenżyto 36 ha, jęczmień ozimy 60 ha, a jary 440 ha, zaś owies ponad 140 ha. Niewielki areal przypada na uprawę mieszanek zbożowych, w granicach 100 ha. Spada uprawa rzepaku. Uprawia się go 20 ha, ziemniaków – prawie 1000 ha. Nie pocieszająca jest obsada bydła i trzody chlewnej. Hoduje się 2452 sztuk bydła i 2800 świń. Owiec jest 100.

W gminie produkcją rolną zajmuje się 2382 gospodarstwa oraz 1414 właścicieli działek rolnych do 1 ha. Średnia powierzchnia gospodarstwa wynosi 2,8 ha.

Leczą. Dotąd nad zdrowiem mieszkańców gminy opiekę medyczną sprawuje 6 ośrodków i punktów zdrowia. Znajdują się one w Świlczy, Trzcinie, Dąbrowie, Bratkowicach, Mrowli i Przybyszówce. Czynne są apteki w Świlczy, Trzcinie i Mrowli.

Czyszej. Oznaką korzystnych zmian w strumykach i potokach w gminie jest obecność ryb i raków. W jej północnej części masowo w dużych stadach osiedla się rzadko spotykane ptactwo, m. in. kuropatwy, bażanty, sikorki. Ptaki coraz częściej zakładają gniazda na obszarach zadrzewionych i porośniętych krzewami liściastymi. To dobra oznaka korzystnych zmian w ochronie środowiska.

Drobnica i ... Tak w skrócie można określić strukturę obszarową gospodarstw rolnych w gminie. Do 1 ha znajduje się w niej 1414 działek rolnych, gospodarstw o obszarze od 1-2 ha jest 1187, od 2-5 ha – 955, od 5 do 10 ha – 114, od 10 do 30 ha – 26, a powyżej 100 ha tylko jedno. W dalszym ciągu obserwuje się wzrost działów rodzinnych gospodarstw. Jest to szczególnie widoczne we wsiach sąsiadujących z Rzeszowem. Wynika to z tempa budownictwa mieszkaniowego, organizacji placówek usługowych i firm. W 1998 r. Urząd Gmi-

ny wydał 267 decyzji o ustaleniu warunków zabudowy i zagospodarowaniu terenu.

Z czym do gminy? Od 1 stycznia br. gmina przejęła wydawanie zezwoleń na utrzymywanie psów ras uznawanych za agresywne, otrzymała uprawnienia w prowadzeniu scaleń i wymiany gruntów i rozgraniczania nieruchomości. Jest ona władna w rozstrzyganiu sporów o przywróceniu stosunków wodnych na gruntach do stanu poprzedniego.

Jeszcze są. Mimo urynkowania gospodarki, w gminie część działających przedsiębiorstw i zakładów utrzymała swą aktywną obecność ekonomiczną. Działają Bank Spółdzielczy, zakłady mięsne, browar, GS i SKR „Jedność” w Trzcinie. Funkcjonują 3 piekarnie, czynna jest ciastkarnia w Świlczy. Rozwijają się: Przedsiębiorstwo produkcji i Handlu „Restol” w Bratkowicach, Spółka Cywilna „Dripol” w Trzcinie. Zatrudniają ponad 150 osób. Z danych statystycznych wynika, iż w gminie jest zarejestrowanych 904 podmiotów gospodarczych, prowadzących działalność gospodarczą.

Gmina pozwala. Co prawda większość gospodarstw w gminie korzysta z gazu, wodociągu i energii elektrycznej, ale też buduje się wiele nowych obiektów mieszkalnych i gospodarczych. Każde z nich chce na równi z pozostałymi korzystać z dobrodziejstw komunalnych. W 1998 r. ich nowi właściciele za pozwoleniem gminy otrzymali 74

zezwolenia na przyłączenie do sieci gazowej, 11 do wodociągu i 13 do energii.

Ubożej. Jaka troska finansowa o zaopatrzenie bibliotek w nowości wydawnicze, taki efekt wykształcenia i przygotowania zawodowego mieszkańców gminy. Od 1995 r. w 7 działających w gminie bibliotekach publicznych obserwuje się systematyczny spadek nakładów na zakup książek. O ile pod tym względem był korzystny 1994 r., w którym biblioteki otrzymały 2734 książki, to już w następnym 1829. Natomiast w 1996r. zakupiono ich 1430, w 1997 – 1079. Jak w 1998 r. ? Na razie nie mamy danych, ale opierając się o wysokość budżetu za ten okres, piszemy – było ubożej.

Nowi. Największym wydarzeniem początku roku w gminie były wybory rad sołeckich i sołtysów. Przeprowadzono je we wszystkich 10 wsiach w czasie od 24 stycznia do 14 lutego.

Sukcesy. Uczniowie Szkoły Podstawowej w Trzcinie znów znaleźli się w gronie laureatów konkursów. Mateusz Mrugała zajął

... i ze wsi

III miejsce w konkursie plastycznym bezpieczeństwa ruchu drogowego, organizowanym przez Okręgowy Polski Związek Motorowy i PZU w Rzeszowie. W ramach programu „Czysta Wisła i Rzeki Przyszłości” w finale krajowego konkursu literackiego Gabriela Draus uzyskała III nagrodę, a w dziedzinie fotografii Tomasz Draus wyróżnienie.

Budują kaplice. W Pustkach, przysiółku Przybyszówki, wznoszony jest dojazdowy kościół. Podjęcie robót budowlanych poprzedziły uroczystości kościelne i poświęcenie krzyża na działce, na której wznoszona jest świątynia. Krzyż wykonał Jan Zima.

Kanalizują. Z końcem stycznia br. po zachodniej kmiczej stronie i na Podgórzu w Trzcinie, w zasadzie dobiegły końca prace przy budowie drugiej nitki kolektora. Teraz dokonywane są podłączenia budynków do sieci kanalizacyjnej.

O szkole. W 1998 r. w nakładzie 300 egz. ukazały się „Dzieje szkoły w Przybyszówce k. Rzeszowa w latach 1890–1997”, autorstwa Haliny Chrzęszcz.

Artyści. Trwa złota passa sukcesów artystycznych pod dyktando Bożeny Barlik chóru „Kantuski” Szkoły Podstawowej w Trzcinie. 25 lutego br. w I etapie eliminacji wojewódzkich XIX Ogólnopolskiego Konkursu a Cappella Dzieci i Młodzieży zajął on II miejsce. Chór został też wyróżniony dyplomem za udział w koncercie kołęd w Roku Jubileuszowym 50-lecia parafii pw. MB Saletyńskiej w Rzeszowie.

22 kwietnia Dzień Ziemi

Pomyśl, czy swoim postępowaniem nie przyczyniasz się do niszczenia środowiska naturalnego? Nie śmieć, dbaj o ład i porządek w swoim otoczeniu!

(d)

Kogut. **Józef Kogut.** Ekonomista. Ścisłej: kierownik sekcji ekonomicznej w wydziale cukrowni kieleckich „Armatur”. (Dziś już emeryt). W 1939 r. byłem podchorążym. Dowodziłem pierwszym plutonem 8 kompanii strzeleckiej, w trzecim batalionie 51 pułku. Pułk wchodził w skład 12 tarnopolskiej dywizji piechoty dowodzonej przez generała Paszkiewicza i będącej częścią składową Armii „Prusy”. W Kieleckie przyjechaliśmy transportem kolejowym z Brzeżan na Podolu.

Pamiętam, w poniedziałek 4 września około godziny jedenastej zaatakowały nas w rejonie Sandomierza niemieckie samoloty bombowe. Silna ochrona przeciwlotnicza zmusiła jednak napastników do ucieczki. Jazda przez resztę dnia i noc była spokojna. Na stację w Skarżysku przyjechaliśmy 5 września, przed godziną 7. Przeżyliśmy tam, ostrzeliwując się, kilka nalotów. W czasie bombardowań część żołnierzy rozproszyła się. Po przeliczeniu składu osobowego stwierdziliśmy, że w naszej kompanii brakuje 3 żołnierzy, w pozostałych nie stawilo się na zbiórkę bardzo wielu.

Komendant transportu, kpt Garwoliński zarządził pośpiesznie opróżnianie wagonów. Wyładowaliśmy sprzęt i przez miasto przemarszerowaliśmy plutonami do lasów w rejonie Bliżyna. Po drodze spotkaliśmy grupy mężczyzn domagających się wcielenia do wojska. W marszu atakowały nas niemieckie samoloty. Zrzucały bomby i strzelały z broni pokładowej. Nie ponieśliśmy na szczęście strat w ludziach.

W lesie przeprowadzono zbiórkę batalionu. Stwierdzono, że tylko nasza kompania jest w pełnej gotowości bojowej, do pozostałych dołączali jeszcze rozbitkowie, którzy zbyt oddalili się od oddziału w czasie bombardowań. Dla podniesienia ducha bojowego przekazano oddziałom wiadomości o położeniu własnym i nieprzyjaciela. Z komunikatu dowiedzieliśmy się, że zagon wojsk niemieckich wdarł się w głąb kraju i obecnie jest w worku, okrążeniu. Naszym zadaniem

będzie zamknięcie tego worka i zniszczenie wroga. Tak nam powiedziano, zaś faktycznie, to nasza dywizja była w okrążeniu. Mieliśmy przerwać pierścień i przedrzeć się na drugą stronę Wisły. Przez 4 doby, dniem i nocą maszerowaliśmy lasami wymęczeni do ostatnich granic. Dokuczliwie dawał się we znaki głód i brak wody.

W dniu 9 września dotarliśmy do miejsca koncentracji dywizji. W czasie naszego

głodu wyskoczyliśmy do natarcia. Między mną a dowódcą kompanii por. Krzywonośa padła seria z automatu. Raniono kilku żołnierzy...

Rozgorzało piekło. Grad kul nieustannie padał na nasze oddziały. Niemcy mieli do brzo zorganizowaną obronę. Zapory ogniowe były trudne do przebycia. Strzelali do nas ogniem bocznym, z dobrze zamaskowanych stanowisk. Niemiecka artyleria siała spustoszenie w naszych szeregach. Z naszej strony słychać było tylko kilka działek o małej skuteczności ogniowej. Natarcie utknęło. Kryliśmy się w zagonie ziemniaków, ale pozostanie na miejscu byłoby dla nas klęską. Niemcy bezustannie ostrzeliwali pole skoncentrowanym ogniem broni maszynowej, artylerii i działek przeciwpancernych.

Postanowiłem za wszelką cenę zdobyć działka przeciwpancerne, aby przez zlikwidowanie niszczycieli naszej broni maszynowej otworzyć kompanii drogę natarcia. Działka były usytuowane na wprost

mego plutonu.

Żołnierze nie reagowali już na głos, gwizdek i znaki. Każdy zarył się w ziemię i czekał aż przestaną strzelać. Uznałem, że w tej sytuacji jedyną formą rozkazu może być własny przykład. Zacząłem się czołgać do przodu zagonem ziemniaków. Ruszył za mną kapral Pietrucha i najbliżsi jego żołnierze.

Nagle z boku ktoś zawołał mnie po imieniu. Ppor. Wachtel. Był ranny w nogę. Złożyłem mu opatrunek. Odradzał mi atakowanie.

- Nie zdajesz sobie sprawy z sytuacji, w jakiej jesteś? Bitwa przegrana. Wybijać was wszystkich zanim dojdziecie do działek. Wycofajcie się, ratujcie życie!

Przyrzekłem, że go wyniesiemy w drodze powrotnej. Kryjąc się wśród łąk, doczołgaliśmy się do działek na jakieś 30 m.

VIRTUTI MILITARI

marszu byłem dowódcą oddziału straży przedniej. O brzasku zauważyłem na skrzyżowaniu dróg dowódcę dywizji, generała Paszkiewicza z dowódcą naszego pułku, ppłk Fieldorfem. studiowali mapę. Zatrzymaliśmy się chwilę na rozkaz. Słyszałem, generał mówił do Fieldorfa:

- Pański pułk naciera po osi Kruki Dubrawa.

Podpułkownik powtórzył rozkaz dowódcy batalionu, a zwracając się do nas, powiedział:

- Chłopczy! W imię Boga, zaczynamy! Oddziały prawie natychmiast rozwinęły się w tyralierę. Byłem przy pierwszej drużynie. Weszliśmy na łąkę okrytą gęstą mgłą, a następnie dobiegliśmy na skraj lasu, aby zająć postawę wyjściową.

Na odgłos salwy naszej artylerii bie-

Krzyknąłem: „Bagnet na broń!”. Wyskoczyliśmy do szturmu na bagnety.

Niemcy nie wytrzymali nerwowo. Raptownie odskoczyli od działek w zagon ziemniaków i zniknęli nam z oczu.

Zdobyliśmy oba działka znajdujące się na przedpolu naszej kompanii. Wraz z 4 żołnierzami odwracałem działko lewe w kierunku Niemców, kapral Pietrucha, strzelec Weklak i trzech innych żołnierzy odwracało działko prawe. Chciałem uruchomić działko, ale okazało się, że Niemcy zabrali ze sobą części zamka. Niezwłocznie przeskoczyłem do działka prawego. Ta sama sytuacja. W tym samym momencie niemiecki pocisk artyleryjski trafił w drugie działko. Widziałem wybuch. Następny pocisk rozerwał się tuż obok nas. Żołnierze odruchowo odskoczyli na boki, ja poleciałem do przodu.

Na tak daleko wysuniętej pozycji było nas zaledwie kilkunastu z całej dywizji. Po rozeznaniu sytuacji stwierdziłem, że mimo brawury i bohaterstwa naszych żołnierzy natarcie całkowicie się załamało. Zaczęliśmy odwrót. Równie niebezpieczny, jak poprzednie natarcie. Jest nas niewiele. Dla Niemców nie stanowimy zagrożenia, teraz jesteśmy dla nich celem zabawy strzeleckiej. Jedynym szczęściem, że skuteczność ich ognia nie jest zbyt wielka. Już zresztą umiemy się chować w najniższym załamaniu terenu.

Widzę, grupka żołnierzy kieruje się w stronę wozu prowadzącego do lasu. Dla mnie to za daleko. Wycofuję się po linii prostej. Człgam się i pełnę, aby jak najszybciej dołączyć do kompanii. Starałem się wracać dokładnie tą samą drogą, rozglądałem za Wachlę. Z żywych jednak nikogo nie spotkałem.

Nie zapomnę nigdy widoku zabitych i rannych zwierząt, ich rozdętych ciał i przeraźliwych oczu. (...)

Spotkałem kaprala z 4 pułku. Dołączył do mnie. W pewnej chwili zobaczyliśmy przed sobą niemiecki samochód. Nie wiem skąd się tam wziął. Przyjechali po rannych. Ostrzelali nas tam, broniłem się ukryty za maską wozu. Wystrzeliłem ostatnie naboje z karabinu i 1 magazynkę z „visa”. Udało się nam odskoczyć w zagon ziemniaków. W bruzdzie leżał lekko ranny w rękę starszy strzelec Turski z I drużyny mojego plutonu. Miał karabin i 2 magazynki amunicji. Wziąłem 8 pocisków, 2 dałem kapralowi. Ustawiłem kolejność odwrotu: ranny z kapralem, ja ubezpieczam. Oddalili się jakieś 20 m. Między mną a Niemcami wymiana strzałów. Leżałem na prawym boku. Strzelałem wsparty na łokciach. W chwili gdy składałem się do powtórnego strzału pocisk świetlny przestrzelił mi lewe biodro. Zwinąłem się w kłębek.

Kapral z Turskim zawrócili, aby mi pomóc. Ból był tak wielki, że nie pozwoliłem się dotknąć. Rozkazałem im natychmiast wracać i ratować własne życie. Oddałem im karabin z amunicją. Kiedy nie chcieli wykonać rozkazu zagroziłem pistoletem i kazałem zachować zdrowy rozsądek. Kapral zębnął mnie ze łzami w oczach. Pocałował jak ojciec syna i poczołgał się z Turskim w stronę lasu.

Spojrzałem na zegarek. Stała. Wskazówki zatrzymały się na godzinie 9.09. Sekundnik także wskazywał 9. Był 9 dzień września 1939 r. Uznałem to za dobry omen.

Wróżba z dziewiątkami spełniła się, usłyszałem warkot odjeżdżającego z pobojowiska samochodu. Zapadłem w ciemność.

Obudził mnie warkot silnika. Samolot. Lecił nisko i powoli. Raz po raz oddawał serię z karabinu maszynowego. Podniosłem głowę. Zobaczyłem krążących po pobojowisku niemieckich żołnierzy. Karabiny mieli zwrócone lufami do ziemi. Strzelali.

Muszę wycofać się do lasu. Byłem sam, a 5 nabojęw to za mało na uratowanie się w przypadku spotkania z takim patrolem. Nożem pociąłem wszystkie pasy. Zostawiłem przy sobie tylko „visa”. Zacząłem się człgać na prawym boku. Przemogłem ból, wydawało mi się, że powinienem być bardzo daleko, ale gdy się obejrzałem zobaczyłem swój chlebak, mapnik, maskę, łopatkę, lornetkę i hełm. Były bardzo blisko. Podwoiłem wysiłek. Dotarłem na rzyśko, potem do lasu. Tu z dwóch leszczynowych kijów zrobiłem łaski. Podniosłem się i opierając na patykach posuwałem do przodu powłócząc lewą nogą. Las biegł tędy wąskim pasem i wnet powinienem dotrzeć do wsi.

Przez głupią ciekawość podniosłem róg kurtki i spojrzałem na ranę. Zrobiło mi się słabo. Doszedłem do leja po pocisku i położyłem się w nim. Znów miałem ciemno w oczach i czułem, że pogrążam się w jakąś przepaść bez końca.

Nie wiem jak długo wypoczywałem. Śniło mi się, rozdziobują mnie wrony. Nie mogłem się obudzić. Usłyszałem głos ludzki. Otworzyłem oczy i zobaczyłem dwóch esesmanów przeszukujących moje kieszenie. Czterech stało obok leja z karabinami zwróconymi w moją stronę. Podoficer trzymał mojego „visa” i legitymację wojskową. Rozpoczął przeszukiwanie. Pytał z jakiego jestem pułku, gdzie on jest i ilu ma żołnierzy. Nie odpowiadałem. Zagroził, że mnie dobije. Powiedziałem mu wtedy spokojnie po niemiecku, że obaj jesteśmy żołnierzami, powinien więc wiedzieć, co to jest tajemnica wojskowa, a dobiecie rannego nie przyniesie mu wcale zaszczytu. Zdziwili się, że znam niemiecki. Żołnierzom kazano się oddalić, a dwaj podoficerowie przysiedli obok mnie. Rozmawialiśmy, napiłi mnie czarną kawą i plutonowy powiedział: „Więcej nie mogę ci pomóc”. A potem dodał: „Do widzenia, po wojnie. Ale teraz jesteś dla mnie zabity”. Zdjął bagnet z karabinu i otarł go w mojej krwi. Odeszli.

Niedługo potem dotarłem do wsi, gdzie zaopiekowała się mną nauczycielka, ze swą młodszą koleżanką panią Stefą. To one postarały się, żeby Niemcy zabrali mnie do punktu sanitarnego w Lipsku, skąd 15 września zostałem przewieziony do wojskowego szpitala w Kielcach. Mieścił się w Seminarium Duchownym, gdzie urządzono szpital dla jeńców, po zajęciu przez okupantów szpitala św. Aleksandra przy ul. Kościuszki. W tym nowym szpitalu, do którego po-

starano się przenieść jak najwięcej medycznego sprzętu, od pierwszych dni działała organizacja wojskowa. Jej zadaniem była opieka nad chorymi i pomoc w wydostaniu się rannym jeńcom na wolność, z czego skorzystać miałem osobiście.

Na razie jednak leżałem w korytarzu na II piętrze. Rannymi opiekowano się bardzo troskliwie. Nikt nie potrafił opisać poświęcenia niewiast, które pełniły funkcje pielęgniarek. Dźwigały rannych na opatrunki, wykonywały najbardziej trudne prace bez narzekania. A była to praca dobrowolna, ochotnicza, bezpłatna.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że ze mną jest tak źle. Po dwóch dniach przeniesiono mnie na salę zwaną trupiarnią, skąd z zasady po krótkim pobycie przenoszono do kostnicy. Dowiedziałem się o tym później, po przesileniu, gdy przeniesiono mnie już do innej sali. Widać śmierć nie była mi pisana. Groziło mi za to wywiezienie w głąb Rzeszy. Miałem jednak szczęście, trzy wyjazdy mnie ominęły. Podczas pierwszych bramek leżałem ukryty pod kocami, w czasie 3 uratowała mnie panna Hanećka zagadując z placem niemieckiego oficera. Obecnie dawna panna Hanećka jest panią magister, uczy w Technikum Ekonomicznym w Kielcach.

Odwiedzili mnie pewnego razu leżący także w szpitalu kapral Stanisław Szewc i sierżant z naszego pułku (jego nazwiska, niestety, nie pamiętam). Od nich dowiedziałem się, że zostałem uznany za zabitego. Po załamaniu się natarcia, pozostali przy życiu zebrali się na apel poległych. Przy odczytywaniu mego nazwiska powiedzieli: „Poległ na polu chwały”. Mój dowódca kompanii, por. Krzywonos oznajmił im, że za męstwo, odwagę i dokonane czyny bojowe zostałem pośmiertnie awansowany do stopnia podporucznika i że składa wniosek o odznaczenie mnie Krzyżem Wirtuti Militari.

Przysłuchiwał się temu mój ranny kolega, por. Jan Wąciór, z zawodu nauczyciel. Bardzo lubił rysować i teraz także coś kreślił. Gdy skończyły się odwiedziny moich towarzyszy broni podał mi narysowany na karteczce mój portret w mundurze wojskowym. Jestem na nim udekorowany krzyżem, którego miałem nigdy nie dostać...

Zbigniew Nosal

Uważnym Czytelnikom „Trzcionki” osoba p. Józefa Koguta, niegdyś mieszkańca Świlczy, dziś Kiele, nie jest obca. Pisaliśmy o Nim w nr 8 naszego Kwartalnika.

W tekście pióra Zbigniewa Nosala, dziennikarza kieleckiego „Słowa Ludu” przypomnieliśmy Jego udział w 1939 r. w wojnie z Niemcami.

Zachęcamy i innych żyjących uczestników II wojny światowej do nadsyłania swoich wspomnień do „Trzcionki”. Chętnie je w 60 rocznicę Września wykorzystamy.

SKD

Mowa o niemieckim polowym lotnisku wojskowym w Trzcińcu. Jednym z wielu podczas II wojny światowej w ówczesnym powiecie rzeszowskim. Istniały bowiem jeszcze w Zalesiu, Zaczerniu, Jasionce i Lukawcu.

Dziś, po latach, brak o nim dostatecznie szczegółowych wiadomości. Tyle, co zachowało się w niepełnej już, szczątkowej pamięci starszego pokolenia wsi. I to fragmentarycznie, nie zawsze dokładnie. Stąd cała trudność odtworzenia jego dziejów. Ale w sumie o tyle ważne, że tkwi jeszcze w ludzkiej świadomości, jak okrutną i straszną jest każda wojna.

- Lotnisko, o ile dobrze pamiętam - wspomina 64-letni **Henryk Pomianek**, niegdyś mieszkaniec Trzcińca, dziś Rzeszowa - było zlokalizowane na północnej części wsi, tuż za torami kolejowymi na zagrodnych chłopskich łakach. Utkwiło mi ono tak mocno w pamięci, bo ojciec miał tu niewielki skrawek łaki, z którego zbieraliśmy siano. Teraz jej właścicielem jest kto inny.

Lotnisko obejmowało teren od wysokiej fosy, oddzielającej dąbrowskie łąki od trzcińskich po rów melioracyjny. Ciągnęło się prawie od samych torów kolejowych aż po Dyndy. Pod lasem Niemcy zlokalizowali magazyny z amunicją, ziemniaki i schrony, stanowiska dla artylerii przeciwlotniczej.

Tuż po przegranej wojnie we wrześniu 1939 r. przez Polskę, Niemcy sposobili się tym razem do podboju ówczesnego Związku Radzieckiego. Do nowych działań wojennych doszło 22 czerwca 1941r.

Alé zanim to nastąpiło, okupant zajął się umacnianiem tyłów, gromadzeniem zapasów i budową obiektów o charakterze strategicznym. Jednym z elementów przygotowań do wojny, była budowa lotnisk polowych.

18 grudnia 1940 r. pomieszczenia Szkoły Podstawowej zajęte zostały przez armię niemiecką na potrzeby wojska. Obok niej wybudowany został okazały budynek barak, w którym ulokowano personel latający, obsługę lotniska i szpital. Po drugiej stronie szosy, w sąsiedztwie Szkoły, na księżym ugorze, gdzie dziś piekarnia „Marzenie”, usytuowano parking samochodowy. Także piętro Domu Ludowego, a właściwie sala widowiskowa wraz ze sceną, przez jakiś czas Niemcom służyło za magazyn sortów mundurowych. Tylko garderobę, jako mieszkanie, użytkował Jakub Jastrzębski z żoną Janiną, później zmarłą w tragicznych okolicznościach. Parter zajmowała kancelaria gromadzka i lokatorzy wysiedleńcy z Poznania.

- Lotnisko żeby mogło odpowiednio funkcjonować, samoloty na nim lądować i startować - snuje o nim opowieść z kolei 66-letni **Bronisław Czech** z Zagrod - musiało mieć odpowiednio trwałe i równe podłoże. Część zachodnia łąki była najsuchsza. Natomiast druga ich połowa, do drogi prowadzącej od rampy kolejowej do pastwiska, bardziej bagienna. Toteż Niemcy z pruską pedanterią wyrównali trawiastą nawierzchnię terenu. Do robót pod przymusem włączyli mieszkańców wsi. Wówczas mogły już startować i lądować myśliwce i lekkie bombowce.

Pamiętam osobiście, a było to bodaj latem 1942 r., kiedy będąc w II klasie Szkoły Podstawowej pod opieką nauczycielki **Marji Michno**, zawędrowaliśmy na lotnisko, żeby obejrzeć znajdujące się na nim samoloty. Oprawdzał nas niemiecki wojskowy.

W jaki sposób udało się naszej pani „wyrzucić” przepustkę na zwiedzanie wojskowego lotniska, pozostanie to chyba dla mnie do dziś zagadką. Przypominam sobie tylko tyle, że ówczesny kierownik Szkoły, **Włodzimierz Dasko**cz przez całą okupację przebywał w służbowym szkolnym mieszkaniu, które obecnie zajmuje biblioteka.

Na lotnisku samolotów było wiele, każdy o zielonkawym kolorze, ze swastyką na skrzydłach i ogonie. Swym ogromem i uzbrojeniem na nas małych dzieciach wywierały przynębiające wrażenie. Szczególnie wystające spod ich skrzydeł lufy karabinów maszynowych. Zdawałem sobie sprawę, jak w rękach człowieka potrafią być okrutne, mordercze. Przypomniały mi słoneczny wrzesień 1939 r., kiedy to wraz z matką, **Cecylią**, na kłębionych łąkach grabiliśmy zeschłą trawę w kopki. Wówczas wrogie samoloty koszącym lotem zaatakowały bezbronną wieś wzdłuż torów kolejowych, pluły ogniem z karabi-

Było takie lotnisko

nów maszynowych, gradem bomb w górę wzbijały fontanny ziemi w pobliżu torów, po których pozostawały tylko głębokie leje. Z niesamowitym strachem, modląc się o boskie zmiłowanie, oczekiwaliśmy jak najrychlejszego końca lotniczego ataku. Nikt z obecnych na łąkach nie zginął, ale obraz wojennej apokalipsy w pamięci pozostał.

Z wycieczki na lotnisko dość szybko powróciliśmy do Szkoły. Pani nauczycielka nie pytała nas o wrażenia, nie zadała pytań, jak to zwykle szkolnym zwyczajem bywa, żeby je opisać.

A wojna srożyła się.

Coraz częściej ze wschodu na zachód przez stację pomykały kolejowe sanitarki z rannymi, na łorach wagonów kadłuby uszkodzonych samolotów ze swastyką.

Od marca 1942 r. w Szkole nie było już wojska. Urządzono w niej magazyn zbożowy, którego szefem był Jan Kawalec. Odbierał ze wsi kontyngentowe ziarno. Barak nadal zajmowali żołnierze. Obok niemieckich, ale bez dystynkcji wojskowych w mundurach o stalowym kolorze, rosyjscy degeneraci, zbiegli z szeregów Armii Czerwonej. Zwykle przy niedzieli, za pozwoleniem komendantury, otrzymywali przepustki i spacerowali po wsi, nie gardząc okazją do wypitki.

W godzinach policyjnych od 17 do 6 rano stacji i przejazdu kolejowego w sąsiedztwie lotniska strzegli własowcy. Obyło się jednak bez większych „wpadek”. O wielkim szczęściu może powiedzieć **Tadeusz Jastrzębski**, szwec i wielki kawalarz, który z grupą kolegów pod „datą” późną porą powracał z kawalerki w Kłęczanach. Udało się im unik-

nąć aresztowania, a nawet czegoś gorszego.

- Nie wszyscy niemieccy żołnierze byli źli - rozpamiętuje tamte lata **Ludwik Pa-sierb** z Franczyków, sąsiadujący z lotniskiem o rzut kamieniem. - Był nawet jeden, który codziennie przynosił nam bochenek chleba, a w domu bieda aż piszczała. Było nas 7 osób, w tym 5 rodzeństwa. Ale nie było do-stępu do lotniska.

- Lecz też - przyznaje **H. Pomianek** - zapamiętałem i ich okrucieństwo. Było to chyba w połowie 1944 r., kiedy Niemcy schwytali sowieckiego skoczka. Został on sznurami przywiązany do tyłu konnego wozu. Jeden z żołnierzy powoził, a z tyłu dwaj inni prowadząc przez wieś, okładali go pejszami po gołych plecach. Potem został rozstrzelany na cmentarnym wale i tam pochowany.

W pamięci mieszkańców Trzcińca utrwaliły się i inne wydarzenia, związane z lotniskiem.

- Niemcom nie zawsze dopisywało szczęście w przyjmowaniu na nim samolotów - przywołuje **B. Czech** z pamięci wypadek bodaj w 1943 r. - Pasłem krowy na pastwisku, kiedy zamiast po trzcińskiej to po dąbrowskiej stronie łąk wylądował ciężki samolot transportowy. Niedługo potem chciał wystartować, ale w żaden sposób nie mógł oderwać się od gruntu. Kołami głę-boko zarył w ziemię. Niemcy jednak wzięli się na sposób, z bali z kłę-czańskogo lasu zbudowali pas startowy. Trwało to może z tydzień zanim wystartował.

Inny szczegół łączący się z historią lotniska, to zestrzelenie niemieckiego myśliwca przez „ruskiego”. Zdarzenie to miało miejsce w słoneczny lipcowy dzień 1944 r.

- Byłam akurat na podwórzu przed domem - mówi 84-letnia **Jadwiga Rodzón** - kiedy ujrzałam, jak na niebie na niewielkiej wysokości w dół opada płonący samolot. Gdy uderzył o wysoką fosę, słychać było tylko huk, a potem widać czarny dym. Lotnik zginął.

- Widziałem i ja ten moment - dodaje **B. Czech**. - Przy czym „oberwał” tylko jeden niemiecki samolot. Drugi ocalał.

Po zestrzeleniu samolotu długi czas jego aluminiowy wrak bielił się na wysokiej fosie, aż co sprytniejsi we wsi nie pocięli go na kawałki, robiąc noże i naczynia. **Józef Dusza** z Dąbrowy, którego pole sąsiadowało z miejscem upadku samolotu, nieraz jeszcze napotykał się na różne jego części, zanim zupełnie je z nich nie oczyścił.

Wraz z wycyfrowaniem się wojsk niemieckich na zachód z Trzcińca, likwidacji uległo i lotnisko. Nie pozostało po dziś dzień po nim ani śladu.

- Jeszcze przed opuszczeniem wsi przez żołnierzy - słyszę z ust **B. Czecha** - część niemieckich lotników, może z pięciu, którzy byli Ślązakami i mówili czystą polszczyzną, zdołało przebrać się w cywilne ubrania i zdezerterować dzięki życzliwości dziś bezimiennych mieszkańców Trzcińca. Jaki spotkał ich los, nie wiem. Czy powrócili do rodzinnych domów, czy też?... Mówili, że idą do mamy, mateniki!...

Stanisław K. Dziedzic

Spotkanie Akowców

W Bratkowicach od ponad 4 lat istnieje **Koło Terenowe Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej**. Zrzesza 26 członków i 16 podopiecznych, wdów po zmarłych kombatanach. Organizacja ta ma własny sztandar, którego uroczyste wręczenie odbyło się w lipcu 1997r.

Owa nieliczna już grupa byłych partyzantów – żołnierzy AK, trwale wpisała się w dzieje wsi i okolicy. To dzięki nim w centrum Bratkowic wzniesiony został okazały pomnik ku czci pomordowanych i poległych podczas II wojny światowej miejscowych AK-owców. Na zbiorowej mogile i przed pomnikami zawsze znajdują się świeże kwiaty i płoną znicze. Za ich też staraniem Szkole Podstawowej nr 3 na Piaskach nadano imię Żołnierzy Armii Krajowej.

Nadal starają się aktywnie uczestniczyć w życiu wsi. Niestety, nieubłagana śmierć corocznie wykrusza ich szeregi. W ich intencji oraz pomordowanych Akowców, każdego roku odprawiana jest uroczysta msza św.

Tym, co są wśród nas – jak sami twierdzą – chęci do życia dodaje sztandar, symbol ich istnienia i pamięci o pomordowanych i poległych kolegach.

Impulsem do dalszej pracy są też dla nich spotkania opłatkowe. Wówczas mają czas na chwilę refleksji i wspomnień. Mó-



Na Akowskim spotkaniu.

wia, że to bardzo pomaga im odnaleźć się w codziennym, pełnym problemów życiu.

W sobotnie przedpołudnie 16 stycznia br. spotkali się przy okazji zebrania sprawozdawczo – wyborczego (na zdjęciu). Wielu z nich nie mogło w nim uczestniczyć, głównie z powodu choroby i podeszłego wieku.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu Koła za lata 1994 – 98, złożył

jego prezes, Jan Kwoka. Po ożywionej dyskusji na nim postanowiono, aby Zarząd pozostawić w dotychczasowym składzie – **Jan Kwoka** – prezes, **Leon Bednarz** – wiceprezes, **Maria Stokłosa** – sekretarz i **Ignacy Lis** – skarbnik.

Zebrań zakończono spotkaniem towarzyskim.

Tekst i fot.: W. K.



yjątkowe zainteresowanie wzbudziła we Wrocławiu i nie tylko, wystawa fotografii twarzy wojskowych: sędziów i prokuratorów z okresu stalinowskiego. Jej tytuł: „Winny? Niewinny?”. W Warszawie i na Dolnym Śląsku, we Wrocławiu, skazywali na śmierć członków antykomunistycznego, niepodległościowego podziemia.

Sumienia dwóch z nich, ppłk Aleksandra Wareckiego i kpt. Zygmunta Bukowińskiego obciąża śmierć członków i dowódców Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Kariera Wareckiego rozwijała się właśnie wraz ze skazywaniem na śmierć kolejnych WIN-owców. Po wyrokach na wrocławskich członków tego Zrzeszenia, Warecki awansował do Rejonowego Sądu Wojskowego w Warszawie. Tam wraz z mjr Zbigniewem Furtakiem dokonał kolejnych mordów sądowych. Ich ofiarami są członkowie Zrzeszenia wywodzący się m.in. z gminy w Świlczy: Są nimi AK-owcy: **mjr Mieczysław Kawalec**, ps. Żbik, Iza, Psarski z Trzciany i **por. Józef Rzepka**, ps. Rekin, Znicz z Bratkowic. Wchodzili oni w skład ścisłego kierownictwa Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Mjr Mieczysław Kawalec urodził się 5 lipca 1926 r. w Trzcianie. Podczas kampanii wrześniowej w 1939 r. walczył w obronie Lwowa. Później jako oficer wywiadu działał w SZP-ZWZ-AK w Obwodzie Rzeszów. Latem 1944 r. zostaje zastępcą komendanta Obwodu AK Rzeszów. Po wkroczeniu Armii Czerwonej działał w Delegaturze Sił Zbrojnych, a od września 1945 r. w WIN-ie. W październiku 1945 r. zostaje kierownikiem

Wydziału Informacji i Propagandy Zarządu Głównego WIN. Aresztowany 1 lutego 1948 r. przez słynnego ppłk Józefa Światło.

Po okrutnym śledztwie skazany na czterokrotną karę śmierci. Stracony 1 marca 1951 r. strzałem w tył głowy w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Pochowany prawdopodobnie na cmentarzu Powązkowskim.

Z kolei kpt. Józef Rzepka urodził się 22 grudnia 1913 r., jak wspomnieliśmy, w Bratkowicach. Organizator i pierwszy dowódca placówki ZWZ Głogów – Bratkowice. Od maja 1943 r. adiutant Inspektoratu AK Rzeszów. W czasie akcji „Burza” dowodził zgrupowaniem partyzanckim w lasach bratkowickich. Po wkroczeniu Armii Czerwonej działał w Delegaturze Sił Zbrojnych, a od września 1945 r. w WIN. Aresztowany na przełomie 1947 i 1948 r. po bestialskim śledztwie rozchorował się nerwowo. Mimo to sądzony 14 października skazany na dwukrotną karę śmierci. Podobnie jak mjr Mieczysław Kawalec, stracony strzałem w tył głowy w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Istnieje przypuszczenie, że również pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Obu wspomina Jan Łopuski w swej publikacji „Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie Sierpień – Grudzień 1944”.

Tropem wystawy "Winny? niewinny?"



Według tego co podaje, M. Kawalec był oficerem wywiadu w obwodzie rzeszowskim. Miał wykształcenie prawnicze. Był człowiekiem o wybitnej inteligencji.

- Z Józefem Rzepką – pisze J. Łopuski – zetknąłem się na początku 1944 r., gdy rozpoczynałem służbę w sztabie inspektoratu rzeszowskiego. Był on wtedy adiutantem inspektora „Piłgusa”, Łukasza Cieplińskiego, w stopniu podporucznika. Spotykaliśmy się na częstych odprawach poprzedzających akcję „Burza”. Później kontaktowaliśmy się w Bratkowicach, gdzie najpierw był dowódcą, a później zastępcą dużego zgrupowania partyzanckiego. Pochodził z chłopskiej rodziny z Bratkowic (...), której społeczność dała w okresie niemieckiej okupacji dowody wielkiego patriotyzmu, płacąc za to bolesnymi ofiarami. Zdobył wykształcenie prawnicze. Był bardziej działaczem ludowym, niż wojskowym. Miał w sobie dużo entuzjazmu. Jego raporty zawierające ocenę sytuacji politycznej na Rzeszowszczyźnie w drugiej połowie 1944 r. były dowodem jego wybitnej inteligencji i orientacji w sprawach politycznych. Zgubiła go chyba polityczna żylka. On podobno najtrudniej godził się z myślą, że właśnie jego, działacza ludowego, władza „ludowa” posyła do celi śmierci.

14 października 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie wydał wyrok w procesie członków IV Zarządu Głównego WIN. Łukasz Ciepliński, Adam Łazarowicz, Karol Chmiel, Franciszek Błażej, Mieczysław Kawalec, Józef Rzepka i Józef Batory – zostali skazani na karę śmierci. Inni – Ludwik Kubik – na dożywotnie więzienie, Zofia Michałowska na 12 lat więzienia, a Janina Czarnecka na 15 lat. W uzasadnieniu wyroku sąd ustalił, że „(...) nielegalny związek WIN był organizacją zbrodniczą stworzoną przez sanacyjno – obszarniczą klikę, powołaną do walki z wyzwoloną klasą robotniczą i chłopstwem – organizacją stworzoną do walki ze Związkiem Radzieckim, organizacją, która z rozkazu i za pieniądze imperialistów amerykańskich dążyła do wywołania nowej wojny”.

Skazani na śmierć członkowie WIN nie byli złymi Polakami, ani tym bardziej zdrajcami ojczyzny. Przeciwnie, byli to dobrzy i gorący patrioci o postępowych poglądach. Nie chcieli jednak Polski komunistycznej i przeciw takiej Polsce działali.

Poddani w więzieniu straszliwym torturom, przy zastosowaniu „kombinacji metod psychicznego i fizycznego kruszenia”, do końca wierzyli w potrzebę zachowania godności i żołnierskiego honoru. O nich to, o Cieplińskim, jak i o Kawalcu i Rzepce i pozostałych więźniach, do dziś krążą legendy jako o „ostatnich rycerzach Polski Walczącej”.

Mjr Mieczysław Kawalec, jak mi niedawno opowiadała Weronika Rybak z Zajączków z Trzcianny, blisko związana z rodziną Kawalców, przed egzekucją zdołał zawołać: Jeszcze Polska...

Przez długie lata Jego nazwisko i czyny okryte zostały złą milczeniem. Dopiero po sierpniowych przemianach w kraju, w 1990 r. na zebraniu w Zespole Szkół Budownictwa Wodnego Melioracji i Weterynarii, zorganizowanym przez miejscowe koło Polskiego Stronnictwa Ludowego z udziałem posła

i ówczesnego ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego, mieszkańcy Trzcianny upomnieli się o mjr M. Kawalcę. O nadzwyczajną rewizję i unieważnienie wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, jego pośmiertną rehabilitację, przywrócenia Mu dobrego imienia.

Także w wyniku starań rzeszowskiego środowiska byłych żołnierzy AK, niebawem doszło do rewizji nadzwyczajnej wyroku Sądu Wojskowego i jego unieważnienia. Do rozprawy doszło 17 września 1992 r. Oprócz mjr, zrehabilitowani zostali również pozostali członkowie IV Zarządu Głównego WIN.

Niemalą upokorzeń i lat więziennej katorgi zaznał brat mjr M. Kawalcę – Henryk. Za działalność w AK i w okresie powojennym, sąd komunistyczny skazał go na kilka lat więzienia. Jednak wieś i środowisko kombatanckie dziś jakby o nim zapomniały, podobnie jak i o mgr inż. Kazimierzu Zakrzewskim, ps. Lipień. To on, jako żołnierz AK, głównie zajmował się montowaniem i produkcją granatów, zespołów odpalających i wytwarzaniem broni na potrzeby rodzimego ruchu oporu.

Po 1944 r. w niejednym polskim więzieniu i na „niehumanitarnej ziemi” przebywało sporo mieszkańców Trzcianny i innych wsi w gminie. To właśnie w tych latach powstało o nich wiele wierszy, pieśni i opowieści. O tych, którzy nie chcieli i nie mogli pogodzić się z ponowną utratą niepodległości kraju, pod „niezawodną” opieką „Wielkiego Brata”.

Wieś gminna niesie, jak pisze J. Lopuski, iż z myślą o L. Cieplińskim w mokatowskim więzieniu narodziła się „Modlitwa więźnia”, anonimowego twórcy kończąca się strofami:



Por. Józef Rzepka



Mjr Mieczysław Kawalec

*Jeśli jako owoc dojrzał do wieczności
I Bóg mnie do niej z więzienia powoła
Wiem, że to będzie dowód Twej miłości
Gdy śmierć męczeńska dotknie mego ciała
Wtedy mnie zastęp aniołów otoczy
Z serca ustąpi wszelka męska trwoga
Królowa Polski zamknie moje oczy
Mą wolną duszę zawiędzie do Boga.*

Przypomnieniem niewinnie rozstrzelanych członków WIN, jest tablica pamiątkowa umieszczona na frontowej ścianie Klasztoru O.O. Bernardynów w Rzeszowie. Podobną dla upamiętnienia postaci mjr Mieczysława Kawalcę wmurowali byli żołnierze AK Placówki „Świerk” u wejścia do kościoła parafialnego w Trzciannie.

Zawsze, 1 marca, w rocznicę rozstrzelania Jego i Jego kolegów tak w Rzeszowie, jak i w Trzciannie odprawiane są za spokój ich dusz uroczyste żałobne msze święte. Pod tablicami są składane wiązanki kwiatów. Dowody żywej o nich pamięci.

Stanisław K. Dziedzic

Ocenili dorobek

Działające od 2 lat **Towarzystwo Przyjaciół Trzcianny** 6 grudnia 1998 r. na swym zebraniu sprawozdawczo – wyborczym dokonało podsumowania pracy Towarzystwa.

Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz i zaproszeni goście, a wśród nich: Przewodniczący Rady Gminy – **Jerzy Stokłosa**, **Józef Rzepka** – członek Zarządu Gminy, **Wojciech Wdowik** – wicewójt, **Tadeusz Czech** – sołtys wsi, **Janusz Jakubek** – dyrektor Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego, **Kazimierz Dworak** – Prezes Ochotniczej Straży Pożarnej.

Prezes Towarzystwa **Władysław Skorupski** przedstawił zebrany sprawozdanie za okres mijającej kadencji.

W minionym okresie liczba członków Towarzystwa wynosiła 51 osób. Zebrania Zarządu odbywały się regularnie i dotyczyły

pracy Towarzystwa, współpracy z władzami środowiska, inspiracji działalności kulturalno oświatowej, reaktywowania zespołu regionalnego, sekcji tańca towarzyskiego, utworzenia Izby Pamięci. Towarzystwo wraz z Kołem Kombatanów i Zarządem gminnym PSL odnowiło i zorganizowało uroczystości związane z poświęceniem pomnika Ks. Stanisława Stojałowskiego i Świętem Ludowym.

W dyskusji nad przedstawionym sprawozdaniem zabrali głos: **Józef Rzepka**, **Andrzej Świątara**, **Janusz Jakubek**, **Teresa Łagowska**, **Kazimierz Dworak** i **Wojciech Wdowik**.

Sporo miejsca w niej poświęcono działalności Redakcji „Trzcionki”. Chodzi tu szczególnie o dopływ materiałów i jej dystrybucję. Przedstawiciel Urzędu Gminy deklarował wsparcie dla działalności Towarzystwa. Również o pełnej współpracy z Towarzystwem deklarował przedstawiciel Zespołu Szkół.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze dokonało wyboru nowych władz. Wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną.

Członkami Zarządu zostali: **Jan Irzyński** – prezes, **Zbigniew Lis** – wiceprezes, **Marek Tłuczek** – skarbnik, **Maria Smagała** – sekretarz, **Władysław Skorupski** – członek Zarządu.

Komisja Rewizyjna: **Jan Czech** – przewodniczący, członkowie – **Ewa Skorupska**, **Zofia Smagała**.

Nowo wybrane władze Towarzystwa przyjęły program działania do którego należą między innymi: współpraca z Władzami Gminy; nawiązanie bliższych kontaktów z dyrekcjami szkół; spotkania z kombatanami; organizowanie akcji odczytowej, spotkań z pisarzami, przedstawicielami Urzędu Gminy, Banku, wykładami Wyższego Seminarium Duchownego, Wyższej Szkoły Pedagogicznej; odbycie Sesji Historycznej poświęconej sprawom kulturalno – oświatowym; opracowanie monografii wsi Trzcianna; udział w Świętach państwowych 3-go Maja i 11-go Listopada; współpraca z Redakcją „Trzcionki”; spotkania z innymi towarzystwami regionalnymi.

Nowo wybrane władze Towarzystwa złożyły wizyty kurtuazyjne Wójtowi **Marianowi Wójcikowi**, **Zofii Dziedzic** – dyrektor Szkoły Podstawowej, Ks. **dzikanowi Józefowi Kościelnemu** – Proboszczowi Parafii oraz **Januszowi Jakubkowi** – dyrektorowi Zespołu Szkół.

U wszystkich rozmówców spotkaliśmy się z życzliwością i uznaniem za co serdecznie dziękujemy.

Jan Irzyński

Zaprosili nas

- Dyrekcja Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego Melioracji i Weterynarii im. Bohaterów Westerplatte w Trzcianie na uroczystą sesję polonistyczną poświęconą dwusetnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Odbyła się ona pod hasłem: „Miej serce i patrzaj w serce”. Na jej program złożyły się – referaty uczniów Szkoły Magdaleny Pękali (O złożoności biografii A. Mickiewicza) i Grzegorza Złotka (Wpływ emigracji i środowiska emigracyjnego na twórczość A. Mickiewicza) oraz pedagogów dr Anny Krupińskiej – Lyp (Życie codzienne Soplicowa) i mgr Małgorzaty Syrdy (Recepcja dzieł

Mickiewicza), konkursy: plastyczny i literacki oraz inscenizacja ballad Mickiewicza w wykonaniu szkolnego koła teatralnego.

- Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Ropczycach na „Wieczór poezji Wieszcza”.

- Koło Gospodyń Wiejskich w Przybyszówce na uroczystość z okazji 40-lecia Koła.

- Rada i Zarząd Wojewódzkiego Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych w Rzeszowie na XIV Wojewódzki Zjazd Delegatów Kółek i Organizacji Rolniczych. Oceniał on działalność władz Związku za lata 1994-98, przyjął program i

kierunki działania na okres 1999-2003, wybrał delegatów na XI Krajowy Zjazd Delegatów Związku.

- Zarząd Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Rzeszowie na swe uroczyste posiedzenie, kończące działalność Związku w 1998 r. w dotychczasowych granicach terytorialnych woj. rzeszowskiego. Zasłużonym członkom OSP wręczono odznaczenia korporacyjne i listy gratulacyjne. List od prezesa Związku OSP Waldemara Pawlaka otrzymał m. in. prezes OSP w Trzcianie, Kazimierz Dworak - Prezes ZW PSL w Rzeszowie, Jan Bury, na spotkanie związane z ukontynuowaniem się tymczasowych władz Stronnictwa woj. podkarpackiego.

Za zaproszenia dziękujemy

Modne Kinga, ale i Bartłomiej też...

W Urzędzie Gminy w Świlczy z wpisem do rejestru urodzin dzieci nie ma co prawda kolejek, bo wszystkie tego typu formalności są wypełniane w USC w Rzeszowie, ale ich akta rodzice w gminie muszą przedłożyć.

- Z przyrostem naturalnym nie jest u nas tak źle – mówi inspektor Stanisław Nowak. – W 1997 r. gminę zamieszkiwało 17745 osób, a w minionym 17807. Oznacza to, że odpowiednio urodziło się 199 i 198 dzieci, zmarło zaś 183 i 187 osób. W 1997 r. zawarto równe 100 ślubów, natomiast w 1998 r. – 103.

W gminie najwięcej jednak rodzi się chłopców. W 1997 r. – 101, a w 1998 – 106, dziewczynek przyszło na świat odpowiednio 98 i 92.

- Proszę pana nie wiem, dlaczego tak mi się wydaje, że co chrzczone w kościele dziecko, to teraz Kinga albo Bartłomiej.

- To jakiś zbieg okoliczności. King jest trochę, ale nie za dużo. Podobnie z Bartłomiejami. Czy są modne i niemodne imiona? Są! Bardzo często rodzice nadają takie imiona dzieciom, jakie one sobie urodzeniem przyniosą. Nie dokładnie oczywiście, ale jakoś tak w pobliżu.

W 1997 r. najpopularniejszym imieniem wśród chłopców były Jakub, Michał, Hubert, Bartłomiej, Artur, Paweł. To na pierwsze, a prawie w 60 proc. na drugie – Sebastian, Marcin, Jerzy. Z kolei w minionym roku jako pierwsze: Marcin, Szymon, Bartłomiej, Konrad i inne.

Co do dziewczynek, to rok temu prym wiodły: Agnieszka, Wiktoria, Kinga, Maria, Monika, Kamila, Julia, Jagoda, Gabriela, Anna.

Modne są imiona egzotyczne, filmowe: Kewin, Angelika, Edyta, Remigiusz, Patryk.

- A co ze „starymi” imionami?

- Trafiają się: Wojciech, Piotr, Józef, Jan, Tomasz. Natomiast Wawrzynów, Mikołajów, Grzegorzów, Andrzejów, Mateuszków, Lucji, Stanisławów, Kazimierzów, Weronik prawie nie usłyszy.

- Proszę zatem wszystkim dzieciom,

które są tu u Pana zapisywane, życzyć od „Trzcionki” dobrego, twórczego życia. Zawsze. Nie tylko z okazji urodzin i Dnia Dziecka.

- Można na mnie liczyć!

SKD



Z przyjemnością informujemy, iż I nagrodę w ogłoszonym przez nas konkursie „Moja wieś w legendzie i anegdocie” (nr 7) jednogłośnie otrzymał Stanisław Przywara, pochodzący z Bratkowic, a zamieszkały obecnie w Krakowie. Jak sam pisze przedstawia „... życie rodzinne, bliskosąsiedzkie, a także te wydarzenia, które występowały na wsi jeszcze 60 lat temu (głód ziemi i walki o miód, które powodowały nieprzychylną sąsiedzką, zawiść i zdradę)”.

O tych wydarzeniach opowiada wiejski gawędziarz, a więc nieco naiwny, opisujący świat widziany oczyma dziecka z całą jego ludową moralnością, czarami, walką z wszechwładnie panującym diabłem, świat, którym rządzi obrzędowo – liturgiczny kalendarz wyznaczający życie i porządek na wsi, w ścisłym związku z naturą, porami roku warunkującymi życie chłopca. Nie brak tu wiejskich przemysłów: kowala, tkacza, kołodzieja jak i XIX – wiecznego handlarza – Żyda. Wieś, która przedziwnie zdawała się sobie wystarczać.

Równorzędne II nagrody otrzymały: Zofia Pomianek z Bratkowic za „Legendę o smoczycy jamie” i Magdalena Dziedzic z Trzcianny za opowieść o początkach miejscowości.

Serdecznie gratulujemy! Nagrody przesyłamy pocztą. Najciekawsze fragmenty prac wydrukujemy w kolejnych numerach „Trzcionki”. Zachęcamy czytelników do dalszych prezentacji. Najciekawsze wydrukujemy w naszym kwartalniku.

Teresa Łagowska



Są takie szanse na jego uruchomienie w centrum wsi. Świetnie do tego celu nadają się: Dom Strażaka, Sklep GS, Centrala Telefoniczna i oczywiście – Dom Kultury. Wybór więc spory. Chodzi tylko o bank, który podjąłby się jego zainstalowania i obsługi klientów.

Nie powinno to jednak nastroczać większych trudności, bowiem we wsi mieszka i w bankowości pracuje spora liczba osób. Dla mieszkańców Trzcianny i okolicy, jak i przejeżdżających byłoby to sporym ułatwieniem w podejmowaniu „żywej” gotówki, bez konieczności ustawiania się w kolejce przy bankowych „ładach” w Sędziszowie, Świlczy i dalej.

Pytamy tu o zdanie Stanisława Kowala, dyrektora Banku Spółdzielczego w Świlczy i Marka Tłuczka, zastępcy dyrektora ds. zarządzania Siecią Oddziału Regionalnego PKO BP w Rzeszowie.

(d)

Co z apteką?

Bratkowice są bez apteki. Nie ma tu odpowiedniego dla niej lokalu zgodnie z obowiązującymi przepisami. OSP odmówiła użyczenia dla jej potrzeb swojej świetlicy. Urządzona z kolei u państwa Śliżów, z braku dochodów, przetrwała tylko miesiąc. Słowem: są leki – we wsi nie ma apteki, a ludzie chorują! Kto winien?

W.K.

Minęło właśnie 3 lata od przejścia przez Gminę w Świleczy **Szkoły Podstawowej w Trzecie**. Od tego czasu zaczęła ona funkcjonować samodzielnie nie tylko pod względem formalno – finansowym, lecz także na podstawie Statutu szkoły, harmonijnie realizowała swoje zadania.

Współczesna szkoła musi spełniać zadania zgodnie z wymaganiami cywilizacyjnymi, dlatego trzeba ją wciąż przekształcać i ulepszać, aby odpowiadała zmieniającej się rzeczywistości. Stajemy obecnie u progu przeprowadzenia kompleksowej reformy całego systemu edukacyjnego. Budzi ona wiele obaw, ale czyż kilka lat temu, kiedy samorządy lokalne przejmowały szkoły, nie było ich?

Po kilku latach współpracy szkoły z Gminą stwierdzam, iż zachowanie autonomii dyrektora szkoły, wspieranie inicjatyw, popieranie rozwiązań nowatorskich i troska o jej stabilność pracy, to główne cechy zarządzania oświatą w gminie.

Szkoła w Trzecie w ciągu trzech lat realizowała następujące cele dydaktyczno – wychowawcze: tworzenie warunków do wszechstronnego rozwoju osobowości uczniów; stałe podnoszenie poziomu dydaktycznego szkoły poprzez wdrażanie innowacji pedagogicznych i nowatorskich rozwiązań metodycznych i organizacyjnych; wykorzystywanie walorów środowiska wiejskiego w realizacji treści nauczania.

Charakterystykę kadry pedagogicznej, strukturę poziomu wykształcenia ujmując tabelką zamieszczoną na stronie.

Innowacje pedagogiczne

Programy innowacyjne, zwłaszcza w klasach I-III wprowadzane, były już od 1992 roku. Pod kierunkiem doradcy metodycznego mgr **Zofii Draus** wprowadzono je przy akceptacji rady pedagogicznej, rodziców i uczniów oraz Kuratorium Oświaty w Rzeszowie. Tematyka i treści ujęte są w bloki – ośrodki tematyczne, które czerpane są z tematyki rzeczywistości społecznej, przyrodniczej, regionalnej. Nie stosuje się systemu przedmiotowo – lekcyjnego. Każdy dzień ucznia podporządkowany jest innemu tematowi w obrębie danego bloku. Taki system pracy dydaktycznej stosuje się również w kl. tzw. „Q”, którą zorganizowano w szkole w 1996 r. Zachowanie indywidualnego podejścia do każdego dziecka, wyrabianie samodzielności myślenia i działania, świadome i aktywne uczestnictwo w procesie dydaktyczno – wychowawczym – to główne założenia nauczyciela prowadzących innowacje; **E. Furmaniak, M. Kurzeja, R. Misiuda, J. Molak**.

Pod kierunkiem **A. Lagowskiej i M. Sto-**

klusowej w programie innowacyjnym z rozszerzonym elementami edukacji teatralnej uczniowie klas starszych rozwijali swe zainteresowania żywym słowem, sztuką teatralną w szerokim tego słowa znaczeniu. Dzieci uczestniczyły w warsztatach teatralnych, występowały na licznych imprezach szkolnych z okazji, np., corocznie organizowanych: Dniach Nauczyciela i Seniora, Jasiekach, powitaniu i pożegnaniu szkoły. Wprowadzane do procesu dydaktycznego elementy dramy w kl. I-VIII uatrakcyjniali lekcje i stają się one łatwiejsze w odbiorze. Klasę o poszerzonym o elementy historii regionalnej prowadzi **H. Pleśniak**, a ekologia i obcowanie z przyrodą była centrum zainteresowania **K. Paździor**.

Wszystkie przedstawione innowacje świadczą o twórczej postawie nauczycieli i wychowanków szkoły.

Poza lekcjami

Chór szkolny Kantuski pracuje pod kierownictwem **Bożeny Barlik**. Jest w odmłodzonym składzie, lecz czynnie uczestniczy we wszystkich uroczystościach szkolnych i środowiskowych. Emanuje urodą i wdziękiem młodości, stanowi zaplecze dla Cantusa – chóru parafialnego i niekiedy wspólnie z nim zachwyca śpiewem.

Szkoła Aktywności

Około 50 uczniów pod kierunkiem wicedyrektora **Janusza Pisuli** obejmuje na zajęciach pozalekcyjnych na kółku komputerowym. Uczniowie drukują szkolne gazetki „Czytadło” i „Nowinki”, materiały konkursowe, a obecnie szykują się, by jak najszybciej po zainstalowaniu w szkole internetu nawiązywać kontakty z całym światem. Internet to nie tylko program sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży pod przewodnictwem posła Grażyny Stanisławskiej pt. „Pracownia internetowa w każdej gminie”, to także mądra decyzja Rady Gminy i Wójta, poparta chęcią dotrzymania kroku najnowocześniejszym trendom kształcenia. Stosowanie komputera i technik mul-

timedialnych jako narzędzi dydaktycznych uczyni szkołę miejscem wszechstronnej edukacji.

Blisko 80 uczniów korzysta z nadobowiązkowych zajęć z języka angielskiego. W obecnym czasie niezbędna jest znajomość języków zachodnioeuropejskich. Absolwenci szkoły mogą więc, mając podstawowe słownictwo i wiedzę z języka angielskiego i niemieckiego, bez kompleksów rywalizować z uczniami szkół miejskich.

Uczniowski Klub Sportowy „Maraton” zrzesza prawie 100 uczniów w sekcjach: badmintonu i tenisa stołowego. Uczniowie korzystają z lekcji pływania na basenie w Rzeszowie. Osiągają sukcesy w piłce koszykowej, badmintonie, tenisie, lekkoatletyce. Wszak sala gimnastyczna, zwłaszcza w okresie jesienno – zimowym, służy nie tylko uczniom, ale i młodzieży szkół ponadpodstawowych i dorosłym. Sportem szkolnym kierują: **Alicja Basznianin i Jakub Grodecki**.

Propagowanie działań innowacyjnych

Szkoła w Trzecie nie jest placówką zamkniętą, hermetyczną, strzegącą sekretów sukcesów pedagogicznych. Wręcz przeciwnie, chcemy uczyć się od innych i innym przekazywać swoje doświadczenie.

Od 4 lat szkoła uczestniczy, przy wydatnej współpracy z Zespołem Szkół Budownictwa Wodnego Melioracji i Weterynarii, w programie ekologicznym „Czysta Wisła i rzeki Przemyśla”. Uczniowie prowadzili monitoringi zanieczyszczeń środowiska, uczestnicząc w obchodach Dnia Ziemi, akcji „Sprzątanie świata”, konkursach ekologicznych i uzyskują wysokie lokaty w skali kraju. **Biram Ba** – 1997 r. – I miejsce w konkursie na komiks ekologiczny, **Gabriela Draus** – 1998 r. – III miejsce w konkursie literackim na parodię wiersza. Kilka wyróżnień i nagród w konkursach fotograficznych – na zdjęcia o tematyce przyrodniczej, to efekt pracy **Zbigniewa Lisa** z młodzieżą w kółku fotograficznym.

Szkoła corocznie uczestniczy w konkursach organizowanych przez Urząd Gminy a dotyczących ekologii, wszak kształtowanie postaw i zachowań proekologicznych jest naszym – szkoły i Gminy – wspólnym celem.

Dyrekcja szkoły opracowała i zainicjowała a jej Rada Pedagogiczna podjęła realizację 2 programów edukacyjnych dla dzieci. Możliwości stworzone zostały dzięki poparciu wójta. W 1997 r. zrealizowaliśmy program pod nazwą: „Szkoła – miejsce otwarte” ogłoszony przez Fundację dla Polski. W 1998 r., uznając konieczność edukacji obywatelskiej, dotyczącej udziału Polski w przyszłych strukturach i instytucjach europejskich, opracowaliśmy i wdrożyliśmy program „Szkolny Klub Europejski”, a jego podsumowanie odbyło się w czerwcu ub. r. na Gminnym Uczniowskim Sejmiku Samorządowym.

Podjęliśmy się trudnych, dodatkowych zadań edukacyjnych dla dzieci, oprócz znaczących korzyści materialnych dla szkoły najważniejsze jest przekonanie, że tylko równoczesne i równoległe kształcenie w zakresie małych i dużych ojczyzn daje szansę uczniom w zmieniającej się rzeczywistości europejskiej.

Zofia Dziedzic

Poziom wykształcenia	L.n.	%		L.n.	%		L.n.	%
Wyższe mgr	20	80	STOPNIE SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ	13	9	STUDIA PODYPL.	9	3,8
Wyższe zawodowe	3	12						
Studium naucz.	2	8						
RAZEM	25	100						

MAMY CENTRUM ROLNICZE

MINISTER
ROLNICTWA I GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ

AKT ZAŁOŻYCIELSKI

ROLNICZEGO CENTRUM KSZTAŁCENIA USTAWICZNEGO

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 2 i w związku z art. 58 ust. 1 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz.U. z 1996 r. poz. 329 i Nr 106, poz. 496 oraz z 1997 r. Nr 28, poz. 153) oraz w związku z rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej z dnia 8 października 1998 r. w sprawie rolniczych centrów kształcenia ustawicznego (Dz.U. Nr 128, poz. 850) postanawia się, co następuje:

§ 1

Tworzy się z dniem 1 grudnia 1998 r. Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzciance.

§ 2

Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego wchodzi w skład Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Bohaterów Westerplatte w Trzciance.

§ 3

Organizację Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego określa statut.

Warszawa, dnia 26 listopada 1998 r.



Akt założycielski

MINISTER
ROLNICTWA I GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ

DECYZJA

MINISTRA ROLNICTWA I GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ

z dnia 26 listopada 1998 r.

nr SSOr.701/473/98

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz.U. z 1996 r. Nr 67, poz. 329 i Nr 106, poz. 496, z 1997 r. Nr 28, poz. 153 i Nr 141, poz. 943) postanawiam, co następuje:

§ 1

Nazwę „Zespół Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii im. Bohaterów Westerplatte w Trzciance” zastępuje się nazwą „Zespół Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Bohaterów Westerplatte w Trzciance”.

§ 2

Realizację decyzji powierza się Dyrektorowi Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii im. Bohaterów Westerplatte w Trzciance.

Decyzja wchodzi w życie z dniem 1 grudnia 1998 r.



Decyzja MRiGŻ

1 grudnia 1998 r. decyzją Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, na bazie dotychczasowego Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego i Weterynarii w Trzciance, utworzono Zespół Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego, który swym zasięgiem działania obejmuje nowe województwo podkarpackie. W tej nowo utworzonej placówce edukacyjnej będzie się kształcić młodzież w dotychczasowych kierunkach oraz dorosłych w systemie zaocznym, wieczorowym i kursowym.



Dawna siedziba Christianich.

Fot. SKD

Spełniając życzenia naszych czytelników, pragnę przypomnieć różnorodność form kształcenia na poziomie średnim, które prowadzone było w Zespole Szkół w Trzcionce, począwszy od 1945 r.

Nazwy i rodzaj szkół

w latach 1945 – 1995

w porządku chronologicznym:

Lp.	Typy szkół	Okres działania
1.	Gminna Szkoła Rolnicza – Męska	1945 - 1947
2.	Szkoła Przysposobienia Rolniczo – Wojskowego	1947 - 1948
3.	Średnia Szkoła Rolnicza	1948 - 1950
4.	Szkoła Praktyków Specjalistów dla potrzeb PGR	1951
5.	Podstawowa Szkoła Rachunkowości POM	1952 - 1955
6.	5 – cio letnie Technikum Rachunkowości Rolnej	1955 - 1961
7.	Roczna Szkoła Rolniczo – Gospodarcza	1958 - 1962
8.	2 – letnie Technikum Wodno – Melioracyjne (pomaturalne)	1960 - 1962
9.	Państwowa Szkoła Techniczna Wodno – Melioracyjna	1962 - 1971
10.	Technikum Wodno – Melioracyjne	1962 - 1967
11.	Technikum Melioracji Wodnych	1967 - nadal
12.	Policealne Studium Weterynaryjne	1971 - 1989
13.	Policealne Studium Zawodowe – Melioracyjne	1975 - 1991
14.	4 – letnie Liceum Zawodowe Rolnicze	1978 - 1983
15.	Zasadnicza Szkoła Zawodowa – Mechanik Maszyn Melioracyjnych	1981 - 1995
16.	Zasadnicza Szkoła Rolniczo – Ogrodnicza	1982 - 1988
17.	Technikum Weterynaryjne	1988 - nadal
18.	Policealne Studium Zawodowe – Ochrona Środowiska	1990 - 1995
19.	Liceum Zawodowe – specjalizacja Węskie Gospodarstwo Domowe	1991 - nadal
20.	Technikum Inżynierii Środowiska i Melioracji	1993 - nadal
21.	Szkoła Policealna – Inżynierii Środowiska i Melioracji	1994 - nadal
22.	Szkoła Zasadnicza – Mechanik Operator Maszyn i Urządzeń Rolniczych	1995 - nadal
23.	Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego	1997 - nadal

1 września 1982 r. powołano Zespół Szkół Budownictwa Wodnego i Melioracji, który w 1988 r. przemianowano na Zespół Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii.

NABÓR MŁODZIEŻY na rok szkolny 1999/2000 do następujących typów szkół:

• TECHNIKUM INŻYNIERII ŚRODOWISKA I MELIORACJI

Nauka trwa 5 lat. Absolwenci otrzymują tytuł „technik inżynierii środowiska i melioracji” i mają możliwość podjęcia pracy zawodowej lub mogą podejmować studia wyższe. W ramach programu szkolnego uczniowie otrzymują prawo jazdy samochodowe i ciągnikowe.

• TECHNIKUM WETERYNARYJNE

Nauka trwa 5 lat. Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy „technik weterynarii” i mają możliwość podjęcia pracy zawodowej lub mogą podejmować studia wyższe. W ramach programu szkolnego uczniowie otrzymują prawo jazdy samochodowe.

• TECHNIKUM ŻYWIENIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO /TECHNIKUM GASTRONOMICZNE/

Nauka trwa 5 lat. Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy „technik żywienia i gospodarstwa domowego”. Mogą podejmować atrakcyjną pracę zawodową, uruchamiać własną działalność gospodarczą w agrobiznesie lub kontynuować naukę na studiach wyższych. W ramach programu szkolnego uczniowie otrzymują prawo jazdy samochodowe.

• SZKOŁA ZASADNICZA

- zawód – mechanik operator pojazdów i maszyn rolniczych

Nauka trwa 3 lata. Absolwenci oprócz zawodu mechanika otrzymują również przygotowanie do obsługi specjalistycznych maszyn rolniczych, ciężkiego sprzętu melioracyjnego i budowlanego oraz uprawnienia spawacza. W ramach programu szkolnego uczniowie otrzymują prawo jazdy ciągnikowe i samochodowe. Po ukończeniu szkoły istnieje szeroka możliwość podjęcia atrakcyjnej pracy zawodowej lub dalszej nauki w technikum.

- dla absolwentów liceów ogólnokształcących

• SZKOŁA POLICEALNA

Nauka trwa 2 lata. Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy „technik inżynierii środowiska i melioracji” i mogą podejmować atrakcyjną i dobrze płatną pracę w przedsiębiorstwach, instytucjach ochrony i kształtowania środowiska lub pokrewnych, albo ubiegać się o przyjęcie na studia wyższe. W ramach programu szkolnego słuchacze uzyskują prawo jazdy samochodowe i cią-

gnikowe. Obowiązuje konkurs świadectw i rozmowa kwalifikacyjna.

Blizszych informacji udziela sekretariat szkoły, codziennie w godzinach od 8.00 do 15.00. 36-071 TRZCIANA k. RZESZOWA, tel./fax. (017) – 85-14-077

WYMAGANE DOKUMENTY:

- podanie o przyjęcie do szkoły
- życiorys
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej /dla SP – średniej/
- zaświadczenie (kserokopia) o wyniku badań kompetencji ucznia
- karta zdrowia i szczepień
- 3 fotografie
- orzeczenie lekarskie dotyczące kształcenia i nauki zawodu
- dyplomy (kserokopie) posiadane przez kandydata

(S)

INFORMACJA DLA RODZICÓW I MŁODZIEŻY

PODSTAWOWE ZASADY REKRUTACJI DO SZKÓŁ PONADPODSTAWOWYCH

1. Podstawą przyjęcia ucznia do szkoły ponadpodstawowej jest łączny wynik będący sumą liczby punktów uzyskanych:

- a) z badania kompetencji polonistycznych /max. 40 pkt./
- b) z badania kompetencji matematycznych /max. 40 pkt./
- c) z przeliczenia ocen z pięciu przedmiotów obowiązkowych na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej, ustalonych przez szkołę ponadpodstawową – zgodnie z decyzją Kuratora Oświaty /max. 20 pkt./

2. Przy ustalaniu liczby punktów za oceny na świadectwie przyjmuje się następującą wartość ocen:

- a) celujący - 4 pkt.
- b) bardzo dobry - 3 pkt.
- c) dobry - 2 pkt.
- d) dostateczny - 1 pkt.

3. Kryteria przyjęć do danej szkoły ponadpodstawowej określają Szkolne Komisje Rekrutacyjno – Kwalifikacyjne. Mogą one zastosować dodatkowe wymagania wobec uczniów, którzy uzyskali jednakową liczbę punktów z badania kompetencji. Szkolne Komisje Rekrutacyjno – Kwalifikacyjne mogą doliczyć do łącznego wyniku ucznia punkty w ilości i na zasadach określonych w punkcie 5.

4. Prawo przyjęcia do szkoły ponadpodstawowej niezależnie od wyniku badania kom-

petencji ucznia mają na podstawie zaświadczenia Wojewódzkiej Komisji Konkursowej laureaci konkursów przedmiotowych stopnia wojewódzkiego według następujących zasad:

- a) z języka polskiego, języka obcego nowożytnego, historii, biologii, chemii, matematyki, fizyki i geografii – do wybranych przez siebie szkół ponadpodstawowych,
- b) z techniki z elementami informatyki – do liceum technicznego lub innej średniej szkoły zawodowej, kształcącej w zawodach technicznych, jeżeli ze wszystkich pięciu przedmiotów obowiązkowych ustalonych przez szkołę ponadpodstawową, zgodnie z decyzją Kuratora Oświaty – otrzymali na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej oceny co najmniej dobre,

c) z wiedzy o plastyce – do szkoły ponadpodstawowej kształcącej w zawodzie artystycznym zbieżnym z kierunkiem plastycznym, jeżeli ze wszystkich pięciu przedmiotów obowiązkowych ustalonych przez szkołę ponadpodstawową, zgodnie z decyzją Kuratora Oświaty – otrzymali na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej oceny co najmniej dobre.

4.1. Laureatom konkursów przedmiotowych stopnia wojewódzkiego z techniki z elementami informatyki oraz wiedzy o plastyce, którzy nie spełnili warunków określonych w punkcie 4b 4c /dolicza się 30% z łącznej liczby punktów uzyskanych z badania kompetencji uczniów – do wszystkich typów wybieranych szkół/

4.2. Uczestnikom konkursów przedmiotowych stopnia wojewódzkiego – na podsta-

wie zaświadczenia Wojewódzkiej Komisji Konkursowej – dolicza się 25% punktów z łącznej liczby punktów uzyskanych z badania kompetencji uczniów – do wszystkich typów wybieranych szkół.

5. Szkolne Komisje Rekrutacyjno – Kwalifikacyjne mogą zastosować dodatkowe wymagania wobec uczniów, którzy uzyskali jednakową liczbę punktów z badania kompetencji, w tym – doliczyć do łącznego wyniku ucznia 5 pkt. za szczególne osiągnięcia edukacyjne, artystyczne i sportowe uzyskane w ostatnich dwóch latach nauki w szkole podstawowej, potwierdzone dyplomem (zaświadczeniem) uczestnictwa na szczeblu co najmniej wojewódzkim, wydanym przez organizatorów konkursów nie będących konkursami przedmiotowymi.

(S)

Poległym za ojczyznę

Nie tak dawno podaliśmy nazwiska mieszkańców Trzciany poległych podczas I wojny światowej i wojnie polsko – bolszewickiej. Listę tę uzupełniamy o kolejne nazwiska podane przez **Zofię Dziedzic**, dyrektor Szkoły Podstawowej.

Są to: **Banicki Stanisław, Doroba Józef, Draus Julian, Draus Stanisław, Dziedzic Stanisław, Hul Jan, Jędrzych Edward, Jędrzych Stanisław, Kawalec Marcin, Kawalec Piotr, Kawalec Władysław, Nyzio Józef, Pisarek Wojciech, Piśula Józef, Pomianek Jan, Pypeć Stanisław, Słupczyński Józef, Sumara Julian.**

Nazwiska te pochodzą ze spisu ludności Trzciany, udostępnione w Urzędzie Stanu Cywilnego w Świlczy.

Liczymy, że ich lista zostanie jeszcze uzupełniona przez samych Czytelników „Trzcionki”. Oczekujemy uwag i dalszych nazwisk poległych bądź zaginionych.

SKD

Był wśród nas...

Nie tak dawno, bo 25 stycznia 1999r. odbył się pogrzeb **Bronisława Cisło** na cmentarzu parafialnym w Świlczy.

Kim był? Zawsze tak mawiał, iż jest chłopem z Woliczki.

Rzeszywiecie. Nie wstydził się swego rodowodu. To właśnie chłopskie pochodzenie zawsze dodawało Mu sił, by dbać o wieś, jej rozwój gospodarczy.

Swój społeczny start rozpoczął od udziału w pracy Koła ZMW „Wici”, potem w latach niemieckiej okupacji związał się z BCh. Po 1944 r. drogowszkarnym było Mu Polskie Stronnictwo Ludowe. I tak do ostatnich dni życia.

Trudno wyliczyć wszystkie pełnione przez Niego funkcje, bo był członkiem Prezydium PRN, Zarządu Powiatowego ZSL w Rzeszowie, długie lata prezesem GS, także PSL w Świlczy. Był członkiem rad nadzorczych BS i SKR.

Zawsze przyjazny ludziom, ceniony przez współpracowników i kolegów. Mimo swych 74 lat, zawsze aktywny, oddany sprawom swojej wsi.

W naszej pamięci pozostanie wzorem dobrego rolnika, ludowca i działacza chłopskiego.

SKD



- Miłość stała cuda działa.

- Streszczamy się. Świat jest przebudniony słowami.

- Kto chce się wzbogacić w ciągu jednego dnia, zostanie w ciągu roku powieszony.

- On mi się nie podoba. Dlaczego? Bo mu nie dorównuję.

- Wprost nie do wiary, ile rozumu zużywa się w świecie dla udowodnienia głupstw.

- Kto nic nie wie, musi we wszystko wierzyć.

- Błogosławiony ten, co nie mając nic do powiedzenia, nie obleka tego faktu w słowa.

- Kobiety bez towarzystwa mężczyzn wędzną, a mężczyźni bez kobiet - głupieją.

- Ogromne błędy usprawiedliwia się bardzo uczenie.

Wybrał: SKD

Kończyły się mroczne dni okupacji niemieckiej. W wyniku letniej ofensywy 1944 r., wyzwolone zostały tereny nad Sanem, Wisłokiem i Wisłoką. 12 lipca 1944 r. wielka jednostka strategiczna frontu wschodniego – 1 Front Ukraiński pod dowództwem marszałka Iwana Koniewa, rozpoczęła operację zwaną lwowsko – sandomierską. 60 armia gen. Pawła Kuroczkina przekroczyła San zaczęła w bojach posuwać się w kierunku Rzeszowa. Mimo rozpaczliwego oporu 17 armii niemieckiej i 11 Korpusu SS armia ta w zwycięskich walkach szybko wyzwalała leżące na swej drodze miejscowości. 2 sierpnia 1944 r. oswobodziła Rzeszów i Kolbuszową, a 4 sierpnia – Ropczyce.

W połowie sierpnia 1944 r. powołano terenowe urzędy ziemskie, które miały przeprowadzić przymusową parcelację majątków ziemskich. W gminie Świlcza parcelacją objęty również został majątek ziemski w Dąbrowie, będący własnością Jana Jędrzejowicza i Augusty Jędrzejowiczowej z domu Wojciechowskiej. Powiatowy Urząd Ziemski w Rzeszowie powołał w celu dokonania podziału majątku Folwarczną Komisję Podziałową, w skład której weszło 3

fornali i 8 chłopów. Byli to: Jan Zdeb, Jan Kutacha, Wojciech Tadla, Wiktor Hulek, Józef Lachcik, Władysław Hawryleczo, Ludwik Bassara, Paweł Długosz, Ludwik Wdowiarz, Wiktor Bassara, Władysław Maś.

Parcelacja majątku ziemskiego w Dąbrowie

Pełnomocnikiem do spraw reformy z ramienia władz był Władysław Kornak z Raclawówki, natomiast funkcję mierniczego pełnił Bazyli Dejnek. Według akt archiwalnych Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Rzeszowie majątek ziemski w Dąbrowie w momencie jego parcelacji obejmował: 190 ha gruntów ornych, 30 ha łąk, 4 ha pastwisk, 67 ha lasów, 9 ha nieużytków, 2 ha stawów rybnych, ponadto zabudowania: pałac, spichlerz, oborę, stajnię, kuźnię, oranżerię oraz inwentarz żywy i martwy. Prace Folwarcznej Komisji Podziałowej zostały ukończone 30 listopada 1944 r. Data ta była równoznaczna z wejściem nabywców w posiadanie działek.

8 stycznia 1946 r. Powiatowy Urząd Ziemski w Rzeszowie wydał Obwiesz-

czenie o wykonaniu Dekretu PKWN z 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej majątku ziemskiego w Dąbrowie. Stwierdzono w nim, że majątek został rozparcelowany, a działki z niego powstałe wraz z inwentarzem, żywym, martwym i zasiewami przy-

dzielono nabywcom. W tym też dniu nabywcy uzyskali tytuł własności przyznanych im działek. Według danych archiwalnych tzw. resztówkę podworską, liczącą

łącznie 9,6 ha w tym teren zabudowany, park, ogród warzywny, drogi, przekazano na mocy ustawy z 18 sierpnia 1945 r. Samopomocy Chłopskiej, która weszła w jej posiadanie w grudniu tegoż roku.

Część rozparcelowanego majątku przekazano 16 kwietnia 1946 r. Nadleśnictwu Państwowemu w Głogowie Małopolskim. W jego posiadanie przeszło 67 ha gruntów leśnych, 3,50 ha łąk, 3,40 ha ziemi ornej wraz z ogrodem a także gajówka, stajnia, stodoła, studnia.

Zgodnie z protokołem z 17 stycznia 1946 r. – 23 nabywcom przydzielono 17,75 ha zasiewów.

Według wykazu imiennego ziemią nadzielono 153 rodziny, a obszar łączny otrzymanej przez nie ziemi wynosił około 188 ha.

- Jakież zadania stawia Pani swej komisji w nowej kadencji? – rozmawiam z przewodniczącą Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia Rady Gminy; doktor Anielą Piłką.

- Przede wszystkim, jeśli idzie o oświatę, to utworzenie gimnazjów na terenie gminy w Świlczy, Trzcionce, Rudnej Wielkiej i Przybyszówce. Jeśli uzbiera się 150 dzieci, bo część z nich odejdzie do Rzeszowa i Rudnej Wielkiej. Drugą istotną sprawą jest baza lokalowa, budowa szkoły w Świlczy i trwające obecnie pertraktacje lokalowe w Rudnej.

- A jeśli idzie o służbę zdrowia?

- Plany były wielkie. Mamy obecnie 3 lekarzy rodzinnych ze specjalizacją. W Świlczy, Trzcionce i Przybyszówce. Obiecano im podpisanie kontraktów z Kasią Chorych. Ale w związku z tym, że nasz dyrektor postanowił z nią podpisać zbio-

Czy będzie lepiej?

rową umowę licząc na to, że na razie ZOZ-y będą istnieć, to my będziemy pracować na starych zasadach. Różnica jest tylko w sporządzeniu listy pacjentów, którzy wybrali swojego lekarza.

- A jaka korzyść dla Pani?

- Zyskałam tylko pacjentów. Zapisali się ich więcej niż leczyłam dotychczas.

- Z jakiego terenu?

- Z różnych miejscowości, nie tylko z Świlczy. Mam pacjentów nawet z Matysówki, Rzeszowa, Rudnej i wielu innych. Do chwili obecnej pracuję na starych zasadach. Jedyną nowość to skierowania do

specjalistów. Nie ograniczam ich, gdyż uważam, że jeśli pacjenci rozpoczęli gdzieś leczenie, to niech je kontynuują. Zdrowie pacjenta jest najważniejsze. Nie ograniczam też na razie recept. Jak będzie dalej nie wiem, bo jeśli przyjdzie limit pieniężny na pacjenta, tak jak było przewidywane 420000 zł na rok, to będzie lepiej, bo nie będzie ograniczenia w wypisywaniu leków. W tej chwili boimy się ograniczeń ze strony kasy chorych, że np. wypisujemy za drogie leki, że winniśmy wypisywać podstawowe polskie, najtańsze, gdyż państwo nie stać na dofinansowywanie. Inna sprawa, która mnie osobiście zastanawia to ograniczenie mnie jako internisty w leczeniu pacjentów, np. chorych na cukrzycę. Nie wiem jak będzie z zapisywaniem leków dla nich. Są bardzo drogie – jeden ponad 100 zł. Obawiam się, że limit pieniężny, przypadający na jednego, zostanie szybko wyczerpa-

Chory ma kartę... praw ?

Zmiany w systemie ubezpieczeń społecznych, jak i wprowadzenie kasy chorych sprawiło, że pacjenci i służba zdrowia znalazły się w centrum społecznej uwagi. A przy tym, jak zauważają rzeszowskie „Super Nowości”, każdy chory ma prawo znać prawdę o stanie swojego zdrowia. W praktyce oznacza to, że lekarz musi informować pacjenta nawet o jego nieuleczalnej chorobie. Właśnie w tym roku ma być wprowadzona karta praw pacjenta, pracownicy służby zdrowia muszą stosować się do tego zapisu.

Kartę ma ogłosić minister zdrowia. Taki zbiór praw obowiązywał już wprawdzie od kilku lat, ale nie w pełnym wymiarze. Resort zdrowia po raz pierwszy zebrał porzucane uprawnienia pacjentów, które dotąd były zapisane w Konstytucji, ustawie o ZOZ-ach i zawodzie lekarza.

Karta ma być widocznie wywieszona w każdej placówce służby zdrowia. Mówić będzie m.in. o prawie do „intymności i poszanowania godności podczas leczenia” oraz zapewnieniu ochrony danych pacjenta. Na podstawie karty praw pacjenta możemy domagać się w szpitalu, np., pomieszczenia i wyży-

wienia odpowiedniego do naszego stanu zdrowia. Także dodatkowej pielęgnacji przez bliską osobę i wypisanie ze szpitala na własne żądanie.

- Najważniejsze, że wreszcie pacjent będzie upodmiotowiony, bo z jego traktowaniem różnie bywało – powiedziała nam Stefania Miłkowska, mieszkanka Bzianki. – Lekarze prowadzący indywidualne praktyki są osobiście odpowiedzialni przed pacjentami. Karta praw pacjenta nie zastąpi sądów lekarskich, ale dzięki niej

zaistnieje możliwość kontrolowania, czy w ZOZ nie są naruszane prawa pacjentów.

Zgodnie z kartą, każdy będzie miał prawo do interwencji pogotowia ratunkowego w razie wypadku, urazu, porodu, nagłego zachorowania lub grożącego śmiercią pogorszenia zdrowia.

Korzystajmy więc z rozsądku i międzyludzkiej zgodzie z istotnych jej postanowień.

(x)



ny. Myślę, że ci pacjenci będą mieć dodatkową pulę na leki w przychodniach specjalistycznych i tam prawdopodobnie będą odpisywani. Podobnie będzie z pacjentami z chorobami nowotworowymi, białaczką itp.

- Jak przedstawia się zdrowotność mieszkańców gminy?

- Jest dużo przypadków cukrzycy. Nie tylko u dorosłych, ale coraz więcej zachorowań u dzieci po chorobach wirusowych i to stopnia pierwszego, niewyleczalnych powodujących uszkodzenia nerek, mózgu, ślepotę. Zwiększa się liczba przypadków neurologicznych, jak również chorób tarczycy. Jest trochę mniej przypadków zawałów, dużo natomiast osób choruje na astmę, szczególnie z okolic Woliczki, Błędowej Zgłobieńskiej. Być może jest to już wpływ ukształtowania terenu, wiatrów.

- Czy nowa reforma, sądzi Pani, pomoże w zwalczaniu tych przyczyn chorób?

- Jest, co prawda, sporo zamieszania w kwestii funkcjonowania reformy, ale do chwili obecnej, to ja nie widzę korzyści płynących dla pacjenta. Jej założenia rozbudziły wiele nadziei wśród lekarzy. Osobiście na razie dla siebie nie widzę większego pola manewru. Pacjenci uważają, że lekarz rodzinny będzie do ich dyspozycji 24 godziny na dobę, a to nie możliwe. W dodatku potrzebna byłaby karetka, aby pokonywać odległości między wsiami. Sądzę, że chyba w zespole będziemy pełnić jakieś dyżury. Należałoby również wzmocnić pogotowie bo, jeśli pacjent dozna ataku serca, to ja jako lekarz rodzinny i tak muszę je wezwać. W pewnych stanach zachorowań nie można czekać do rana.

- Czy szpitale obowiązującej rejonizacja?

- Naszymi szpitalami są: Wojewódzki nr 1 przy ul. Szopena i nr 2 przy ul. Lwowskiej. To są szpitale rejonowe. Szpital Miej-

ski jest dla miasta.

- A jak z kompleksowymi badaniami?

- Nasz ZOZ obecnie jest remontowany i dyrektor Panek zamierza zatrudnić tam wszystkich specjalistów, rozbudować laboratorium, rentgen. Mielibyśmy wówczas kompletną przychodnię w jednym miejscu. Ale uważam, że najważniejsze jest właściwe skierowanie pacjenta do specjalisty czy szpitala i jego powrót z kartą chorobową do mnie, abym naprawdę była tym lekarzem pierwszego kontaktu.

- Komisja, w której Pani pracuje, zajmować się ma również kulturą.

- Zależy to od ludzi. Jeśli zechcą pracować, to fundusze zawsze się znajdą to możemy pomóc. Pierwsza się podpiszę pod prośbą, jeśli będą potrzebne na ten cel dla młodzieży. To przecież przyszłość naszego narodu.

Rozmawiała Teresa Łagowska

**Imienny wykaz nabywców działek
rozparcelowanego majątku ziemskiego
w Dąbrowie**

Lp.	Nazwisko i imię	Orne w ha	Łąki w ha	Inwentarz żywy i martwy
1	Baczyńska Zofia c. Jana	1,10	-	krowa
2	Baran Leon s. Franciszka	0,97	-	-
3	Baran Jan	1,01	0,99	-
4	Baran Michał s. Dominika	2,02	-	-
5	Baran Michał s. Józefa	0,40	0,58	-
6	Baran Władysław s. Franciszka	1,00	-	-
7	Bassara Franciszek s. Walentego	1,00	-	-
8	Bassara Jan s. Wojciecha	0,98	-	-
9	Bassara Jan s. Jakuba	1,00	0,99	-
10	Bassara Jan s. Walentego	-	0,99	-
11	Bassara Józef s. Jana	1,00	-	-
12	Bassara Katarzyna c. Józefa	1,00	-	-
13	Bassara Ludwik s. Józefa	0,70	0,98	-
14	Bassara Stanisław s. Wojciecha	-	1,03	-
15	Bassara Szymon s. Jana	1,00	-	-
16	Bassara Wiktor s. Wojciecha	1,00	-	-
17	Bassara Wiktor s. Jana	1,00	0,96	-
18	Bassara Wojciech s. Jakuba	-	0,99	-
19	Biegańska Stanisława	1,00	-	krowa
20	Bukowski Józef	-	0,92	-
21	Czech Cecylia z. Andrzeja	1,00	-	-
22	Czech Franciszek s. Wojciecha	-	0,99	koń
23	Czółno Józefa	1,00	-	-
24	Dąbrowski Józef s. Wojciecha	1,00	-	-
25	Dąbrowski Józef s. Jakuba	0,63	0,38	-
26	Długosz Jan s. Kazimierza	0,97	-	-
27	Długosz Józef s. Jana	0,99	-	-
28	Długosz Józef s. Michała	1,00	-	-
29	Długosz Józef s. Kazimierza	1,00	-	-
30	Długosz Ludwik s. Wawrzyńca	1,00	-	-
31	Długosz Paweł s. Kazimierza	-	0,96	krowa
32	Długosz Roman s. Wawrzyńca	1,02	-	-
33	Długosz Stanisława - Wawrzyniec	1,00	-	-
34	Długosz Wawrzyniec s. Kazimierza	1,00	-	-
35	Duran Zofia	1,00	-	-
36	Draus Zofia	1,00	-	-
37	Drozd Józef	0,98	-	-
38	Duduś Katarzyna	1,02	-	-
39	Dusza Jan s. Jakuba	1,01	-	-
40	Dusza Wiktor s. Pawła	2,50	0,50	koń, wóz, brony
41	Dziadosz Józef s. Franciszka	-	1,03	-
42	Dziadosz Katarzyna z.	1,00	-	-

45	Gredysa Franciszek s. Jana	-	0,99	-
46	Hawryleczo Józef s. Mikołaja	1,01	-	-
47	Hawryleczo Władysław s. Mikołaja	1,12	0,85	-
48	Hul Michał	2,50	0,50	kultywator, koń, wóz, brony
49	Hulek Wiktor s. Wawrzyńca	1,00	-	-
50	Hulek Stanisława z. Wiktora	0,80	0,65	-
51	Ignas Walenty	2,50	0,50	koń
52	Irzyńska Maria z. Wojciecha	1,00	-	-
53	Irzyński Władysław s. Pawła	-	0,99	-
54	Jakubek A. z. Antoniego	0,97	-	-
55	Jakubek Jan s. Tomasza	1,00	-	-
56	Jakubek Jan s. Kazimierza	1,01	-	-
57	Jakubek Marcin s. Kazimierza	1,00	0,98	-
58	Jakubek Walenty s. Tomasza	-	0,85	-
59	Jakubek Zofia z. Józefa	0,97	-	-
60	Jakubek Zofia z. Lub c. Kazimierza	1,02	-	-
61	Janczycki Jan s. Wojciecha	0,77	1,76	-
62	Janczycka Katarzyna z. Jana	1,14	-	-
63	Jarząb Józef	1,00	-	-
64	Jęk Anna	1,01	-	-
65	Jęk Franciszek	2,00	-	-
66	Kanach Tomasz	1,02	-	-
67	Kowalski Józef s. Jana	1,01	-	-
68	Kraska Józef s. Wawrzyńca	1,12	-	krowa
69	Krupski Stanisław	1,00	-	-
70	Kurgan Jan z Błędowej Zgłobieńskiej	1,50	0,52	wóz, pług
71	Kuna Władysław	1,50	0,52	koń
72	Kutacha Jan z Błędowej Zgłobieńskiej	2,50	0,50	wóz, pług, brony, koń
73	Kwaśniak Ludwik s. Józefa	0,96	-	-
74	Kwaśniak Piotr s. Andrzeja	-	0,85	-
75	Kwaśniak Tadeusz s. Józefa	1,00	-	-
76	Krzyszczucki Stanisław	0,97	-	krowa
77	Lachcik Józef s. Antoniego	1,03	-	-
78	Lachcik Wojciech	1,00	-	-
79	Lachcik Jan z Trzciany	0,15	-	-
80	Łoboda Jan s. Ludwika	0,97	-	-
81	Łoboda Maria z. Józefa	1,02	-	-
82	Łoboda Michał s. Jana	1,00	-	-
83	Łoboda Piotr s. Jana	-	1,03	-
84	Łoboda Piotr s. Wojciecha	1,02	-	-
85	Łoboda Wiktor s. Andrzeja	1,11	-	-

89	Malisiewicz Michał	0,98	-	-
90	Majka Franciszek	-	0,96	-
91	Marchlik Józef s. Kazimierza	0,97	-	-
92	Kaś Antoni s. Marka	0,97	-	-
93	Maś Józef s. Marcina	1,00	-	-
94	Maś Ludwika ż. lub c. Michała	0,97	-	-
95	Maś Stanisław s. Jana	-	0,72	-
96	Maś Wiktoria ż. lub c. Jana	1,45	-	-
97	Maś Władysław s. Antoniego	1,01	0,99	-
98	Matysiak Wojciech	2,01	-	-
99	Mazurek Adam s. Jana	1,02	-	-
100	Mazurek Franciszek s. Jana	1,00	-	-
101	Mazurek Władysław s. Jana	0,97	-	-
102	Misior Władysław s. Ludwika	0,97	-	-
103	Nowak Andrzej s. Mateusza	0,80	-	-
104	Nowak Katarzyna ż. Andrzeja	0,97	-	-
105	Nowak Franciszek	0,48	0,50	-
106	Pajak Jan s. Teodora	1,02	-	-
107	Perlicka Amalia ż. Andrzeja	1,00	-	-
108	Persak Michał	1,00	-	-
109	Pięta Józef s. Andrzeja	1,00	-	-
110	Piłat Jan	1,90	-	-
111	Pisula Józef s. Wojciecha	1,03	-	-
112	Pisula Michał s. Stanisława	0,97	-	-
113	Pisula Stanisław s. Walentego	1,01	-	-
114	Pomianek Adam s. Stanisława	1,00	-	-
115	Pomianek Maria ż. Józefa	1,03	-	-
116	Pomianek Adolf	-	0,99	-
117	Pomianek Katarzyna ż. Adolfa	1,01	-	-
118	Pomianek Stanisław s. Józefa	1,00	-	-
119	Pomianek Walenty s. Franciszka	1,01	-	-
120	Pomianek Wawrzyniec s. Jakuba	1,00	-	-
121	Pomianek Władysław s. Andrzeja	1,00	-	-
122	Pomianek Władysław s. Jana	-	1,00	-
123	Putyło Jan	2,50	0,30	krowa
124	Putyło Michał s. Stanisława	1,00	-	-
125	Rodzeń Edward s. Marcina	0,97	-	-
126	Rodzeń Walenty s. Jana	0,97	-	-
127	Rodzeń Walenty s. Franciszka	0,35	0,63	-
128	Rybka Marian	1,01	-	krowa
129	Rzepecki Józef	1,00	-	-
130	Skwirut Walenty s.	0,97	-	-

133	Stelmach Ludwik s. Jana	-	0,99	-
134	Stelmach Stanisław s. Jana	1,11	0,18	-
135	Sularz Józef	2,00	-	krowa
136	Sumara Ignacy s. Pawła	1,00	-	-
137	Sumara Katarzyna	1,00	-	-
138	Świętoń Jan	2,50	0,50	-
139	Tadla Wojciech	2,57	0,50	krowa
140	Totoń Jan s. Franciszka	1,00	-	-
141	Totoń Leon s. Marcina	1,00	-	-
142	Wdowiarski Leon s. Wawrzyńca	1,00	-	-
143	Wdowiarski Ludwik s. Stanisława	0,70	1,25	-
144	Wilk Jan s. Walentego	1,00	-	-
145	Wilk Walenty s. Wojciecha	0,99	-	-
146	Wróblewski Ludwik	1,00	0,97	-
147	Zakrzewski Jan s. Tomasza	2,00	1,00	wóz, pług, brony, koń
148	Zdeb Jan s. Jana	2,25	1,15	koń
149	Zdeb Józefa ż. Jana	1,00	-	-
150	Zdun Anna ż. Józefa	0,80	0,98	-
151	Zdun Józef s. Michała	1,00	-	-
152	Zdun Władysław s. Jakuba	1,30	-	-
153	Błażej Stanisław z Woliczki	-	-	krowa
154	Cieśla Agata z Raławówki	-	-	krowa
155	Gredysa Władysław z Bratkowic	-	-	krowa
156	Kawałek Michał	-	-	byk

W wykazie nabywców figuruje ponadto Gromada Raławówka, na rzecz której przekazano młocarnię, motor, koparkę i tryjer.

Nierozszyfrowaną przez autorkę artykułu instytucją jest umieszczony w wykazie Fundusz Ubogich i Sierot, na rzecz którego przekazano 0,92 ha łąki i 8,65 ha parku oraz Fundusz Stypendialny, któremu przekazano łąki – torfowiska o powierzchni 5,52 ha.

Parcelacja odbywała się w atmosferze niepokoju społecznego, nieufności i niepewności, tym bardziej, że przeciw reformie opowiadały się władze Polski podziemnej i Kościół. Nie odbyło się bez tragicznych wydarzeń w Dąbrowie, gdzie został zamordowany czy też zginął, z wyroku sądu podziemnego, pełnomocnik do spraw reformy – Władysław Kornak.

Ponieważ autorka nie dysponuje zweryfikowanymi danymi na ten temat – woli zachować milczenie. Wiadomym natomiast jest powszechnie fakt, że dwór dąbrowski, jego zabudowania, zostały zdewastowane i ograbione. Taki zresztą los spotkał wiele opuszczonych przez prawowitych właścicieli majątków.

Obecnym właścicielem dworu dąbrowskiego (w obecnym kształcie od około 1870 r.) jest spadkobierca Jan G. Jędrzejowicz, zamieszkały w Londynie. Przyszłość zrehabilitowanego majątku jest nie rozstrzygnięta do tej pory.

Dziękuję wszystkim, którzy okazali mi pomoc przy pisaniu tego artykułu.

Jadwiga Oleszczuk

W gronie najlepszych

Spośród 611 uczniów i słuchaczy Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Bohaterów Westerplatte w Trzcianie, 2 z nich – Paweł Majka i Grzegorz Złotek uzyskało tytuł: Najlepszy uczeń szkoły średniej i stypendium Prezesa Rady Ministrów.

– Bardzo przeżyłem to wyróżnienie – mówi Grzegorz Stanisław Złotek, uczeń III klasy Technikum Weterynarii. – Niemniej ode mnie moja wychowawczyni mgr Barbara Selwa, rodzice i rodzeństwo – dwie siostry i brat oraz koledzy z klasy.

– Jak zatem zostać prymusem?

Najpierw padła prowokacyjna odpowiedź, że... wcale nie trzeba się uczyć, ale potem bardzo szybko na serio skrytykizowana.

– Na pewno trzeba się uczyć, ale to nie wystarczy. Trzeba mieć wrodzoną inteligencję. Nie warto jednak uczyć się na pamięć, tylko starać się zrozumieć sens, problem.

Żeby osiągać dobre wyniki w nauce, trzeba bardzo chcieć, nie poddawać się w trudnych chwilach. Być stanowczym. Te reguły postępowania w Szkole Podstawowej w Nowej Wsi Czudeckiej pod Czudcem, skąd pochodzi, wpoili mu jego nauczyciele, dyrektor Szkoły mgr Alina Rykała i jej mąż Marek, który był jego wychowawcą.

– A zainteresowania?

– To jest oczywiste, mają głęboki wpływ na wyniki w nauce – stwierdza Grzegorz. – Lubi przedmioty ścisłe – biologię, geografę, chemię, ale nade wszystko zoologię, chociaż nie stroni od przedmiotów humanistycznych, szczególnie historii. – Moje



G. Złotek (w krawacie) w gronie swoich rówieśników, członków Szkolnego Koła Teatralnego.

zainteresowania biologią w podstawówce – dodaje – pogłębiły nauczycielki tego przedmiotu mgr Zofia Kucharczyk i mgr Jolanta Moskwa, a obecnie w Zespole Szkół mgr Ewa Niedzielska, teraz mgr Piotr Kawa.

Czyta i kolekcjonuje książki przyrodnicze. Najbardziej związane z zoologią, życiem dzikich zwierząt. W tej dziedzinie bardzo pomocne są mu książki autorstwa państwa Gucwińskich. Często sięga po 18-tomową „Encyklopedię dzikich zwierząt”. To ułatwia mu zgłębianie wiedzy o kręgowcach, o ich życiu i zachowaniach. Nawet bobrów, które w pobliskim Wiśloku są jego sąsiadami.

Wiele zawdzięcza uczestnictwu w zajęciach kółka zainteresowań z fizyki, a także w szkolnych olimpiadach z dziedziny chemii i biologii.

W wolnym czasie lubi chodzić po gó-

rach, obserwować życie zwierząt i... wędkować.

Przyznaje, że nie ma do końca sprecyzowanych planów na przyszłość po zdaniu matury. Myśli o studiach, ale o rodzaju uczelni i kierunku dalszej edukacji jeszcze się nie zdecydował. Chciałby zostać jeśli nie lekarzem weterynarii, to zoologiem. – Marzę – powiada – również o pracy naukowej.

Na razie cieszy się ze swego stypendium w wysokości 150 zł miesięcznie, które wydaje na zakup książek, sprzętu wędkarskiego. Ułatwiło mu ono w części nabycie wieży stereo.

Mówi mi, że ważny jest cel w życiu. Uważa, że trzeba się solidnie uczyć, ale talent to jest jednak dar Boga.

SKD



Banki spółdzielcze i niektóre banki komercyjne z terenu województwa, np., BGŻ, PKO BP, rolnikom udzielają preferencyjnych kredytów na cele rolnicze z dopłatami Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa do odsetek bankowych.

Są to głównie długoterminowe kredyty inwestycyjne, udzielane na realizację przed-

sięwzięć inwestycyjnych w rolnictwie, usługach dla rolnictwa, objętych programami branżowymi, np., zakup gruntów rolnych, utworzenie lub urządzenie gospodarstw rolnych przez młodych rolników, na wznowienie produkcji w gospodarstwach rolnych. Kredyty te są udzielane w wysokości 80% wartości nakładów inwestycyjnych, nie wię-

cej jednak jak 500 tys. zł, na jedno gospodarstwo rolne. Okres spłaty od 8 do 15 lat, z możliwością dwuletniego okresu karencji w spłacie kapitału. Oprocentowanie kredytów zależy od stopy redyskonta weksli NBP, aktualnie oprocentowanie płacone przez Kredytobiorcę wynosi od 4,56% do 10,58%.

Szczególnie interesującymi wydają się być kredyty w ofertach banku dla małej przedsiębiorczości na wsi. Mogą z nich korzystać wszyscy, którzy tworzą nowe miejsca pracy dla ludności wiejskiej – zakład musi funkcjonować na terenie gminy. Z tych kredytów mogą korzystać osoby prowadzące już działalność gospodarczą w produkcji, handlu, usługach. Bank może sfinanso-

Prawda? Nieprawda?

Falszywka

Rok temu, w grudniu 1997 r., jeden z tekstów zamieszczonych w „Trzcionce” zatytułowaliśmy „patroni naszych parafii”. Posypały się uwagi, że to nie gramatycznie. Przyznajemy rację, a na znak pokuty wielkopostnej – prostujemy. Winno być: „Patronowie...”

To nie tak!

Mieszkaniec Trzcianny, Stefan Stokłosa, z oburzeniem odniósł się do rzetelności tekstu Jadwigi Oleszczuk „Śladami reformy rolnej” („Trzcionka” nr 8, s. 24). Stwierdził, iż jego ojciec, Stanisław, nigdy nie był właścicielem działki liczącej 0,3 ha, pochodzącej z parcelacji dóbr Christianich. Podobne zastrzeżenia wniosła Zofia Puc z tej samej wsi. Jej ojciec, Wiktor, nie wyciągał ręki po pańską ziemię.

J. Oleszczuk pisząc tekst, oparła się o akta w pełni wiarygodne. Trudno nam dziś autoratywnie stwierdzić, dysponując tylko dokumentacją archiwalną, czy w późniejszym czasie nie nastąpiły zmiany w wykazach właścicieli parcel, do których obecnie nie mamy dostępu.

W końcowej części tekstu autorka napisała: „Korzystałam z akt Powiatowego Archiwum w Rzeszowie, głównie z dokumentów Powiatowego Urzędu Ziemskiego i protokołów Folwarcznej Komisji Podziałowej”.

Faktem jest, że w Trzciannie wiele osób grunty z reformy rolnej otrzymało, do dziś

sporo ich spadkobierców nadal je użytkuje. Na przykład, Andrzej Marchlik, syn Jana, powiedział nam, iż owe ojcowskie 0,5 ha łąki z czasów reformy dawno już sprzedał.

Jeśli w artykule zaistniały pomyłki nie z naszej winy, wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy!

Nie miłośnik a działacz

Bogdan Piątek z Trzcianny wymieniony w tekście „Komu gazecie? Komu?” („Trzcionka” nr 8 s. 19), nie uznaje się za miłośnika sportu żużlowego. Twierdzi, iż jest działaczem.

Liczymy, że w tej roli obecnie okaże się bardzo pomocny dla sekcji żużlowej rzeszowskiego ZKS „Stal” w zdobyciu przez nią zasłużonych laurów.

Veto soltysa

Zaskoczył nas bardzo telefon Zofii Kwaśny, soltys Błędowej Zgłobieńskiej, wnoszącej zastrzeżenie do treści tekstu „Lubią porządek” („Trzcionka” nr 8, s. 6). Podaliśmy w nim, opierając się o „Informacje z działalności Urzędu Gminy w Świlczy w okresie od 1. 7. 1994 do 31. 5. 1998”, iż w tym czasie z budżetu gminy były finansowane prace remontowe w domach strażaka w Bratkowicach, Rudnej Wielkiej, Świlczy, Dąbrowie i Błędowej Zgłobieńskiej.

Pani soltys zaprzecza, aby w jej wsi w Domu Strażaka był prowadzony jakikolwiek remont, a tylko w Domu Ludowym.

Nie bijemy się w piersi za cudze grzechy. Radzimy o szczegóły zapytać wójta.

Popiwek korekty

Korekcie od czytania tekstu „Chłopskie piwo” w nr 8 „Trzcionki”, s. 34, tak zakręciło się w głowie, że w podpisie

pod zdjęciem zamiast podać „Była gorzelnia Christianich”, zamieściła „browar”. Niech jej to będzie wybaczone!

Czek do ... wójta

Czytelnicy „Trzcionki” dość często wspierają nas swoimi tekstami. Nie zawsze wszystkie jesteśmy w stanie od razu pomieścić na jej łamach. Zdarza się, że niektóre, niestety, mówiąc na ucho, nie nadają się do druku. To też bywa, że potem zawiedzeni w swych pisarskich ciągach „częstują” nas „miłymi” słówkami bądź grożą nam pójściem na skargę do... wójta.

Jak widać, dziś to plus dla odradzającego się samorządu terytorialnego. A przecież nie tak dawno wymieniano się tylko sekretarza pewnej partii.

My, na szczęście, nadal podlegamy tylko Towarzystwu Przyjaciół Trzcianny, którego uprzednio prezesem był Władysław Skorupski, teraz Jan Irzyński. Do niego więc, to nad Redakcją władza!

Tak czy owak do spraw redagowania „Trzcionki” podchodzimy filozoficznie. W Afryce mówią: „Czy kogut pieje, czy nie pieje, to i tak dzień nastaje...”

Czytelników nadal prosimy o uwagi i „potknięcia” pisma; listy o swoich i środowiskowych sprawach.

Konieczne napiszcie do nas, jeżeli:

- wiecie o rażących nadużyciach we wsi i gminie
- posiadacie informacje na temat przekrętów w życiu gospodarczym
- jesteście świadkami sensacyjnych wydarzeń.

Liczymy na wiarygodne informacje, zapewniamy pełną dyskrecję, z zachowaniem imienia i nazwiska do wiadomości Redakcji.

Czekamy na listy!

(x)

wać kredytem do 60% wartości nakładów inwestycyjnych, nie więcej jednak jak 2 mln zł. Wysokość przyznanej kwoty zależy od liczby nowo utworzonych miejsc pracy. W wyniku realizacji przedsięwzięcia kredytobiorca musi zwiększyć zatrudnienie co najmniej o 1 etat na każde 25 tys. zł udzielonego kredytu. Maksymalny okres spłaty wynosi 6 lat z możliwością jednego roku karencji w spłacie, oprocentowanie płacone przez kredytobiorcę w skali rocznej wynosi 10,58%. Warunkiem ubiegania się o każdy z wymienionych kredytów, jest przedłożenie przez kredytobiorcę planu przedsięwzięcia, pozytywnie zaopiniowanego przez ośrodek doradztwa rolniczego – najbliższy w

Boguchwale. Ośrodek ten udziela również pomocy w opracowaniu planu przedsięwzięcia. W przypadku kredytu na tworzenie nowych miejsc pracy poza rolnictwem – uzyskać trzeba pozytywną opinię zarządu gminy o celowości takiego planu na terenie gminy.

Ofertę kredytową dla sektora rolniczego uzupełniają kredyty obrotowe przeznaczone na zakup nawozów mineralnych, środków ochrony roślin i pasz, kwalifikowanego materiału siewnego, zakup hodowlanych jałówek, loszek, owiec, maciorek, kózek itp. Oprocentowanie tych kredytów wynosi aktualnie 7,30% dla kredytobiorcy.

M. Thuczek

Jest gaz!

Bratkowianie zastanawiają się w jaki sposób zostanie zagospodarowane nowo odkryte złożo gazu ziemnego. W ub. roku natrafiła na nie ekipa Poszukiwań Nafty i Gazu z Jasła. Otwór wiertniczy zabezpieczono 7 calową zasuwą. Kiedy więc z niego będzie można korzystać?

W.K.

W potocznej świadomości historycznej Polaków powojenny proces nacjonalizacji przemysłu i reformy rolnej to pozbawienie „panów” ich dóbr. Nieprzypadkowo śpiewano: „O cześć wam panowie magnaci!” Historiografia marksistowska, eksponując klasowy charakter społeczeństwa, jeszcze wyostrzała ów podział na burżuazję (fabrykantów i obszarników) oraz robotników i chłopów. Dlatego proces reprivatyzacji postrzegany jest obecnie jako powrót „panów”.

Wracają panowie magnaci

Zawracanie historii

Komitet Społeczny Rady Ministrów rekomendował rządowi nowy projekt ustawy reprivatyzacyjnej. Określa się w nim, że reprivatyzacja to przywrócenie utraconej własności. Obok zwrotów w naturze, przewiduje się też rekompensatę w postaci bonów.

Zwrot majątku w naturze lub bony reprivatyzacyjne należą się z 14 różnych tytułów prawnych. Najważniejsze z nich to niewątpliwie te, na podstawie których przeprowadzono reformę rolną i nacjonalizację przemysłu. Ziemianie otrzymają więc z powrotem grunty rolne lub rekompensatę w postaci bonów na ziemię przyjęte na podstawie dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o reformie rolnej z września 1944 roku. Prawdopodobnie jest to ok. 2,7 mln ha. Zwrotowi podlegają także lasy przejęte na mocy dekretu PKWN z grudnia 1944 roku. Szacuje się, że może to być ok. 1.780 tys. ha lasów. Zwracać się też będzie sady, parki, jeziora i stawy.

Rolnicy, którzy otrzymali grunty rolne w wyniku reformy, mogą być jednak spokojni. Wbrew rozpowszechnionemu sądowi, że dostali tę ziemię za darmo, oni ją kupili od państwa. Za te grunty ziemianie mają więc otrzymać bony reprivatyzacyjne.

Projekt ustawy przewiduje, że zwrotowi będą podlegać także majątki przejęte na podstawie tzw. ustawy nacjonalizacyjnej, a więc wszelkie obiekty przemysłowe. Jeśli to możliwe – w naturze, jeśli nie – w bonach. W miastach zwracać się będzie też działki gruntowe, budynki i hale, budynki mieszkalne oraz lokale użytkowe. Odbierając działki i budynki gminom, uszczupli się jednak znacznie ich mienie komunalne, co niewątpliwie doprowadzi do znacznego zużożenia samorządów lokalnych. Ocenia się, że na zaspokojenie roszczeń przeznaczony zostanie majątek komunalny

wartości aż ok. 70 mld zł (700 bilionów starych zł).

Nieruchomości będą zwracane przede wszystkim w naturze. Jeśli majątek jest obecnie wart mniej niż przysługujące świadczenie, skarb państwa będzie wyrównywał wartość bonami reprivatyzacyjnymi. Jeśli natomiast więcej – właściciel będzie dopłacał różnicę gotówką. W przypadku, gdy nie ma możliwości oddania majątku w naturze, właściciel dostanie tylko bony reprivatyzacyjne.

Realizacja ustawy ma zakończyć się w roku 2008. Do tego czasu więc zostanie odtworzona własność majątków ziemskich i fabryk.

Czy wrócą „panowie”

Do świadczeń rekompensacyjnych będą uprawnione te osoby, które w dniu utraty własności były obywatelami polskimi, a także ich spadkobiercy. Oznacza to, że praktycznie wszyscy byli właściciele, niezależnie od tego, czy obecnie mieszkają w Polsce, czy po wojnie wyemigrowali, nabywają uprawnienia.

Jest to szczególnie istotne w przypadku dóbr kultury. Ustawa przewiduje wyłączenie z reprivatyzacji 19 zespołów pałacowo - parkowych, wśród nich także zespół w Łańcucie i Julinie. Pozostałe obiekty, jeśli są obecnie w gestii skarbu państwa lub stanowią własność gmin jako mienie komunalne, podlegają zwrotowi. Z tej perspektywy dopiero widać, że rację mieli ci prezydenci, burmistrzowie i wójtowie, którzy sprzedawali obiekty zabytkowe, zamiast przeznaczać je na potrzeby gmin. Jeśli wejdzie w życie projektowana ustawa, straciłoby te obiekty na rzecz dawnych właścicieli.

Zwrotowi w naturze podlegałyby też obecne obiekty użyteczności publicznej, pod warunkiem zawarcia przez byłych właścicieli umowy najmu z aktualnym

użytkownikiem na co najmniej 5 lat. Dotyczyłoby to więc także przykładowo pałacyku, w którym mieści się obecnie Specjalistyczny Zespół Gruźlicy i Chorób Płuc w Rzeszowie, dawnej własności Jędrzejowiczów, a także Domu Pomocy Społecznej w Babicy koło Rzeszowa.

Dawni właściciele zgłosili już roszczenia do zespołów pałacowo - parkowych w Strzyżowie, Przecławiu i Dziukowcu. Przykładowo w woj. rzeszowskim dotyczą one też na razie resztówek przejętych majątków w Lubzinie, Wiśniowej, Woli Zdakowskiej, Tropiach, Gbiskach, Łętowni i Glinach Małych. Jeśli zostanie uchwalona ustawa, roszczenia zostaną rozszerzone na całe majątki.

Kto zapłaci?

Artykuł 8 projektu ustawy stanowi, że wartość świadczenia reprivatyzacyjnego jest równa wartości utraconego majątku.

Do obliczenia tej wartości będzie służyć specjalna „tabela metodyczna”, która – zdaniem specjalistów rządowych – pozwoli po ponad pół wieku od przejęcia majątku, określić jego wartość. W przypadku gruntów rolnych będzie się więc liczyć w hektarach, ale już działki zabudowane – z dokładnością do metra kwadratowego. Przy wycenie uwzględnić się będzie klasę gruntu, ale nie przewidziano, kto ją będzie określał: wnioskodawca czy skarb państwa. Wiele zabudowań dworskich dziś już nie istnieje, a mimo to będzie przysługiwać rekompensata za ich utratę. Znowu nie wiadomo, kto ustali ich wartość i na jakiej podstawie? Szczegółowe zasady wyceny ustalone są też odnośnie nieruchomości miejskich.

Wartość majątku liczyć się będzie w dniu utracenia, ale według cen dzisiejszych. Te ceny składników majątkowych ma dopiero ustalić rozporządzenie Rady Ministrów. W ten sposób od razu zakła-

da się manipulację szacunkową wyceną majątku, bo nie można podawać w miarę dokładnych danych, jeśli się nie zna cen!

Bezpośrednie koszty realizacji ustawy do roku 2001 przewiduje się w wysokości 80 mln zł. Z góry można jednak przewidzieć, że są to koszty zaniżone. Regulacja stanów prawnych gruntów, wyceny, koszty geodezyjne, ekspertyzy – to sprawy niezwykle kosztowne. Dlatego eksperci rządowi sprytnie uciekają od określenia kosztów w latach 2002-2008, kiedy nastąpi spieniężenie zwrotów majątków.

Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa ma obecnie do rozdysponowania tylko 620 tys. ha gruntów. A przypomnijmy, że do zwrotu przewidziano ok. 2,7 mln ha. Agencja wydzierżawiła ok. 2,9 mln ha i te grunty też mogą być zwracane. Dawny właściciel wchodziłby – wedle projektu ustawy – w prawa skarbu państwa, w tym przypadku Agencji. Taki układ zapewne nie zadowoli obecnych dzierżawców, którzy liczyli na wykup ziemi, tymczasem zyskają nowego właściciela. Straci na tym oczywiście Agencja, czynsze dzierżawne przejmą bowiem byli posiadacze majątków. Z czego więc będzie ona spłacać długi, jakimi jest obciążonych jeszcze wiele dawnych gospodarstw państwowych, tego nikt dziś nie wie.

W roku 1993 podawano, że rozsz-

czenia wynoszą ok. 36 mld zł. Dziś szacuje się je już na około 110 – 130 mld zł. Nie wiadomo jednak, dlaczego szacunki tak wzrosły!

Dla zobrazowania wielkości tej kwoty wystarczy wskazać, że prawie tyle samo mają wynieść dochody budżetu państwa w 1999 roku! Wszyscy zatem będziemy pracować przez rok, by zwrócić majątki byłym właścicielom!

Tylko w następnym roku rząd zamierza przeznaczyć na reprowatyzację 3,6 mld zł, jakie uzyska z prywatyzacji przedsiębiorstw! A w latach 1999-2001 planuje wydać na ten cel 17 mld zł (170 bilionów starych złotych).

Ucierpi kultura narodowa

Na reprowatytacji ucierpi niewątpliwie kultura narodowa. Ze zwrotu w naturze wyłącza się zaledwie 19 zespołów pałacowo – parkowych. Nie wyłącza się natomiast „rzeczy ruchomych”, do których zaliczono także dobra kultury.

Wykaz tych dóbr ma sporządzić wojewoda, który określi też ich lokalizację. Właściciele mogą składać wnioski o zwrot w ciągu 5 lat od wejścia w życie ustawy. O zwrocie będzie decydował wojewódzki konserwator zabytków, który może zatrzymać „rzecz ruchomą” na 7 lat w muzeum, by skarb państwa mógł ją wykupić. Znając środki finansowe, jakie mają muzea na zakup obiektów zabytkowych, można z

góry założyć, że jest to iluzja. Muzeów nie będzie stać na wykupienie tych eksponatów!

Reprowatyżacja a uwłaszczenie społeczeństwa

Akcja Wyborcza Solidarność szła do wyborów z hasłem powszechnego uwłaszczenia społeczeństwa. Tymczasem ustawa reprowatyżacyjna powoduje, że uwłaszczeni zostaną dawni właściciele ziemscy i przemysłowi. Po prywatyzacji i reprowatyżacji niewiele już doprawdy zostanie majątku do powszechnego uwłaszczenia społeczeństwa. Szacuje się bowiem, że majątek skarbu państwa, a więc państwowe podmioty gospodarcze i majątek w dyspozycji Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa wart jest ok. 150 mld zł. Jeśli zaspokoili się rozszczenia byłych właścicieli na kwotę ok. 110 do 130 mld, to widać, że zostaje ledwie 20 do 40 mld zł. Dlatego proces reprowatyżacji chce się otoczyć milczeniem, by społeczeństwo jak najmniej o nim wiedziało!

Reprowatyżacja w określonym zakresie jest konieczna. Nie należy jej jednak przeprowadzać bez uwzględnienia realiów historycznych i ekonomicznych kraju. Zapewne weźmie to pod uwagę związkowa część AWS.

Nie można bowiem cofnąć biegu historii!

Kazimierz Surowiec

Dąbrowianie o uwłaszczeniu i...

Gdy minęły już echa pierwszych badań związanych z lokalną władzą, w których to niezbyt okazała ta władza wypadła, przeszliśmy do tematyki społeczno – ekonomicznej. Przed realizacją badań nic nie wskazywało na wybuch konfliktu ogólnospołecznego rolników, co nam trochę pomieszało szyki, gdyż tematyka była bliska tym kwestiom, które są głośne w mediach. Ta atmosfera mogła wpłynąć na odpowiedzi na poszczególne pytania ankiety, choć są przesłanki by sądzić, że te opinie były już utrwalone w świadomości mieszkańców wsi. I kumulacja negatywnych emocji znalazła ujście, co zapewne nie rozwiąże problemów, ale oczyści atmosferę i rozładuje emocje. To jest tak jak z badaniami o lokalnej władzy. Ten konflikt też istnieje, tylko jest

w fazie utajonej, a wybuch może nastąpić przy różnych okazjach.

Nasze nowe badania zostały przeprowadzone w dwóch grupach – wśród młodzieży, której średnia liczyła 20 lat, i pokolenia dziadków tej młodzieży, gdzie średnia wieku wynosiła 66 lat. Chcieliśmy poznać, czy występują różnice w ocenie sytuacji wsi. I jakie problemy są najważniejsze dla poszczególnych kategorii wiekowych, jaki jest stosunek tych grup do procesów gospodarczych w kraju.

Jak podkreślałem, czas realizacji badań pokrywał się z protestami rolników i dwie osoby były tak zdenerwowane, że odmówiły wypełnienia ankiet. Młodzież bardziej ochoczo podejmowała kwestionariusze, co wynika po części z tego, że z ich opinią w zasadzie

się nikt nie liczy. A jest to kategoria, która będzie wkraczać w rolę społeczne dorosłych i to od ich zachowań, poglądów czy ogólnie postaw zależeć będzie przyszłość kraju jak i wsi. Jak siebie widzi młodzież, czy jest to kolejne stracone pokolenie, czy pokolenie przyszłości, szans rozwojowych?

Jak czytelnicy będą mogli przeczytać, mimo różnicy niemal pół wieku między dwoma pokoleniami, nie było większych różnic jeśli idzie o ocenę w sprawach wsi. Za najważniejsze problemy wsi ankietowani uznali: małą opłacalność produkcji rolnej – (96%), brak możliwości podjęcia pracy – (69%), trudne warunki życia na wsi – (57%), niedostateczna ochrona rodzimego rolnictwa przed napływem produktów z zagranicy – (54%). Pomijano kwestię,

która jest zasadnicza: rozdrobniona struktura gospodarstw i ograniczony dostęp do instytucji kulturalnych.

W przekonaniu respondentów sytuacja jest beznadziejna i nie widzą obecnie szans rozwiązania tych problemów. Choć była i taka hipoteza: „trzeba rozłożyć problem na wszystkich a nie tylko na pracowników i rolników”. Dąbrowianie stwierdzili, że sytuacja gospodarstw jest przeciętna – (42%), oraz zła – (43%), pozostali nie mieli zdania. W ocenie Dąbrowian najważniejszym problemem dla Polski jest: „młodzież nie ma żadnej przyszłości, szkoły, pracy, mieszkania”, kolejna wypowiedź „problem rozwoju i restrukturyzacji rolnictwa”, „poprawa bytu szarego człowieka”, i taki pogląd „najważniejszym problemem jest narastanie bezrobocia z dnia na dzień, a życie młodzieży nawet wykształconej jest bez przyszłości”. Takie odpowiedzi dominowały. Te przykłady są ilustracją poczucia zagrożenia przez młodych, jak i troską starszych o losy młodzieży w dobie gospodarki wolnorynkowej. Ujmowano też problemy szerzej: „brak konkretnego programu gospodarczego, korupcja, warcholstwo władzy”. Kolejny przykład „wprowadzenie lepszego prawa karnego dla bandytów i mafii, ograniczyć liczbę posłów i pracowników w urzędach”. Jako problemy najważniejsze dla siebie, ankietowani wymieniali: „aby moje rodzeństwo nie szukało pracy za granicą, a mogło w kraju swoim pracować”, kolejna wypowiedź „praca i jeszcze raz praca” i następna „brak pewności długotrwałej pracy”. Wśród młodzieży dominowały problemy związane z nauką i pracą: „zdanie matury i dostanie się na studia”, inna – „zdobycie pracy w swoim zawodzie po studiach”.

Wszyscy mieszkańcy Dąbrowy, których badaliśmy, stwierdzili kategorycznie „że na wsi nie są wykorzystane możliwości młodych ludzi”. Wskaźnikiem kondycji socjopsychicznej jest ocena aktualnych warunków egzystencjalnych jak i wizja przyszłości.

Dąbrowianie konstatują, że w ciągu ostatnich miesięcy sytuacja ekonomiczna się nie zmieniła – (52%), dla – (32%) ankietowanych uległa ona pogorszeniu. W tym głównie emeryci wskazywali na pogorszenie się kondycji ekonomicznej (68%). Były też dwie osoby, które twierdziły, że ich warunki materialne uległy poprawie.

Dokonując syntezy, połączenia poszczególnych komponentów postaw Dąbrowian w kwestii społeczno – ekonomicznej zapytaliśmy: „czy spodziewają się państwo, że w ciągu najbliższych lat nastąpi na terenie wsi poprawa sytuacji gospodarczej i warunków życia?” Raczej tak, sądzi (21%) ankietowanych, raczej nie (48%), zdecydowanie nie (15%).

W tej kwestii nie występowały różnice pokoleniowe, ankietowani są nastawieni sceptycznie i z pesymizmem jeśli chodzi o realizację planów i marzeń życiowych. Część badanych twierdzi, że dążenia życiowe zrealizuje częściowo, a część jest zrezygnowana i apatyczna, nie wierzy w realizację planów w przyszłości. Znamienne jest to dla starszego pokolenia, które z trudnością odnajduje się w tej nowej, potransformacyjnej, pełnej zagrożeń i stresów rzeczywistości.

Druga część badań związana była z postawami Dąbrowian na sprawy ekonomiczne, a konkretnie prywatyzację i reprivatyzację. Wyniki badań nie odbiegają od prowadzonych na próbach ogólnopolskich. Ponad połowa ankietowanych (54%), jest przeciwna prywatyzacji w ogóle. Za prywatyzacją tylko niektórych przedsiębiorstw państwowych jest (39%) ankietowanych, przy czym nie występują tu różnice w poszczególnych kategoriach pokoleniowych. Z procesem reprivatyzacyjnym jest odwrotnie. Dąbrowianie są w większości za oddaniem własności ich byłym właścicielom. Za zwrotem majątków byłym właścicielom jest (66%) ankietowanych. Przeciw reprivatyzacji jest (18%) respondentów, gdzie przeciwnicy przeważają wśród ludzi starszych. Za najlepszą formę zwrotu uważają: bony reprivatyzacyjne (58%), zwrot w naturze (lasy, grunty rolne, budynki) – (33%). Kilka osób stwierdziło: „czym sobie właściciel życzy”. Wedle opinii badanych (36%) twierdzi, że reprivatyzacja będzie niekorzystna dla kraju, a (12%) sądziło, że przyniesie korzystne efekty. Pozostali nie potrafili zająć stanowiska.

Pytaliśmy też, jak sądzą kto będzie ponosił koszty reprivatyzacji. Młodzież stwierdziła w większości, że państwo (42%), druga część wskazała na obywateli (51%). W tej grupie dominowali emeryci. Pozostali stwierdzili, że koszty poniesie samorząd gminy.

Jak więc widać, społeczność wiejska jest przeciwnikiem wprowadzania liberalizmu ekonomicznego, na co wskazują postawy przeciwne prywatyzacji. Wydaje się, że młodzież w Dąbrowie ma wysokie poczucie etyki, w myśl zasady: „co Cezara oddać Cezarowi”, a próbuje reprivatyzację, w przeciwieństwie do starszego pokolenia.

Inną sprawą to kwestia kondycji socjopsychicznej mieszkańców Dąbrowy. Na podstawie badań rysuje się ona nie najlepiej, ale jak w takich warunkach gdzie są ograniczone lub zablokowane aspiracje, dążenia, plany życiowe mogą się inaczej przedstawiać. Lęk przed bezrobociem, poczucie ograniczeń rozwojowych, nie są najlepszymi predyktorami na przyszłość. Badania te, jak i generalne sondaże wskazują, że na wsi ludzie obecnie mają najgorszą kondycję psychiczną. Depresja, pesymizm, marazm i melancholia dominują wśród mieszkańców wsi. Gdyby tak przyjrzeć się raportom i opracowaniom, to ciemne chmury zawisły nad wsią. Najwięcej samobójstw popełnia się na wsi, spożycie alkoholu też jest największe, dzieci chłopskich jest mniej na uniwersytetach niż przed wojną.

Dzisiaj wiele negatywnych procesów kanalizuje się na obszarach wiejskich. Aby temu zaradzić, należy podejmować działania tu na miejscu, bo nikt dzisiaj tego na górze nie rozwiąże.

Wyrazy uznania i podziękowania Ani Pomianek, za realizację badań oraz wszystkim Dąbrowianom i kolegom z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie za współpracę.

Próba celowa n=35, czas realizacji 25–27 I 1999 r.

Piotr Długosz

Gospodarni

Członkowie OSP w Przybyśzówce odbyli roczne zebranie sprawozdawczo – programowe. Jednostka liczy 30 druhów. Prezesuje jej **Franciszek Fura**. W ub. roku w czynie społecznym wybudowano tu nowy garaż; stary w Domu Strażaka przeznaczają na świetlicę.

(x)

Oczywiście, nie w mickiewiczowskiej epopei, a u Tadeusza Rzęsy w Trzcinie. Do jej odwiedzin skłoniła mnie zwykła dziennikarska ciekawość, podbudowana opinią dobrego pszczelarza. Ale nie tylko.

O zaletach miodu wspominają zarówno Talmud, jak i Biblia. Chińczycy już przed wiekami stosowali go w celach leczniczych, a Hipokrates, współcześnie uznawany ojcem medycyny, wysoce cenił ten pszczeli produkt, lecząc nim różne choroby, wśród nich dolegliwości wątroby, stany zapalne, gorączkowe i rany. Dla starożytnych Greków miód był eliksirem życia i nektarem bogów. Symbolizował mądrość, bogactwo ducha, spokój. Wierzano, że sprzyja zdrowiu i długowieczności. U nas z kolei, o którym tak sugerystycznie w „Starej baśni” Józef Kraszewski pisał, był oznaką gospodarności i gościnności.

- Żadnemu innemu też produktowi społeczeństwu – mówi pan Tadeusz – nie towarzyszy tyle legend i przeświadczenie o wręcz magicznym działaniu. Uznany był niemal za lekarstwo na wszystkie choroby, wiercono również w zbawienne działanie miodu na urodę.

To rzeczywiście prawda. W zupełności potwierdzają ją wdzięk i urok jego żony i córek.

Tak naprawdę pan Tadeusz pszczelarstwem zainteresował się dość wcześnie, bo jeszcze w latach nauki w szkole podstawowej w Tajęcinie, gdzie mieszkał. Faktycznie za sprawą wuja Wincentego Rzęsy, który wówczas w Zaczerniu prowadził liczącą 7 pni pasiekę.

- Własną – dodaje – zająłem się dopiero w 1962 r., gdy wraz z żoną Janiną podjąłem się prowadzenia małego, bo małego gospodarstwa w Trzcinie. Akurat w ogródku obok domu.

Początkowo był posiadaczem kilku pni, dziś ma ich ponad 20. Hoduje pszczoły ras Carnica i Kaukaska. Są łagodne, pracowite i miododajne. Swych umiejętności pszczelarskich, zdobytych solidną praktyką nie ukrywa pod przysłowiowym korcem. Legitymuje się tytułem mistrza pszczelarstwa. W 1975 r. pszczelarze z terenu gminy Świlcza powierzyli mu funkcję prezesa koła, którą pełnił do 1990 r. - Sprawowałem ją sumiennie, bo było z kim pracować – wspomina. - Do koła należało wówczas 70 pszczelarzy. Przeważnie starszych wiekiem gospodarzy. Z pamięci wylicza ich nazwiska. W Bratkowicach było ich 3 – Gąsior, Kwo-

ka, Julian Fabiński. W Mrowli zaś niewiele więcej, w Rudnej Wielkiej chyba tylko inż. Janowski, Tadeusz Stawarz, natomiast w Przybyszówce 3, w tym Ranieczuk. Trudniej było mu już o nazwiska w Bziance, Woliczce, z Dąbrowy przytacza Stanisława Malca i Ziemiaka z Błędowej Zgłobieńskiej. Najwięcej znanych jest mu pszczelarzy z Trzcin. Są to Józef Sumara, Kazimierz Grochmal, Franciszek Kapusta, Krzysztof Kwoka, Jerzy Mazur. Pszczelarzem był też nieżyjący już Walenty Dziedzic, sklepikarz.

Praca koła była dość żywa. Spotykali się w każdą ostatnią niedzielę miesiąca w szkole podstawowej w Świlczy, dzięki przychylności jej dyrektora, Aleksandra Trawki. Każde spotkanie wypełniały nowinki pszczelarskie, informacje o wychowie pszczoł i zwalczaniu ich chorób. Najgroźniejsza wówczas okazała się, chociaż zagrożenie nią nie zmalało do dzisiaj,

warroza. A nie było skutecznych leków przeciw niej, dopiero z czasem. - Poważnie wytrzebiła pasieki – podkreśla T. Rzęsa. - Ci pszczelarze, którzy podjęli skuteczną walkę z warrozą, do tej pory je utrzymali. Teraz zagrożeniem dla pszczoł jest nozematosa.

Zresztą o byt i utrzymanie pasiek, trzeba ciągle zabiegać. Był czas, że na dokarmianie pszczoł brakowało nawet kartkowego cukru, a dziś choć wolnorynkowy, ale drogi. Pszczelarze nie korzystają z żadnego wsparcia, również ze strony gminy, jednak gospodarce oddają nieocenione usługi.

Choroby pszczoł, niedostatek taniego cukru, dalej – powolny acz nieublagany ubytek tych, co ukochali „boże krówki” sprawiły, że w 1990 r. gminne koło pszczelarzy uległo likwidacji. Młodzi zaś, żeby go poddźwignąć, w pszczelarstwie nie widzą kariery ani zysku, choćby im plastry pożywnego miodu na srebrnej tacy podawał.

- Dziś w gminie może pozostało ich z 20, i to niepewne – kwituje sprawę T. Rzęsa. - Zapomina się o dobrodziejstwach naturalnego środowiska, które zamiast sobie racjonalnie podporządkowywać i wykorzystywać, podświadomie, a często też świadomie – niszczy.

Podstawowym problemem, poza zachowaniem rodzimej produkcji miodu, wosku i innych produktów pszczelarskich, jest stworzenie odpowiednich warunków

zapewniających zapylenie roślin rolniczych, owadopylnych i dziko rosnących. W gminie nie ma motywacji, żeby zająć się hodowlą pszczoł. Struktura upraw roślinnych ubożeje. Coraz większy jest ubytek w uprawach roślin miododajnych – rzepaku, rzepiku, gryki, faceli, gorczycy. Konieczna prawie nie istnieje. Nie rozwija się sadownictwo. Brak więc dla pszczoł pożytku, a wzrastający obszar odłogów i ugorów ich nie zapewni. Pszczoła nie żywi się tylko samym nektarem, potrzebne jej jeszcze jest do życia białko w postaci pyłku.

Pytam T. Rzęsę czy istnieją szanse na odrodzenie się pszczelarstwa i osobistego zaangażowania się w jego rozwój? - *Mógłbym – odpowiada – lecz nie widzę możliwości.*

Raz jeszcze powtarza się znana prawda, że w gminie jeszcze jako takie funkcjonowanie i rozwój pszczelarstwa należy zawdzięczać hobbystom. Nikt się nie interesuje, nie wspiera ich działalności. A przecież pszczoły i miód to nie tylko zdrowie.

Bez udziału pszczoł wszystkie gatunki i odmiany wybitnie obcopolne – czereśnie, niektóre odmiany śliwek, wiśni, gruszy, porzeczki czarnej, prawie wszystkie odmiany jabłoni, warzywa dyniowate, fasola wielkokwiatowa, cebula, wszystkie gatunki konicyzny i lucerny, nie wydają prawie wcale owoców i nasion. Gatunki i odmiany o niewystarczającym stopniu samopylności – samopłodne odmiany wiśni i śliwek, maliny, truskawki, rzepak, gryka, bobik, nasienniki warzyw kapustnych i baldaszkowatych, słonecznik, liczne gatunki roślin ozdobnych i leczniczych, wydają plony o 30 do 70% niższe. Nawet najlepsza agrotechnika uprawy, pielęgnacja i chemiczna ochrona roślin nie dadzą oczekiwanych efektów plonotwórczych, jeśli nie jest spełniony podstawowy warunek – dobre zapylenie roślin. Zapylenie przez pszczoły miodne jest najważniejsze wiosną, kiedy inne owady występują nielicznie.

Dlatego pszczoły stanowią podstawowy czynnik zapyłający dla 90% roślin owadopylnych, a wartość wytworzonych dzięki ich pracy plonów nasion i owoców przewyższa 50 do 100-krotnie wartość pozyskiwanych produktów pszczelich w pasiekach.

Powiedzenie, że pszczoła jest użyteczna i pożyteczna ma w pełni uzasadnienie. Tylko kto o tym powinien pamiętać?

Stanisław K. Dziedzic

W pasiece Pana Tadeusza

Pisanie o gminie, współczesnej wsi polskiej obwarowane być musi wieloma zastrzeżeniami. Owo nieustanne tak, ale... w wypowiedziach badaczy współczesnej wsi zdaje się być jedynym sposobem, aby czytelnik nie wskazał na zasadnicze sprzeczności z konkretnymi, znanymi mu faktami dziejącymi się tu i teraz, a niezgodnymi z teorią. Zanotowana wyżej prawidłowość nie oznacza, że wobec codzienności wiejskiej pozostajemy bezradni. Wskazuje natomiast na potrzebę pokory i rozważa przy wygłaszaniu sądów i ocen na temat wiejskich społeczności lokalnych.

– geograficzna danego państwa obejmująca wsie i małe miasteczka. Obszar ten wykorzystywany jest przez człowieka na różne sposoby. Jednak podstawowe znaczenie ma działalność rolnicza. Wiąże się to z zasadniczymi funkcjami gospodarczymi obszarów wiejskich. Artykuł 4 Karty zobowiązuje strony, które podpisały Kartę do działań umożliwiających obszarom wiejskim pełnienie funkcji gospodarczych których celami są: *zaspokojenie potrzeb żywnościowych całego społeczeństwa; zagwarantowanie rolnikom i ich rodzinom stosownego poziomu dochodów; porównywalnego z poziomem dochodów*

kalne formy organizacyjno – stowarzyszeniowe i rozwój kontaktów między społecznością miejską i wiejską, z pełnym wykorzystaniem nowoczesnych technik informacyjnych, w sposób zapewniający równorzędne warunki dostępu dla użytkowników z terenów wiejskich i miejskich.

Wies ma zatem prawo do własnych form organizacyjnych i stowarzyszeniowych takich, które pozwalają jej lepiej spełniać funkcje społeczne i kulturalne. Bez własnych instytucji organizujących życie społeczności lokalnej nie ma możliwości, by obszary wiejskie były partnerem dla środowisk miejskich. W Karcie

KARTA OBSZARÓW wiejskich i my

Wioska, osada, przysiółek, kolonia, sołectwo to konkretne miejsca na ziemi, gdzie dzieją się ważne dla ludzi sprawy. Powszechność codziennych spraw oddziałuje na całe społeczeństwo i wpływa na jego kształt. Obszary wiejskie nie są przestrzenią mniej ważną i drugorzędą w stosunku do obszarów zurbanizowanych – miejskich.

Obszary wiejskie znajdują się w centrum zainteresowania Unii Europejskiej. Kraje zrzeszone w tej organizacji dały temu wyraz uchwalając i przyjmując Kartę Obszarów Wiejskich. Oznacza to, że również Rzeczpospolita Polska, stając się członkiem Unii Europejskiej, będzie musiała Kartę tę zaakceptować i realizować. Warto zatem, bliżej zapoznać się z uregulowaniami zawartymi w tym ważnym dla mieszkańców wsi dokumencie.

Karta określa czym jest „obszar wiejski”. W rozumieniu niniejszej Karty pojęcie „obszar wiejski” oznacza teren położony wewnątrz terytorium lub teren przybrzeżny, obejmujący również wsie i małe miasteczka, na którym przeważająca część gruntów jest wykorzystywana dla potrzeb: rolnictwa, leśnictwa, hodowli rybnej i rybołówstwa; działalności gospodarczej i kulturalnej mieszkańców tego terenu (rzemiosło, przemysł, usługi itd.); rekreacji poza terenami miejskimi (lub rezerwatów przyrody); innych, takich jak budownictwo mieszkaniowe. Części rolnicze (włącznie z leśnictwem, hodowlą rybą i rybołówstwem) i nierolnicze obszarów wiejskich tworzą odrębną jednostkę w stosunku do obszarów miejskich, charakteryzujących się dużą gęstością zaludnienia oraz występowaniem struktur pionowych i poziomych.

Wies w pojęciu przyjętym w Karcie to przede wszystkim przestrzeń fizyczna

innych kategorii zawodowych prowadzących działalność gospodarczą o podobnym stopniu odpowiedzialności, a tym samym ochronę podstawowego źródła utrzymania ludności wiejskiej; ochronę środowiska i zapewnienie odtwarzania środków produkcji takich, jak grunty i wody gruntowe, dla przyszłych pokoleń w duchu trwałego i ciągłego rozwoju (...).

Karta jednoznacznie wskazuje, że głównym zadaniem obszarów wiejskich ma być produkcja żywności w skali pozwalającej zaspokoić potrzeby całego społeczeństwa. Równocześnie, Karta stanowi, że rolnicy powinni mieć zagwarantowane odpowiednie dochody. To jest takie, jakie osiągają inne kategorie zawodowe, prowadzące na własny rachunek działalność o podobnym stopniu odpowiedzialności. Rzecz w tym, że odpowiedzialności rolników nie można wprost porównać z odpowiedzialnością innych grup zawodowych.

Odpowiedzialność rolników wynika stąd, że są na początku długiego procesu produkcji żywności. Wartość dostarczanych przez nich produktów wyznacza w zasadniczej mierze jakość spożywanej przez społeczeństwo żywności. To jedna strona tej odpowiedzialności rolników. Druga to zachowanie środowiska przyrodniczego, umożliwiającego rozwój rekreacji, turystyki i usług różnego rodzaju. Niezbędna jest wszechstronna pomoc Państwa uwzględniająca zasadę pomocniczości.

Duże znaczenie Karta przywiązuje do funkcji społeczno – kulturalnej obszarów wiejskich. Artykuł 6 Karty stwierdza: *Strony zobowiązują się do podjęcia kroków umożliwiających obszarom wiejskim pełnienie i rozwijanie ich roli społeczno – kulturalnej, w szczególności poprzez lo-*

wyrażnie zapisano, że wieś i miasto powinny mieć taki sam, równy dostęp do technik informacji. Dostęp do informacji, jej zrozumienie i umiejętność wykorzystania decyduje współcześnie o sukcesie gospodarczym.

Obszary wiejskie w Polsce, to 95% powierzchni kraju. Wsie i miasteczka tworzące obszar wiejski są w znacznej części podobne. Równocześnie obszary wiejskie to mozaika różnorodnych społeczności lokalnych. Zachowanie owej mozaikowej różnorodności współczesnych wsi i małych miasteczek narasta w gremiach politycznych. Jednakże zachowanie odrębności „małych ojczyzn” nie jest możliwe bez udziału społeczności lokalnej. O tych zagadnieniach powinny na co dzień pamiętać Rada Gminy, jej Zarząd, jak i kółka rolnicze, KGW oraz NSZZ „S” RJ.

Tadeusz Chrobak

Konkurencja



Jaś zapytany w przedszkolu w Trzcianie:

- Kiedy mama najchętniej czyta „Trzcionkę”?
- Jak w domu zepsuje się telewizor!

(x)

U PIOTRA ZAGRODNIKA

W Bratkowicach znalazłem się w czasie, kiedy akurat styczeń miał się ku końcowi. W kalendarzu przypadła Pawła i Miłocha. Mimo późnego, nieco mroźnego i śnieżnego, zimowego wieczoru – jego jeszcze nie było. Choć umówiony, poczekać na niego musiałem. W sklepie spożywczym, pod bokiem szkoły, zdołałem się dowiedzieć, że robotników co dopiero do Czarnej Sędziszowskiej odwoził...

- Bo jak się ma tak duże gospodarstwo, prawie 400 ha, i samemu jest się do wszystkiego – słyszę z ust jednej z mieszkanki wsi – to trzeba z zegarkiem w ręku!

O Piotrze Zagrodniku w samych Bratkowicach od lat wiele się mówi, w województwie o nim wiedzą nieco mniej. A dalej? – mało kto, no bo skąd?

- O sobie i o swoim gospodarstwie nie lubię chwalić się przed dziennikarzami ani tyle – mówi potem do mnie, kiedy obaj znaleźliśmy się w mieszkaniu, w typowo chłopskim domu, bez specjalnych wygód, tyle że z wodą i z gazem. – Nie pomogą, a przeszkadzają tylko w robocie. A tak po prawdzie, to o czym tu rozmawiać? Że ziemię trzeba uprawiać, siać ziarno, buraki sadzić, i to rzetelnie. To co w tym ciekawego? Każdy dobrze o tym na wsi wie! Bo jak ziemi nie będzie się orać a ryć, to wyrosną chwasty, a jak znów zbóż, warzyw i okopowych nie zbierze się na czas, to pan może sobie resztę dopowiedzieć... A jeszcze do tego jak potem uporać się z ich zbytem, żeby utrzymać siebie i gospodarstwo.

Ciekawi pana

jak zostałem rolnikiem? Przecież urodziłem się w gospodarskiej rodzinie, na wsi i w niej mieszkam.

W przeszłości Bratkowice nigdy jednak rolniczo do bogatych wsi nie należały. Ziemi tu nie najlepsze, przeważają gleby piaszczyste, od IV do VI klasy. Zwane kiedyś „Donatową Wolą”, wymieniane już w 1438 r. stanowiły ośrodek włości królewskiej. W ich skład wówczas wchodziło 11 przysiółków, a dziś znacznie więcej, z których każda ma swój „przydomek”, chociażby Zastawie, Morasy, Klepak, Siłkowska, Piaski, Dąbry... Ale w zasadzie tworzą zwartą zabudowę. Jest tu blisko tysiąc numerów i przeszło 4100 mieszkańców. Obok nowych murowanych domów miejscami uwagę zwraca stara zabudowa wsi – chałupy stojące przyczółkami do ulicy i zdobione facjaty, przeważnie malowane na zielony kolor.

Wież sąsiaduje z lasami, dawną Puszcą Sandomierską, o bardzo urozmaiconym drzewostanie. Tu, w ich głębi, dwa duże kompleksy stawów, a nieco dalej nie wykorzystane źródła gorących solanek z temperaturą powyżej 50 stopni C.

Ale faktycznie przez lata wieś żywił las, a splachetki piaszczystych zagonów były jego dopełnieniem. By zarobić na życie imano się różnych zawodów – ciesielski, murarski, tkactwa, chodzono na zarobek do pobliskich dworów, do knieci, parobkowania, udawano się na „saksy”.

Tak było do zakończenia

ostatniej wojny – mówi P. Zagrodnik. – I

moja rodzina też nie była bogata. Ojciec, Stanisław, służył na okolicę z umiejętnością szczepienia drzew owocowych. Tym dorał, bo niecałe 6 ha lichej ziemi, nie starczało na utrzymanie licznej rodziny. Kiedy odbyłem zasadniczą służbę wojskową w marynarce wojennej, żeby nie być dla niej obciążeniem, pozostałem na Wybrzeżu i w 1954 r. podjąłem pracę w Stoczni Gdańskiej. Przy budowie 10 – tysięczników, na wydziale kotłarskim. To była ciężka praca. Chociaż finansowo byłem niezależny, to jednak nie mogłem „dostroić” się do życia w mieście. Za sprawą Cholewińskiej, autorki podręcznika o ... uprawie pomidorów. Do czytałem się w nim, że do ich produkcji świetnie nadają się gleby piaszczyste. Wówczas pomyślałem sobie, że przecież w mojej wsi, w Bratkowicach, ich nie brakuje...

I tak, po powrocie z Gdańska do Bratkowic w 1958 r., Piotr Zagrodnik ze stocznika stał się ogrodnikiem. Po ożenku, od Adama Cieśli nabył drewniany dom, w którym dotąd mieszka, i 4 ha gruntów. Nie lepszych, nie gorszych. Jak w całej wsi. Od tej pory życie upływa mu jak nie na praktycznym zgłębianiu sekretów uprawy pomidorów, to kapusty, selerów albo kalafiorów, to brukselki. Przez jakiś czas hołdował produkcji truskawek i brokułów. Zawsze jednak były pomidory, do dziś. Tych i innych warzyw odbiorcami były jak nie rzeszowska Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, to potem „Igloopol” w Dębicy i Alima Gerber w Rzeszowie. A kłopotów nie brakowało, z uprawą plantacji, to ze zbiorem warzyw. Ale nigdy nie poddawał się, choć inni na jego miejscu dawno by na cały ów budylny interes ręką machnęli, zajęli się spokojniejszą pracą. A on jeszcze ukończył Technikum Ogrodnicze i zabrał się do... sadownictwa.

Z każdym jednak

rokiem powiększał gospodarstwo, jak nie dokupił pola, a ma teraz 20 ha własnych, to brał w dzierżawę odlegającą ziemię w gminie w Świlczy. Nawet po melioracji ugorujace wspólnoty wiejskie, zaniedbane pastwiska w Bratkowicach, Mrowli, Trzanie, Świlczy, Rudnej Wielkiej. Tak dziś doszedł do 380 ha, w tym 360 ha dzierżawy.

- Sześć lat temu jednak – wspomina P. Zagrodnik – powiedziałem sobie: stop z warzywami. W 1994 r. postanowiłem zająć się uprawą buraków cukrowych. Doszedłem do wniosku, iż Cukrownia w Ropczycach jest jeszcze najpewniejszym partnerem dla rolnictwa. Zakontaktuwałem pod nie 50 ha. Cukrownia dopomogła mi wiele w ich uprawie. Mając wtedy już 5 ciągników dużych, 8 przyczep i sprzęt towarzyszący, zakupiłem 3 – rzędowy kombajn buraczany „Klein” za 1300 mln st. zł. za który w 1994 r. uregulowałem 70% należności dostawą surowca, a w następnym – resztę. Ale i tak musiałem jeszcze opłacić cło w kwocie 130 mln st. zł. To chyba za dużo na tak głośno wtedy i teraz reklamowaną pomoc w usprawnieniu rolnictwa. No, nie?

Po 1994 r. burak cukrowy w gospodarstwie P. Zagrodnika w uprawach polowych, obok zbożowych, stał się rośliną dominującą.



ca. O znikomym ryzyku finansowym. Ale nie tylko te względy zadecydowały o jego przejściu na ich uprawę.

We wsi powiadają

iż jest człowiekiem, który lubi nowości, w rolnictwie nie boi się postawić pierwszego kroku. To za jego sprawą w Bratkowicach upowszechniły się pomidory i inne warzywa, rozwinęło sadownictwo. Podniósł się standard produkcji rolnej. Wiele osób u niego znalazło pracę.

A jak z plodozmianną – pytają rolnicy. Przecież z roku na rok tego samego arealu nie można ciągle obsiewać burakami? – Grunty, które uprawiam – objaśnia gospodarz – były przeważnie odlogami, w większości torfiaste. Staram się je odpowiednio zagospodarowywać, znawozzić. W 1998 r. pod buraki przeznaczył 120 ha. Z kolei 200 ha zajęła pszenica jara, a 73 ozima i, oczywiście – 7 ha pomidorów.

Ot i cała tajemnica z obszarowością i zmianowością upraw w moim gospodarstwie – twierdzi P. Zagrodnik.

Z ciekawości pytam, jak będzie z produkcją rolą w tym roku.

- Na pewno znów będziemy orać, siać i sadzić, a potem to wszystko zbierać – odpowiada. – Żeby tylko były zdrowie i lepsza koniunktura dla zbytu produktów rolnych. Pod pszenicą ozimą mam 200 ha, jare zajmą 100 ha, w tym pszenica 80 ha, reszta jęczmień. Zakontaktuje 80 ha buraków cukrowych.

Może teraz w końcu doczekam się satysfakcji z tego, co robię. Nie będę stratny, oszukiwany... Nie tylko ja jeden. Czy we wsi i okolicy odlogującej i ugorującej ziemi, niestety, musi przybywać? – zwierza się pan Piotr.

Czasami pyta

sam siebie – po co ci to na stare lata, czy znów wszystko nieuchronnie musi się do pszenicy i buraka cukrowego sprowadzać, gdy inni tylko zabiegają o proszony chleb w gminie? A może to od buraka moje życie od nowa się zaczyna, tak jak to już było z pomidorami? I to teraz z pewnością razem z synem Janem, który z USA na stałe powrócił do kraju.

Tekst i fot.: Stanisław K. Dziedzic

Tradycje spółdzielczości rolniczej w Trzcinie sięgają okresu sprzed I wojny światowej. Istniejące wówczas Kółko Rolnicze zajmowało się głównie prowadzeniem sklepu w wybudowanym z jego funduszy obiekcie obok szosy, który w okresie po II wojnie światowej przejęła Gminna Spółdzielnia. Działacze tego Kółka świadczyli również pomoc dla rolników w używaniu sprzętu do czyszczenia ziarna pod zasiew, sprowadzali drzewka owocowe z kwalifikowanych szkółek.

Po wojnie reaktywizacją Kółka Rolniczego zajęło się wówczas Zjednoczone Stronnictwo Ludowe z jego prezesem **Stanisławem Łasicą** na czele. Na zebraniu tego Stronnictwa 5.IV.1959 r. powołano do działalności Kółko Rolnicze. Przystąpiło do niego 34 członków. Zatwierdzono wówczas statut Kółka i wybrano Zarząd. Pierwszym jego prezesem został **Jan Świstara**, skarbnikiem **Edward Draus** a sekretarzem **Stanisław Tylutki** – nauczyciel ze Szkoły Rolniczej. Członkami Zarządu byli: **Stanisław Piątek**, **Jan Słupczyński**, **Antoni Czech**. W skład komisji rewizyjnej weszli: **Bronisław Smagała**, **Piotr Pisula** i **Weronika Drzystek**. Wybrano również sąd koleżeński w składzie: **Józef Draus**, **Franciszek Ja-**

szej aktywności Kółko liczyło ok. 130 członków.

W 1967 r. powstała Międzykółkowa Baza Maszynowa, zrzeszająca dobrowolnie kółka rolnicze z Dąbrowy, Błędowej Zgłob. i Trzcin. Dzięki temu skoncentrowany sprzęt był lepiej wykorzystywany w okresie spiętrzenia prac polowych, na bieżąco remontowany i konserwowany.

W 1973 r. nastąpiła reforma administracji, powstały gminy i w tej strukturze powołano Spółdzielnię Kótek Rolniczych z siedzibą w Trzcinie, z filiami w Bratkowicach i Przybyszówce. Był to okres najkorzystniejszy dla rozwoju rolnictwa. Nisko oprocentowane kredyty (2-3%) na zakup maszyn, urządzeń rolniczych. Fundusz Rozwoju Rolnictwa pozwolił SKR na zakup ok. 10 kombajnów zbożowych, okopowych i innych maszyn. Świadczone szeroko zakrojone usługi dla ludności gminy.

Aktywnie działało również Koło Gospodyń Wiejskich na czele z długoletnią prezeską **Wiktoria Jastrzębską** a później **Zofią Piątek**. Członkinie KGW a równocześnie SKR, czynnie uczestniczyły we wszystkich przedsięwzięciach na rzecz wsi, organizując szkolenia i pokazy rolnicze, posiadały też wypożyczalnię naczyń.

Na spółdzielczej niwie

strzębski i Stanisław Czerwiec. Uchwalono składkę członkowską w wysokości 12 zł, w następnych latach składka zróżnicowana była od wielkości gospodarstwa rolnego. Na kolejnym zebraniu Kółka dokonano zmiany w Zarządzie; sekretarzem został **Bronisław Smagała**, przewodniczącym komisji rewizyjnej **Stanisław Łasica** a członkiem **Józef Lagowski**. Wystapiono również z inicjatywą zakupu młocarni, z uwagi na zbliżający się okres omlotów. Wniosek ten poparło zaledwie 10 członków. Problem jej zakupu jak również ciągnika i innych maszyn rolniczych, ciągle był inicjowany, ale nie spotkał się z ogólnym poparciem jego członków, którzy obawiali się, że będzie to pierwszy krok do kolektywizacji wsi. Sfinalizowania zakupu młocarni w następnych latach dokonał **Stanisław Czerwiec**, który jako skarbnik Kółka zbierał na ten cel fundusze nie tylko od członków, ale i dobrowolnych ofiarodawców. Wykorzystano również zasoby Funduszu Rozwoju Rolnictwa, który przy 50% wkładzie Kółka Rolniczego, pokrył pozostały koszt młocarni. W dalszej kolejności, dzięki zyskom z usług młocarni, zakupiono 2 ciągniki C – 28, 2 pługi dwuskbowe, kultywator, brony, kosiarzkę do trawy, przyczepy do ciągników.

W miarę rozwoju usług świadczonych przez Kółko Rolnicze zwiększała się również liczba członków. W okresie najwięk-

Równocześnie przybywało maszyn rolniczych, zakupionych przez właścicieli gospodarstw rolnych. Do końca lat 80 – tych usługi SKR powoli malały wskutek konkurencji prywatnych właścicieli maszyn rolniczych. Sprzęt intensywnie używany w SKR nie opłacało się remontować, wzrastały koszty napraw. Zupełny krach w rolnictwie nastąpił w latach 90 – tych. Wysoko oprocentowane kredyty dla rolników, brak zbytu produktów rolnych i ich nieopłacalność spowodowały, że zarówno rolnicy, jak i SKR – stanęli na skraju bankructwa.

Coraz więcej widzi się odlogów, pół porośniętych chwastami. SKR świadczy jeszcze usługi kombajnowe w okresie żniw, ale naprawa sprzętu kosztuje coraz więcej. Aby dalej utrzymać swoją działalność SKR sprzeciga po konkurencyjnych cenach węgiel, nawozy sztuczne. W obliczu licznych przemian i wprowadzanych reform zapomniano zupełnie o rolnictwie i polskiej wsi. Młodzi ludzie kształcący się w szkołach rolniczych uciekają od tego zawodu, zdobywając zatrudnienie w innych specjalnościach. Organizacje chłopskie nie znajdują żadnego uznania ani poparcia zarówno w rządzie jak i wśród samych rolników. Kto pomoże polskiej wsi, czy nie należy bardziej bić na alarm zamiast prowadzić dalej „chochołowy taniec”.

Maria Smagała

Pokochać winorośl

W gminie faktycznie wielkich plantacji winorośli nie ma. Spotkać ją jednak można w wielu gospodarstwach w niejednej wsi. W samej Trzcinie przez wiele lat w jej uprawie przodował nieżyjący już **Michał Rogala**, nauczyciel wychowania fizycznego. Była też uprawiana w ogrodzie barona Christiani. Jeszcze dziś winorośl, zresztą różnych odmian można spotkać w gospodarstwach – ogródkach: **Tadeusza Rząsy**, **Marii Misiudy**, **Bronisławy Wilk**, **Andrzeja Pondo**, **Józefa Sumary**, **Zofii Puc** i **Jerzego Mazura** obok cegielni.

Skromne, bo skromne, ale własne, w przeciwieństwie do okazałych plantacji na Śląsku, w okolicach Krakowa, Warki, Torunia. Na stokach wokół Zielonej Góry do lat 60-tych było ich kilkaset hektarów. W kilku winiarniach produkowano przyzwoite wino. Teraz plantacje w tamtych stronach niewiele, po winnicach pozostało jedynie Święto Winobrania.

A jednak tam, gdzie są możliwości warto pokusić się o zasadzenie przynajmniej kilku pędów winorośli. Szczególnie w tych gospodarstwach, które w gminie nastawiają się na agroturystykę. Jak dotąd mamy tylko jedno tego typu gospodarstwo. Prowadzi je z całoroczną ofertą **Krystyna Przybysz** w Błędowej Zgłobieńskiej. Jest to u nas raczkująca jeszcze dziedzina gospodarki, ale dla niektórych wsi, jak, np. w Bratkowicach (zalew, lasy z bogactwem runa), z dużymi perspektywami. Różne są atrakcje stwarzane dla letników: jazda konna, wędkowanie, ale praktycznie nie można spotkać czegoś, co jest tak popularne w gospodarstwach agroturystycznych Europy Zachodniej – poleca się tam winogrona z własnej winnicy i wino z własnej piwnicy.

Nasuwa się pytanie: dlaczego nie u nas?

Nieliczne, założone winnice potwierdzają, że nasz klimat dla nowych doskonałych odmian nie jest tak straszny a czasem może łagodniejszy niż w innych okolicach.

Myślę, że trzeba nad tym problemem bliżej się zastanowić. Swoją rolę w tym przedsięwzięciu widzi utworzona w 1998 r. Sekcja Winoroślarska Związku Sadowników Polskich. Jej przewodniczącym jest inż. **Leszek Salatyński**, który służy informacją i pomocą wszystkim zainteresowanym uprawą winorośli. Jego adres kontaktowy:

59-300 Lubin, ul. Małomska 64/2.

Niezbędnych informacji można też uzyskać w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Boguchwałce, również u inż. **Anny Bar**, doradcy tego Ośrodka, urzędującego w Urzędzie Gminy w Świlczy.

SKD

W parafii w Mrowli

Bogata przeszłością parafia w Mrowli dziś liczy ok. 1600 wiernych i obejmuje Mrowię i Lipie (niegdyś należały też Bratkowice, Budy, Zabajka). Na miejscu starego, drewnianego kościoła wznosi się świątynia z cegły, pochodzącej z Bud Głogowskich. Ks. proboszcz Władysław Lasota, który objął mrowelską parafię w 1975 r. i przewodzi jej po dzień dzisiejszy informuje mnie, iż z przekazu ustnego wie, że cegła z której wybudowano kościół, trafiła do Mrowli, gdyż chłopci z Bud Głogowskich „nie chcieli swojemu panu budować kościoła”, co wykorzystali parafianie z Mrowli i ówczesny proboszcz, zakupił ową cegłę na budowę własnej świątyni.

Kościół p. w. św. Łukasza Ewangelisty w Mrowli zaprojektował w 1894 r. architekt awomir Odrzywolski. Budowa przypadła na lata 1895 – 1900, zaś konsekracji dokonano w 1905 r. Ks. proboszcz W. Lasota pokazuje mi kserokopię strony z czasopisma „Architekt” wydawanego w Krakowie, a datowanego 1902 r., gdzie zamieszczono notę architekta S. Odrzywolskiego, dotyczącą kościoła parafialnego w Mrowli. Czytamy tam m.in. „Kościół parafialny w Mrowli pod Rzeszowem zaprojektowałem w 1894 r. Wyko-

nany został w latach 1895 – 1900. Opracowanie rysunków szczegółowych i kierownictwo architektoniczne dzieliłem do 1897 r. z kolegą i przyjacielem ś.p. Karolem Zaremą; później sam kierowałem i kończyłem roboty. Zewnętrzne ściany wykonano w robocie testowanej używając ciosów do cokołu, nakrycia szczytów, balkonów, kroksztynów itp. Wnęki szczytu frontowego, babińców i okien są wyprawiane, gzemysy główne są wyprawiane. Pokrycie całego kościoła, wieży i sygnaturki wykonano dachówką.

Dzięki szczodrości parafian i wielkiej gorliwości proboszcza mrowelskiego i wewnętrzne urządzenie kościoła jest stylowe i dostrojone do całości. W ogóle podnieść muszę z uznaniem lojalne poparcie, jakiego doznawałem przez cały czas budowy w przeprowadzeniu swoich myśli i projektów architektonicznych pod względem wyposażenia strony zewnętrznej i wewnętrznej ze strony przewodniczącego komitetu i proboszcza X. Henryka Siarkowskiego, co nie zawsze spotyka architektów, zwłaszcza budujących na prowincji.

I tak: Wielki ołtarz, ambona, chrzcielnica, ławki i organy wykonane zostały bądź podług moich projektów lub szkiców. Koszt budowy z wewnętrznym urządzeniem, ogrodzeniem dotąd nie wykonanym obliczony na 98000 koron nie będzie przekroczony. Wspomnieć wreszcie należy o zajętych przy wykonaniu najważniejszych rzemieślnikach i artystach. Roboty murarskie wykonał majster Mindowicz z Sieniawy, ślusarskie Barowicz w Rzeszowie, ambonę F. Majerski w Przemyślu. Z artystów i majstrów krakowskich: W. Ołtarz K. Wakulski, orla na narożniku Tadeusz Błotnicki a stylowe i ozdobne pomalowanie wnętrza A. Tuch – wreszcie znaczną część kolorowego oszklenia wykonał T. Zajdzikowski, a pajaki i zacheuski oraz kratę na schodach do ambony J. Górecki”.

Tyle o kościele pisze S. Odrzywolski, a jak wygląda teraźniejszość? Gdy pytam ks. W. Lasotę, czego udało się dokonać podczas jego bytności w Mrowli, to nie kryjąc, że wołałby, by o tym mówili parafianie, wymienia ogrzewanie nawiewno – powietrzne w kościele, nowe dzwony i konstrukcje na wieży, napęd elektryczny dzwonów, boazerię w całym kościele i przedsionku. Odnowiono także ławki w kościele, zakupiono nowe tabernakulum, podniesiono prezbiterium, wykonano oświetlenie koło kościoła, wymieniono meble w zakrystii, wymalowano i konserwowano dach kościoła. W 1998 r. przeprowadzono remont kościelnej podmurówki, w budowie jest kaplica cmentarna (wcześniej wybudowano drogę na cmentarz). Inne dokonania – to wytykowanie plebanii, dobudowanie pomieszczenia na wikarówkę, ogrodzono plebanie, odremontowano część ogrodzenia przy kościele. Te wszystkie zamierzenia mogły być zrealizowane dzięki wielkiej ofiarności parafian, którą to cechą akcentuje ponad 90 lat temu architekt Odrzywolski.

W parze z ofiarnością idzie też serdecz-



Kościół parafialny w Mrowli.

Fot. Marek Bąk

na gościnność mieszkańców Mrowli. Co roku podejmowane są posiłki grupy pielgrzymów podążających na Jasną Górę. W ubiegłym roku Mrowla gościła pielgrzymkę rzeszowską i dwie grupy pielgrzymów z Przemyśla.

Troska o sprawy materialne, doczesne nie przesłaniają dbałości o rozwój życia duchowego. Liczny jest udział parafian w mszach świętych w niedziele i święta, liturgiczna służba ołtarza skupia 30 ministrantów. Zainteresowaniem parafian cieszy się prasa katolicka – „Niedziela”, „Źródło”, „Rycerz Niepokalanej”.

Trud nauczania religii dzielą między sobą siostra katechetka Czesława Gogol i ks. wikary Marek Frątczak.

W ostatni dzień mijającego roku w kościołach w naszym kraju proboszczowie przedstawiają statystykę parafii. W Mrowli w 1997 r. udzielono 11 ślubów, ochrzczono 20 dzieci, odbyło się 25 pogrzebów. Dane za rok 1998 przedstawiają się odpowiednio: 8 ślubów, 17 chrztów i 15 pogrzebów.

W zbliżającym się jubileuszowym roku 2000, jeśli Opatrzność pozwoli, minie 25 lat od chwili, gdy ks. W. Lasota został proboszczem w Mrowli. Zanim tu przyszedł powołany przez wówczas ks. biskupa I. Tokarczuka, spędził kilka lat w Bieszczadach (Łodyna i Brzegi Dolne) w warunkach ścisze pioniarskich. Nie widząc w tym żadnych swoich zasług przywołuje obrazy sprzed lat, kiedy z tamtejszymi parafianami porządkował cerkwie, pełniąc funkcje magazynów nawozów sztucznych, by móc odprawić mszę św. i przyjąć wizytację biskupią. Takie to były czasy, takie działania wpisane były w los kapłana. Życzyć więc wypada parafianom i ich duszpasterzom, dziś, w czasach normalniejszych, ale też niełatwych, by duch św. Łukasza Ewangelisty – patrona wciąż był obecny w parafii.

Teresa Puc

Wiekowa kapliczka



W Dąbrowie znajdują się aż 3 wiekowe kapliczki przydrożne. Do najstarszych należy kapliczka Wiktorii i Tadeusza Długoszów. Wedle legendy jest to miejsce, gdzie w głębokim średniowieczu zbudowano najstarszy w okolicy kościół.

skd

Mrowelska Mater Dei

Mrowelski kościół w swym wnętrzu posiada bezcenny przedmiot kultu. Jest nim obraz Matki Bożej Kochawińskiej (na zdjęciu). Zdobí on jeden z bocznych ołtarzy świątyni. Jej proboszcz ks. W. Lasota nie bez wzruszenia przywołuje zdarzenie sprzed roku. W marcowy wieczór 1998 r. przeglądając album – przewodnik po sanktuariach maryjnych w Polsce, zatrzymał się nagle na reprodukcji obrazu, który tak bardzo przypominał ten z jego kościoła parafialnego. Podobieństwo było tak uderzające, że postanowił, choć było już późno, pójść do kościoła i przekonać się naocznie, że chodzi o ten sam obraz. Jakby nie dowierzał, porównał napis umieszczony pod obrazem z tym z reprodukcji w albumie. Były identyczne: O MATER DEI ELECTA ESTO NOBIS VIA RECTA – O Matko Boga Wybrana, bądź nam prostą drogą [do nieba]. W albumie figurowała krótka notatka informująca jak niżej:

Obraz z XVII w. O wymiarach 100x70 cm, koronowany 15.VIII.1912 r. przez arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego.

W dwa czy trzy dni później do kancelarii parafialnej nadszedł list datowany 16.III.1998 r. z Parafii Rzymsko-Katolickiej Matki Bożej Kochawińskiej w Gliwicach. W liście tym zacytowano fragment notatek:

„W roku 1889 Pan Maurycy Skopowski odkopiował wiernie cudowny obraz Matki Bożej i zrobił kilka takiej samej wielkości obrazów jak sam oryginał – z tych jeden kupili gospodarze z obywatel z Kniesioła J. W. Borzemskim do nowo wybudowanej kaplicy, drugi podarował Administrator J. E. Księciu Kardynałowi Dunajskiemu w Krakowie... trzeci obraz nieco mniejszy zakupił Pan Wierzchlejski, a czwarty pozostaje zakupiony do Mrowli pod Rzeszowem”. Po tej wzmiance zanotowane jest zdarzenie, pod którym podpisany jest ks. Feliks Cozel – jezuita, misjonarz i kaznodzieja kochawiński: „Ten obraz miała u siebie we Lwowie W. P. Dolińska, właścicielka Mrowli – i w rozpacz chwiliowej przed tym obrazem – owinąwszy sobie rękę różańcem, chciała popełnić samobójstwo i wystrzeliła z rewolweru wielkiego kalibru w usta – a kula ugrzęzła cudem w podniebieniu! I tak cudem od śmierci a nawet od większej rany ocalała została”. Obraz ten darowała W. P. Dolińska do nowego kościoła w Mrowli i jest tam umieszczony w ołtarzu w bocznej kaplicy. Szczegóły te wiem od samej W. P. Dolińskiej i byłem przy przenoszeniu tego obrazu w uroczystej procesji do nowego kościoła”.

W taki oto sposób obraz Matki Bożej Kochawińskiej w Mrowli wzbogacił się o swą dramatyczną i naznaczoną cudem historię. A jakie treści kryje oryginał znajdujący się w gliwickiej parafii?

Kochawina – to mała miejscowość położona na południe od Żydaczowa i na północny wschód od Stryja. Jej największą ozdobą był obraz znany pod nazwą M. B. Kochawińskiej. Tradycja głosi, że w r. 1646 Matka Boża ukazała się w lesie, na dębie, jadącej końmi do Żydaczowa Annie Wojankowskiej. Wieść o tym szybko się rozeszła, bowiem na widok Matki Bożej cztery konie z zaprzęgu jadącej dziedzicki padły na kolana. Obraz przeniesiono do Rudy, własności pani Wojankowskiej, trzykrotnie jednak powracał na miejsce przy dębie. Ok. r. 1680 wybudowano więc tam kaplicę, a następnie kościół. Rzesze pielgrzymów stale nawiedzały obraz. W roku 1749 sprowadzono do Kochawiny oo. karmelitów, którym powierzono opiekę nad sanktuarium. Jak podaje „Z dawna Polski Tyś Królową – przewodnik po sanktuariach maryjnych” – „Matka Boża czyniła wiele cudów i nieprzerwanie obdarzała łaskami wierny jej lud. W 1818 r. przybyła tu w zimie zboleła matka z wątłym, jednorocznym synkiem. Mówiła: jeśli ma umrzeć – niech umiera u stóp Matki Bożej”. Uzdrawionym wtedy dzieckiem okazał się późniejszy biskup krakowski Albin kardynał Dunajewski. Na początku naszego stulecia odbyła się, za zgodą Piusa X, uroczystość koronacji, co jeszcze bardziej rozszerzyło zasięg kultu Matki Bożej. Po II wojnie światowej Matka Boża Kochawińska przeniesiona naprzód do Krakowa, nie pozostała tu na stałe – wzięli ją oo. Jezuiti do Starej Wsi. Dopiero w 1974 r. w drugą niedzielę maja została uroczystie sprowadzona do kościoła oo. Jezuitów w Gliwicach, gdzie umieszczono ją w ołtarzu głównym. Istnieje piękna modlitwa do Matki Bożej Kochawińskiej, którą przytaczamy w całości:



Matka Boża Kochawińska
Gliwice /Kochawina/

Modlitwa do Najświętszej Marii Panny niezliczonemi cudami słynącej w obrazie Kochawińskim

Najukochańsza w cudownym obrazie Kochawińskim Matko. Ty największa moja po Bogu pociecho, zbliżam się do Ciebie z całą ufnością, jako dziecko do najlepszej Matki, rzucam się niegodny do stóp Twoich w pokorze jako żebrak i błagam gorąco byś mi wyjednała u Syna Swojego miłosierdzie za rozliczne grzechy moje, oraz byś mię pocieszyć raczyła w tym ucisku i smutku moim, a mianowicie: (tu wyrazić o co kto prosi).

Tyle cudów działałaś w tem miejscu przez Ciebie wybranem; tylu nieszczęśliwych, chorych uleczyłaś, tylu strapionym i uciśnionym otarłaś łzy i wlała w ich serca zbolele balsam pociechy; przeto i ja mam tę błogą nadzieję, że mnie nie opuścisz w tem ciężkim utrapieniu, ale owszem jako Matka litościwa, Pocieszicielka utrapionych, Ucieczka grzeszników, przyjmiesz mię w Swą świętą opiekę teraz i przy śmierci. Amen.

Teresa Puc

Ks. Józef Juszczyk

– duszpasterz i budowniczy

Parafia p.w. św. Wawrzyńca w Trzciannie od 18 marca 1997 r. żyje w czasie lokalnego jubileuszu stulecia budowy swojej świątyni – już najprawdopodobniej czwartej z rzędu w historii istnienia parafii. Tegoż to dnia sto lat temu „wpuszczono pierwszy kamień do fundamentów” (Kronika Parafialna) pod budowę obecnego kościoła. Czas ten będzie trwał do 19 czerwca 2005 r. – a będzie to setna rocznica konsekracji dokonanej przez „Księdza Biskupa Karola Fiszerę – Sufragana Przemyskiego, który zjechał na wizytację kanoniczną do parafii”.

Na tym tle chciałbym na miarę swoich możliwości i dostępnych źródeł, a jest ich przede wszystkim Kronika Parafialna, nakreślić sylwetkę ówczesnego, a długoletniego proboszcza Trzciany Księdza Józefa Juszczyka.

Urodził się w 1844 r. Po złożeniu rezygnacji przez Ks. Antoniego Sturma dotychczasowego proboszcza, Józef Juszczyk jako 32 – letni kapłan obejmuje probostwo w Trzciannie. Z zapisów Kroniki Parafialnej jasno wynika, że nowy proboszcz będzie miał wiele pracy. Już na wiosnę za rok po objęciu parafii, udaje mu się pokryć kościół (ten stary) w 1/3 gontem i wybudować nową sygnaturkę z pokryciem blachą cynkową.

Nie obywało się i bez kłopotów, bo jak czytamy w Kronice „o godz. trzeciej po południu 19 września 1877 r. zgorzało do szczytu gumno plebańskie... wraz z zapasami zboża z niewiadomej przyczyny”. Ćcios bolesny, ale ksiądz proboszcz myśli przede wszystkim o świątyni. I oto 20 grudnia 1880 r. „uskutecziono malowanie wielkiego ołtarza i ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej ze składek dobrowolnych za kwotę 600f.”.

Jednak najtrudniejsze zadania budowlane dopiero staną przed Juszczykiem. Może w tej chwili jeszcze o nich nie myśli. Jest młody, tyle pasji życiowej wkłada na ratowanie i upiększanie istniejącej świątyni poważnie zębem czasu naruszonej i wyraźnie chylącej się ku upadkowi.

Upływają lata, w czasie których proboszcz Juszczyk może odetchnąć głębiej „powietrzem duszpasterskim”. 24 marca 1884 powołuje na nowo do istnienia (powstałe na przełomie XVI – XVII wieku) Bractwo Najświętszej Maryi Panny Różańcowej pod nową nazwą Bractwo Żywego Różańca, do którego zapisało się 668 osób. A gdyby to przeliczyć na dzisiejsze różę różańcowe, to było ich wtedy

44 w parafii – a dziś ani połowy tego stanu. Z troską ks. Juszczyka powstaje Bractwo Matki Bożej Pocieszenia, Bractwo Trzeźwości, a dla dzieci Bractwo Aniołów Stróżów. To tylko suche fakty zapisane w Kronice Parafialnej.

A życie codzienne kapłana – duszpasterza? To nieustanna modlitwa osobista i Kościoła (breviarz), sprawowanie sakramentów świętych, niesienie pomocy duchowej i na ile kapłan ma środków materialnych, także i tej.

Wpatruję się w portret ks. Juszczyka w sali konferencyjnej na plebanii i puszczam na chwilę wodze mojej wyobraźni. I widzę tego kapłana, jak „tylem do ludu” sprawuje Najświętszą Ofiarę Chrystusa, słyszę jego może niezbyt płomienne, ale mocne słowa płynące z ambony, widzę go u chorych, po kołędzie, wreszcie zmarłego w czasie klęsk pożarów i gradobicia w 1894 r., a także podczas suszy w 1904 r.

Ale ks. Józef Juszczyk, to także kapłan, który na stacji kolejowej w Trzciannie trzykrotnie witał wraz z mieszkańcami „zdążającego na manewry wojskowe pod Przemyśl, czy Lwów, czy do Gródka też z nich powracającego w latach 1880, 1886, 1889 Najjaśniejszego Monarchę Franciszka Józefa I”.

Niewątpliwym zaszczytem osobiście dla Ks. Juszczyka, jakoż i parafii, był dzień 7 września 1880 r., kiedy na dworcu kolejowym w Trzciannie uroczystie witano Nuncjusza Stolicy Apostolskiej, którym był Jego Eminencja „Vaundelli zdążający do Przemyśla na konsekrację Biskupa „Łukasza Soleckiego”.

Czas biegnie i oko księdza proboszcza dostrzega bolesną prawdę: stary kościół jest w tak kiepskim stanie, że stwarza niebezpieczeństwo dla wiernych. Wynika potrzeba budowy nowej świątyni i to jak najprędzej. W jaki sposób przekonać parafian, którzy nie dostrzegają takiej potrzeby jeszcze teraz? Potem ją zobaczą, właśnie przy rozbiórce. Oto słowa z Kroniki Parafialnej: „W tym samym roku rozbrano stary kościół, który wówczas przekonał parafian, że był niebezpiecznie stary. Za wielkim ołtarzem nie było wcale ściany stosownej – doszczętnie zbutwiała, a otwór na zewnątrz maskowała tylko cieniutka szalówka zewnętrzna. Dach cały wysunął się z płatwi” (zapis z roku 1898).

Widać Ks. Józef Juszczyk posiadał wielki autorytet wśród parafian, skoro pomimo braku pełnego przekonania podejmują w 1897 r. ogromny trud budowy nowej świątyni. Ks. proboszcz zajmuje się



planami i poszukiwaniem materiałów budowlanych, a powstały Komitet Budowy zbiórka pieniędzy i organizacją pracy.

Nie wolno tu zapomnieć o wielkiej roli ówczesnych Właścicieli Trzciany, a w szczególności „J. Wiel, pani Ludgardy baronowej Christiani, która legatem z dn. 1.01.1897 r. zapisała na budowę nowego, muranego kościoła kwotę 20 tysięcy”.

W tym miejscu świadomie pomijam pracę proboszcza i parafian we wznoszeniu i wyposażaniu nowej świątyni, gdyż opis tegoż znajduje się w książce pt. „Trzciana – szkice z dziejów wsi i szkolnictwa”.

Po ciężkich latach pracy i po konsekracji Kościoła 19 czerwca 1905r., w życiu Ks. Juszczyka nastaje drugi okres relatywnego spoczynku. Okazuje się, że Pan uznał Jego życie i pracę za wystarczającą na chwałę w niebie, bo „19.05.1914 r. zmarł mając lat 70. Pasterzował od 1876 r., a więc 38 lat; był tedy czas aby z parafią się zżył, toteż parafia boleśnie odczuła śmierć swego ojca duchownego i pamięć jego żyje jeszcze po latach”. (Kronika Parafialna)

Żyje, i żyć będzie, dopóki biją katolickie serca w piersiach mieszkańców Trzciany, dopóki Krzyż na oświetlonej wieży kościoła unosi się wysoko i wskazuje kierunek ludzkiego, ziemskiego pielgrzymowania, dopóki pozostanie choćby jedna cegła, którą uświęciły Czcigodne dłonie Księdza Józefa Juszczyka.

On jest z nami. On żyje pośród nas i wstawia się u Bożego Serca wyprasząc nam łaski, których tyle doświadczyliśmy i doświadczamy. Warto o tym pamiętać.

„Wieczne odpoczywanie racz Mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci”.

Ks. Józef Kościelny

Od czytelników



Nie zapominać...

Przeglądając kolejne numery „Trzcionki”, a także inne pisma zauważyłam, że nikt dotychczas nie wspominał o istnieniu w Trzcanie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Postanowiłam więc napisać o tym kilka słów.

KSMŻ założył w 1936 r. ówczesny proboszcz ks. Kazimierz Kuźniarski, a działalność Stowarzyszenia zakończyła się z chwilą wybuchu wojny 1939 r. Krótki to czas, ale jakże owocny i dobrze wykorzystany. Druhny ostro przystąpiły do pracy; wybrały zarząd w skład którego w ciągu lat działalności wchodziły: Zofia Kamińska, Anna Kawalec, Jadwiga Kocur, Janina Lagowska, Anna Piątek, Aniela Pyzio. Każdą zbiórkę zaczynały hymnem KSMŻ „Pieśń hołdu śpiewa młodzieży żeńskiej huf”. Naradzały się też, co robić, by we wsi było lepiej i weselej. Na palcach u rąk policzyć można było tych, którzy mieli radio i to na słuchawki, a o telewizorach nikt nie miał pojęcia. Druhny z zarządu sprowadzały rozmaite pisma z Poznania. Zanim odważyły się się urządzać występy publiczne (akademie) najpierw deklamowałyśmy wiersze w czasie naszych zbiórek, które odbywały się w Szkole Podstawowej, Domu Ludowym, Kółku Rolniczym, bo nie było stałej siedziby. Na czele Stowarzyszenia stały druhny, które kształciły się w szkołach w

Rzeszowie, pozostałe starały się je naśladować i nie zostawały w tyle. Pamiętam, jak urządziłyśmy sobótki. Poszliśmy wszyscy nad stawy. „Ogień napalono i placu nam postapiono. Czemu sobie rąk nie damy i społem nie zaśpiewamy.” – tak śpiewało 10 rusalek, pływając wokół ogniska rozświetlającego ciemności nocy. Deklamowałyśmy też wiersze związane z tą uroczystością. Zachęcone oklaskami czułyśmy się bardzo dobrze. Po stawie pływały łódki, a my tańczyłyśmy wokół ognia, by na zakończenie zaśpiewać, że „wianki rzucamy i mile gości żegnamy”. Rozbawione i szczęśliwe wracałyśmy do domu z myślą o dalszych występach – tym razem na scenie.

Ileż to było pięknych przedstawień wspólnie wyreżyserowanych, których tytuły pamiętam: „Brylantowy krzyż”, „Gwiazda betlejemka”, „Gdzie jesteś, Panie”, „Krowoderskie zuchy”, „Madonna w lesie”, „Taniec kwiatów”, „Precz z mężczyznami”. Na przedstawienia były rozprawdane bilety wstępu, zaś akademie organizowałyśmy bezpłatnie. Na jednej z nich recytowałam pieśń: „Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił” przy akompaniamencie muzyki wykonywanej na skrzypcach przez Walentego Nyzio. Na sali było słychać tłumiony szloch.

Walenty Nyzio był naszym wiernym pomocnikiem w każdej potrzebie. Tyle było przedstawień, ale nigdy nie odmówił pomocy. Zapłata były liczne brawa i szczerzy uśmiech.

Przypominam sobie opłatek 1938/1939 r. Do sali Domu Ludowego, w którym licznie zgromadziła się młodzież weszło nagle dwóch młodzieńców. Podążali do ciotki Bandziuchowej, ale zwabiło ich światło w Domu Ludowym, więc z ciekawości wstąpili. To byli Szczepko i Tońcio. Wyszli na scenę, a publiczność powitała gromkimi oklaskami. Oni zaś, tłumiąc śmiech, nie mogli się odezwać, dopiero po chwili wytłumaczyli swą obecność.

Niejednemu raz druhny przywdziewały strój męski, bo nie chciały prosić chłopców, a oni nie narzucali się. Po jakimś czasie i to się zmieniło. Druhny z sąsiednich miejscowości zapraszały się nawzajem, a chłopcy spiesząc z pomocą dowozili je furmankami. To ci była frajda; konie parskwały, młodzież na przemian śmiała się i śpiewała.

Wszystko jednak ma swój koniec. Wybuchła wojna i KSMŻ skończyło swą działalność bezpowrotnie. W 1945 r. zaproszono mnie do udziału w występie – byłam już mężatką. To był mój ostatni popis na scenie. Proszono mnie o recytację prozy na tle muzyki. W grupie występujących byłyśmy tylko 3 kobiety, pozostali to mężczyźni. Zaśpiewaliśmy na początek pieśń na cześć zamordowanych przez Niemców, której słowa napisali nasi koledzy, m.in. Zdzisław Draus, a także kierownik szkoły W. Doskocz. „Zamilkły działa, leży wróg pobity, więc wesoło dziś nastrójmy się, Pieśń radośna niech leci w błękit, niech więziony ton raduje się...” Kierownik Włodzimierz Doskocz, też brał w tym udział. Powiedział dzieciom w szkole, że jak jedna pani recytuje, to aż dreszcze przeszywają ciało.

Dziś jestem już prababcią. Działalność po mnie objęły dzieci, a po nich wnukiowie. Niech sławią imię Trzcanian.

Stefania Kawalcowa

Kęs chleba

Powiadają, że chłop jak głodny to zły. A najbardziej wtedy, kiedy nie ma chleba. Bo gdy nim posiłku nie poprawi, nie ma siły do roboty, żeby dla rodziny zapracować na... chleb.

Od pokoleń zaś niepisany obowiązek kobiet jest troszczyć się o jego wypiek. Więc pieką...

Dzisiaj faktycznie, za sprawą uprzemysłowienia produkcji pieczywa, zajęcie to przynajmniej w części przestało być ich odwieczną pokutą. I to nie od tak dawna.

W gminie dopiero w latach 60-tych, kiedy to za staraniem Bronisława Cisło, prezesa ówczesnej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, w Trzcanie na „księżym pastwisku” wybudowana została okazała spółdzielcza piekarnia. Potem następna

w Bratkowicach. W późniejszych latach doszły kolejne, stanowiące prywatną własność Leona Bednarza i jego syna Grzegorza w Trzcanie.

W gminie na wybór i jakość pieczywa nie ma więc co się uskarżać. – Nawet na popyt na nie – twierdzi Cecylia Róg, właścicielka niegdysiejszej piekarni GS w Trzcanie. – Znajduje w niej zatrudnienie 18 osób, pieczywo wypieka się na dwie zmiany. W ciągu doby oznacza to

kilka ton w 10 asortymentach. Są to m.in. chleb pszenny, rogale, bułki. Na życzenie odbiorcy dostarczamy również pieczywo krojone w odpowiednim opakowaniu.

Piekarnia pieczywo wypieka w 90 proc.



Cecylia Róg, trzecia od lewej z załogą piekarni.

...i zaprawdę na tytuł budowniczego Ojczyzny zasłuży ten spośród nas, kto nie oglądając się na zachętę i nie czekając na gotowe hasła, własnym mózgiem sercem i rękoma kształtować będzie Rzeczpospolitą na swoim odcinku pracy...
(Andrzej Malkowski na spotkaniu z rzeszowskimi skautami)

W pierwszych dniach stycznia b.r. Redaktor Naczelny „Trzcionki” mgr Stanisław K. Dziedzic zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie kilku słów o harcerstwie z racji 80-lecia tego Związku. Przyszedł mi się szczerze, że stanąłem przed poważnym dylematem gdyż sprawa miała dotyczyć gminy Świdnica, ze szczególnym uwzględnieniem Trzcińca.

W tym miejscu pragnę z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że do dnia dzisiejszego biblioteka harcerstwa ciągle jest jeszcze niekompletna. Niestety, składa się ona przede wszystkim z przyczynków, kalendarzów, kronik, opracowań niezmiennie wartościowych, lecz obejmujących tylko działania szczególne, zamknięte stosunkowo szczupłymi granicami geograficznymi lub kalendaryzowymi.

Wybuch II wojny światowej, okres okupacji hitlerowskiej i późniejsze trudne czasy dla harcerstwa zniszczyły zasoby archiwalne Związku Harcerstwa Polskiego. Dziś z trudem gromadzone są dokumenty i materiały w bibliotekach i archiwach. Spora liczba studentów podejmuje tematykę harcerską w swoich pracach magisterskich i przewodach doktorskich.

To tak tytułem wstępu. A teraz aby przybliżyć czytelnikowi omawiany temat – garść historii.

Skauting polski powstał w okresie trwania niewoli narodowej 1909–1918 r. Wzorował się na dotychczasowym dorobku polskich młodzieżowych organizacji patriotycznych oraz pomysły twórców brytyjskiego i światowego skautingu gen. Roberta Baden-Powella. Naczelna idea ówczesnego polskiego skautingu było kształtowanie postawy walki z mocarstwami zaborczymi.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej głównym nurtem skautowej służby stał się powszech-

ny udział w polskich formacjach zbrojnych na wszystkich frontach. Po wybuchu I wojny światowej około 1000 polskich skautów uczestniczyło w działaniach Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej. Przykładem niech będzie postać L. „Lisa”-Kuli, rzeszowskiego skauta.

Po zakończeniu działań wojennych w listopadzie 1918 r. na Zjeździe w Lublinie powstał Związek Harcerstwa Polskiego. Nastąpił czas pokojowej pracy i rozwój organizacji.

W harcerskim kręgu

II wojna światowa i okres okupacji to walka „Szarych szeregów” w ramach Armii Krajowej, oraz lata powojenne znane wielu Czytelnikom z najnowszej historii opowiadań. Zresztą na ten temat o trzcińskim harcerstwie jest wzmianka w wydawnictwie pt. „Trzcińca – szkice z dziejów wsi i szkolnictwa”.

Nie posiadając szczegółowych materiałów historycznych, postanowiłem w przekroju czasowym pokazać niektóre osoby z Trzcińca działające w harcerstwie, a którzy odeszli już „na wieczną chwałę”.

W czasie I wojny światowej wielu Polaków walczących w armiach zaborczych znalazło się w niewoli. Wśród nich w rosyjskiej w Okręgu Północnym w Pemie Michał Rogala, późniejszy nauczyciel wychowania fizycznego w gimnazjach Jędrzejowa, Mielca, Rzeszowa i Trzcińca.

W czasie pobytu w Pemie był drużynowym I Pemskiej Męskiej Drużyny Skautowej im. Tadeusza Kościuszki. W późniejszym zaś czasie opiekunem polskich drużyn skautowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Znany był również jako działacz „Sokoła”.

wrosła w krajobraz gospodarczy wsi. Nie tylko jest dochodowa, daje zatrudnienie na miejscu, zapewnia odbiorcom odpowiedniej jakości pieczywo, ale i, jak rzadko która tego typu placówka, wspomaga biednych w potrzebie. Pani Cecylia zaczynała od współpracy z dworcowym barem w Rzeszowie, z czasem zaczęła również wspierać chlebem Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta, siostry zakonu Albertynek w Lubaczowie. Dorzuca, co może – chleb, mąkę, bułkę tartą. Dzieli się tym, co ma, ponieważ widzi biedę i krzywdę.

– Być może, żyjący nędznie nie zawsze zasłużyli na poniewierkę, jaką zgotowało im życie – mówi. Zauważyłam, że za dobro dawane Bóg zawsze odplaca. Gdyby każdy dał chociaż odrobinę ze swojego, mniej byłoby nędzy. Czasem bywa tak, że człowiek kupi węgiel na zimę, a na chleb zabraknie.

Nigdy nie odmówiła darmowego bochenka, jeśli ktoś poprosił o niego w piekarni. Lepiej i gorzej w jej życiu bywało,

Mieczysław Kawalec, – członek AK i WIN z terenu powiatu rzeszowskiego, aktywnie działał w harcerstwie podczas nauki w I Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Postać zarówno legendarna, jak i tragiczna.

Jan Długosz – nauczyciel Szkoły Podstawowej w Trzcińcu, członek Armii Krajowej w Placówce „Świerk” – długoletni opiekun 25 Drużyny Harcerzy w Trzcińcu.

Józef Frankiewicz, – komendant Placówki AK „Świerk” – zastępca w drużynie harcerzy przy I Gimnazjum St. Konarskiego w Rzeszowie.

Jan Kawalec – lotnik, członek drużyny harcerzy jako uczeń szkoły w Rzeszowie.

Olga Piątek (z d. Smagała) pracownica PZGS w Rzeszowie, założycielka i drużynowa drużyny harcerki im. Królowej Jadwigi w Trzcińcu.

Zbigniew Zola – pracownik Przedsiębiorstwa „Ruch”, założyciel i drużynowy 25 Drużyny Harcerzy im. A. Mickiewicza w Trzcińcu.

Wacław Nawrocki – główny inżynier w Hucie Częstochowa, pełnił funkcję przybocznego drużynowego i gospodarza w 25 Drużynie.

Ks. Kazimierz Dynda – w czasie uczenia do II Gimnazjum im. St. Sobińskiego w Rzeszowie. Aktywnie działał w harcerstwie.

Na pewno lista przedstawionych osób nie jest pełna, za co serdecznie przepraszam Czytelników. Niemniej jednak na tych kilku przykładach chciałem ukazać jak duży wpływ na kształtowanie postaw obywatelskich i patriotycznych wywierała działalność w szeregach Związku Harcerstwa Polskiego.

Jan Irzyński
harcistrz

Literatura: 1. Wacław Błażejowski „Z dziejów harcerstwa polskiego 1910-1939 r.” 2. Trzcińca – szkice z dziejów wsi i szkolnictwa, Szkoła Podstawowa w Trzcińcu 1995 r. 3. Rzeszów w latach II wojny światowej. Okupacja i Konspiracja 1939-1944-1945. Rzeszów – Kraków 1998 r. Zbigniew K. Wójcik. 4. j.w.

z surowców rodzimych, stosownie do obowiązków preferencji krajowych. Mąki pochodzące z zakładów zbożowych w Lesznie, są sprawdzone, przebadane ze świadectwem jakości składu, wydanym w tamtejszym laboratorium, z którymi piekarnia od lat współpracuje.

– Nie stosujemy – zaznacza C. Róg – żadnych polepszaczy, pieczywo wytwarzane jest z naturalnych surowców. Od 6 lat jesteśmy jego stałymi dostawcami do rzeszowskich szpitali przy ulicach F. Szopena, Krakowskiej, Rycerskiej. Jego odbiorcami są również internaty szkolne przy ulicach Towarnickiego i Rejtana, sieć sklepów m.in. „Delicje”, „Europa”, „Delikatesy”, „Pamił”, także wojsko. No i oczywiście placówki handlowe i szkoły w Trzcińcu i gminie. Dowozimy je również w niedziele i święta po uprzednim zamówieniu odbiorcy. Stałym kontrahentem pieczywa zapewnia my nieodpłatnie tartą bułkę.

Faktem jest, że piekarnia C. Róg o wdzięcznej nazwie „Marzenie”, na dobre

więc doświadczyła sierniężności, chociaż nie zaznała uczucia głodu. Dlatego pomaga ludziom. Pochowała męża, została sama z dziećmi. Jakoś się zbiera.

W kantorku piekarni przeglądam listy, wydawnictwa, laurki z wyrazami podziękowań dla C. Róg za wsparcie, pomoc, za pożywny kęs chleba... To od dzieci z różnych zakładów opiekuńczych, od siostr Albertynek z Lubaczowa, Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego i „Caritas” w Rzeszowie.

Nie brak i słów podziękowań od mieszkańców Trzcińca... Bo okazuje się, że niby w tej podmiejskiej zamożnej inteligentniejszej wsi tak naprawdę nie powinno być biednych... A jednak...

Daje jeszcze w „darze” pieczywo nieodpłatnie kilka razy w roku to na obchody rocznic, Dnia Nauczyciela, to Dzień Seniora.

Krzewi miłosierdzie, którego nigdy za wiele.

SKD

Myślistwo i łowiectwo, często kojarzy się nam tylko z polowaniem na ptactwo i zwierzyńą łowną. W oczach przeciętnego mieszkańca – myśliwy to człowiek uzbrojony w strzelbę, sztucer z pasem lub ładownicą pełną naboju, uganiający się całymi dniami po lasach i polach za zwierzyńą i ptactwem.

Jest to pogląd nie w pełni prawdziwy i słuszny. Współczesne łowiectwo, to zespół czynności, przedsięwzięć, obejmujących ochronę zwierzyńy przed kłusownictwem, dokarmianie zwierzyńy i ptactwa łownego, zwłaszcza w okresach ciężkich zim, zasilanie łowisk młodymi bażantami, pozyskiwanie żywych zajęcy drogą odłowów na eksport. Wreszcie odstrzał zajęcy, zwierzyńy płowej i ptactwa łownego w czasie sezonu łowieckiego, który trwa niespełna trzy miesiące w ciągu roku.

W większości myśliwi to ludzie wrażliwi na piękno przyrody. Współpracują ze służbą leśną, organizacjami i stowarzyszeniami ochrony środowiska. Miłość do przyrody wyrażają w opisach na łamach książek, w malarstwie, pieśniach, przepięknych gawędach i opowiadaniach. Myśliwi mają swoją przebogatą tradycję i gwarę, którą wzbogacają piękno języka polskiego. Ich trofea łowieckie upiększają palace i rozświetlają Polskę na całym świecie.

letnich przemieszcza się na łąki Trzciana – Świleża dziki z lasów bratkowickich. Stwierdzono nawet pobyt losia – klempy z młodym.

Największą zasługą w utrzymaniu tego stanu zwierzyńy jest introdukcja młodych bażantów w ilości około 300 szt. rocznie, na który to cel przeznaczamy 5000 zł rocznie. Zamiarem naszym jest sprowadzenie bobra na łąki w Trzcianie, dawniej rodzimego zwierzęcia.

Myśliwy to...

Bóbr w średniowieczu występował na całym obszarze ziem polskich. Obecnie pozostaje on pod całoroczną ochroną ze względu na ograniczoną ilość.

Myśliwi wśród mieszkańców gminy mają wielu znajomych, sympatyków i w większości traktowani są życzliwie. Często w realizacji planów łowieckich myśliwi mogą liczyć na poparcie i pomoc. Dlatego pola, a szczególnie zagajniki i uroczyska, uważane są za najcenniejsze ostoje dla dzikiej zwierzyńy i ptactwa. Myśliwi Wojskowego Koła Łowieckiego systematycznie pro-

Dobre współdziałanie z właścicielami młynów zbożowych zapewnia dodatkowe ilości karmy. W najtrudniejszych okresach zimowych zamiast polowań organizuje się zbiorowe wyjazdy do łowisk na dokarmianie i zbieranie sidiel oraz wnyków. Bezcenne i niezastąpione w tym działaniu są samochody terenowe przydzielane przez jednostki 21 BSP. Dowozi się nimi myśliwych, karmę, w tym i odpadki z kuchni wojskowej. W bardziej znośnych warunkach pogodowych na dokarmianie wyjeżdżają myśliwi patrolami po 2–3 osoby.

Podczas dokarmiania myśliwi rozsypują i wykładają karmę w ostojach, penetrują teren, odstraszają waleśjące się psy, kłusowników, zdejmują sidła i wnyki, których w ostatnich czasach spotyka się na łowiskach coraz częściej i coraz więcej. Myśliwi w okresie zimy zbierają około 150–200 sidiel na bażanty i zajęce, wiele wnyków na samy i potrzasków na inną zwierzyńę.

W czasie dużych opadów śniegu i mrozów, ptactwo łowne, samy i zajęce, podchodzą do gospodarstw, proszą o pokarm. Zwracamy się więc do czytelników „Trzcionki” z gorącą prośbą i apelem: pomagajcie razem z nami naszym ozdobom, mieszkańcom pól i lasów, pomagajcie im przetrwać ciężkie chwile zimowej niedoli. Dla wszystkich, którzy już to czynią wyrażamy gorące podziękowanie. Stwarzamy atmosferę potępienia dla kłusowników, wnykarzy i sidlarzy, bowiem śmierć ptaka, zająca czy sarenki we wnyku lub w sidłach jest długa, straszna i męcząca.

Zdecydowana część myśliwych na łowiska idzie, aby nacieszyć się ojczyzną przyrodą, odwiedzić mieszkańców, a zanim padnie strzał do rogacza, myśliwy często podchodzi go do 10 razy, aby się upewnić, że jest mylkusem nieprzydatnym w łowisku.

Cywilizacja niesie dla zwierzyńy coraz trudniejsze warunki bytowania i rozwoju. Dlatego na miarę naszych możliwości pomagamy jej. Aby nasze knieje nie stawały się puste i obumarłe. Pragniemy przypomnieć, że tradycje łowieckie, mają szczególne znaczenie w naszym kole i są pielęgnowane wśród myśliwych. Każdy sezon polowań, rozpoczynany jest od tradycyjnego polowania ku czci św. Huberta, 3 listopada. Tak miało to miejsce i w sezonie 1998/99. Przyjmowane są w tym dniu ślubowania od nowoprzyjętych myśliwych.

Również szczególną oprawę mają polowania wigilijne, które ograniczają się do złożenia życzeń świątecznych. Polowania te mają miejsce w rejonie Zabierzowa, gdzie w miejscowym kościele od 1932 r. zdobi tę świątynię witraż z wizerunkiem św. Huberta.

Z myśliwskim pozdrowieniem

„DARZ BÓR”
ZARZĄD WOJSKOWEGO KOŁA
ŁOWIECKIEGO
Nr 154 „Rogacz”



Sarna zagryziona przez psy na łąkach w Trzcianie.

Tereny gminy Świleża i okolicy w skład których wchodzi: Świleża, Kielanówka, Przybyszówka, Kamyszyn, częściowo Trzciana, Bratkowice, Mrowla, Wola Zgłobieńska, Zabratówka, dzierzaw Wojskowe Koło Łowieckie Nr 154 „ROGACZ” przy 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie.

W gminie na obszarze dzierzawionym przez Koło żyje około 40 saren, 600 zajęcy, 350 bażantów, 400 kuropatw, 20 borsuków i 30 lisów. W miesiącach wiosenno –

wadzą zalesianie i zadrzewianie terenu, które nie zawsze są skuteczne ze względu na wiosenne wypalanie traw.

Tegoroczna wczesna zima spowodowała wiele zamieszania w planach łowieckich. Zmusiła myśliwych do wcześniejszego dokarmiania zwierzyńy i ptactwa. Największa potrzeba wystąpiła w dokarmianiu kuropatw, bażantów, kaczek, jarząbków. Koło łowieckie zgromadziło dostateczną ilość karmy i jak co roku na podsypy zabezpieczono około 6 ton ziarna i pośladu.

Rok 1945 – wyzwolenie. Jeszcze nie obeschły lzy, nie wszyscy wrócili z wojny do domów, jeszcze nie usunięto zniszczeń wojennych, a już życie kulturalne w Trzciannie zaczęło wracać do normy. W Domu Ludowym szyby wybite, ale sala pełna widzów, bo oto na małej scenie odgrywano spektakl „Rewia wolności”:

*„Umilkły działo, leży wróg pobity,
Więc radośnie, wspólnie spędźmy czas.
Rozkładamy już nasze pulpity
I muzyką powitamy Was.
Józki, Zdzisłki, Kazki – stara wiara,
Rozśpiewana pieśnią wita Was.
Z piersi niechaj buchnie pełną parą,
Bo wolności nadszedł dla nas czas”.*

W spektaklu brali udział młodzi i starsi, studenci i nauczyciele, i ci, co dopiero wrócili z wojny: **Zdzisław Draus, Kazimierz Piątek, Włodzimierz Doskocz, Stanisław Lasica** i inni. Są śpiewy i muzyka, skecze i monolog; ludzie się cieszą, śmieją, świętują wolność. Wiedzą, że trzeba wziąć się do pracy, do nauki, robić to co każdy potrafi najlepiej a co przez okres niewoli było zabronione.

Wkrótce powstał teatr amatorski, prowadzony przez **Jadwigę Kocur**, wystawiał sztuki: „Małżeństwo Loli”, „Żywy trup”, „Gwałtu, co się dzieje”. Wśród wykonaw-



Nasze najpiękniejsze z dożynkowym wianem.

ców w trzciańskim LZS-ie było już tylu, że potrafili wystawiać równocześnie trzy drużyny piłkarskie.

Józef Zola poszukiwał ciągle nowych sponsorów dla LZS-u. Udało mu się zwerbować płk Szustera z Wojskowego Klubu Sportowego „Wawel” z Krakowa. Od tej pory klub ten zaopatrywał sportowców z Trzcianny w stroje i sprzęt sportowy. Po udanych meczach młodzież bawiła się i dyskutowała, co można jeszcze zorganizo-

uczestniczyła już w defiladzie 1 – Majej w Rzeszowie.

Lata po wyzwoleniu to nie tylko rozwój sportu, teatru amatorskiego, chóru i orkiestry. Już w pierwszych dniach wolnej Polski zaczęło się organizować czytelnictwo. W chwili wybuchu II wojny światowej mieszkańcy Trzcianny, z istniejącej czytelnicy w budynku Kółka Rolniczego rozebrali do domów książki, aby nie uległy zniszczeniu. Po wojnie postanowiono

Co nam zostało z tych lat...

ców nie brak młodszych i starszych: **Jana i Zofii Piątków, Stanisława Piątka, Janiny Cioch, Stanisławy Kawalec, Tadeusza Kawalca, Stanisława Świsławy**.

Nauczycielka – **Wiktoria Kazienko** reżyserowała równocześnie sztuki oparte na utworach literackich: „Wiesław”, „Sobkowska zagroda”, „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, angażując w nich starszych aktorów i młodzież szkolną.

W rozwój życia społecznego i kulturalnego wsi czynnie włączył się komitet rodzicielski, na czele z **Helena** i **Stanisławem Lasicami**. **Helena Lasica** organizowała dla kobiet wiejskich kursy gotowania i pieczenia, uczyła estetyki prowadzenia gospodarstwa domowego. Oboje brali też udział w imprezach kulturalnych we wsi.

Nie brakowało też zapалу sportowego. Młodzi chłopcy założyli klub piłkarski Ludowego Zespołu Sportowego, któremu prezesował **Józef Zola**. Początkowo klub obejmował tylko młodzież z Trzcianny, ale stopniowo przybywali do niego młodzi z Sędziszowa, Dąbrowy i Rzeszowa. Sportowcy, przy ogromnym zaangażowaniu **Zofii i Józefa Zołów**, osiągalni coraz lepsze wyniki, uczestniczyli w rozgrywkach wojewódzkich. Zapal był ogromny, nie brakowało też kibiców. W pewnym okresie sportow-

wać, aby wciągnąć do pracy młodzież żeńską. Powstał chór mieszany, liczący około 60 osób, prowadzony przez **Jana Długosza**, dawał on wiele występów w okolicznych wsiach i Rzeszowie, zdobywając czołowe miejsca na eliminacjach wojewódzkich.

Józef Zola nawiązał kontakt z Teatrem im. Słowackiego w Krakowie, który patronował nowo utworzonemu zespołowi teatralnemu w Trzciannie na bazie LZS. Zespół wystawiał ambitne sztuki: „Damy i huzary”, „Grube ryby”, „Balladynę”; stroje i dekoracje użyczał aktorom teatr z Krakowa. Wykonawcami sztuk byli przeważnie studenci i młodzież szkół średnich: **rodzeństwo Zołowie, Kazimiera Nyzio, Zofia Depa, Stefania Piątek, Stanisław Piątek**, nie brakowało też innych „sprawdzonych” aktorów.

W 1949 r. wojewódzka organizacja „Służba Polsce” zainteresowała się działalnością zespołów przy LZS w Trzciannie. Wystąpiła z propozycją utworzenia orkiestry dętej, oferując instrumenty muzyczne i dyrygenta. Wkrótce **Józef Zola** i młodzi dokonali naboru, która w niedługim czasie liczyła 40 osób, pierwszym jej dyrygentem został **p. Maciaszek**, kapelmistrz z Rzeszowa. Po trzymiesięcznych próbach orkiestra

wznowić działalność biblioteczną. Pierwszy po wojnie bibliotekarz, **Jan Piątek** rozpoczął zbierkę książek. Z wykazów, które w swoich zbiorach posiadała jego siostra **Zofia**, wynika, że do nowej biblioteki trafiały nie tylko książki z byłej czytelnicy TSL ale również z prywatnych zbiorów. Ofiarodawcami byli: **Maria Kawalec, Kazimierz Piątek, Józef Draus, Julia Suchorowska, Stanisław Machowski, Maria Pisula, Bronisława Smagała**. W początkowym okresie zebrano ok. 100 książek. Biblioteka mieściła się wówczas w budynku Domu Ludowego i czynna była w niedzielę. Opłata za wypożyczenie wynosiła 1 gr, w celu pokrycia kosztu oprawy książek.

W latach 50-tych bibliotekę prowadziła **Zofia Piątek** a następnie powstał punkt biblioteczny, do którego dopożyczano książki z Gminnej Biblioteki w Świlczy i Powiatowej Biblioteki w Rzeszowie. Kolejnymi bibliotekarzami prowadzącymi punkt biblioteczny byli: **Janina Dziedzic** oraz osoby kierujące świetlicą wiejską aż do utworzenia w r. 1957 Gromadzkiej Biblioteki Publicznej.

Maria Smagała

Coś pięknego i dobrego

Coraz bardziej upodabniamy się do krajów, w których twórczość ludowa istnieje w formie muzealnych zabytków, na zasadzie ekshumowanego, sztucznie odgrzewanego reliktu przeszłości. Unifikacyjne, niosące schematyczny model życia i twórczości kulturalnej procesy, których jesteśmy świadkami niwelują różnice między wsią a miastem, zamazują etnograficzną regionalną mozaikę. Współczesnej twórczości ludowej towarzyszy sceptyczna rezerwa. Ludowe rzemiosło i sztuka, podobnie jak literatura stają się zabytkiem nie dostrzeganym albo szybko zapominanym. Warto więc może przypomnieć tych, którzy żyją w swoich mniejszych i większych dzielach, wyrażając w nich to, co trudno przetłumaczyć na język dyskursywny.

Materiałem, w którym najlepiej wyrażał siebie **Stanisław Konopacki** ze Świlczy było drewno. Wśród wielu prac, które pozostały po nim wyróżnić można rzeźbę świecką i religijną wystawianą wielokrotnie w WDK w Rzeszowie, za którą otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia. Brał udział w dwóch aukcjach WDK oraz w I woj. Biennale Rzeźby Amatorskiej.

Okazjonalnie rzeźbi **Eugeniusz Madej** ze Świlczy. Interesuje go rzeźba sakralna i świecka. Na swoim koncie ma za udział w wystawach WDK liczne nagrody i wyróżnienia.

Nie maluje już, jakkolwiek tworzył wiele pejzaży i obrazów „martwej natury”, były pracownik Ośrodka Kultury, członek Koła Twórców Nieprofesjonalnych przy WDK, **Stanisław Madej** z Świlczy.

Spore osiągnięcia z dziedziny malarstwa i fotografii może przedstawić nagrodzony w 1997 r. przez fundację Centrum Edukacji Ekologicznej **Zbigniew Lis** z Trzcianny.

Zanikającym już zupełnie z tradycji ludowej pieczywem obrzędowym wyróżnionym na wystawie w 1992 r. i umiejętnością plecenia wieńców dożynkowych (nagroda w 1991 r.) może się pochwalić **Zofia Depa** z Trzcianny.

Również I nagrodę w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie w 1991 r. za pieczywo obrzędowe – kołacz weselny, otrzymała **Władysława Pomianek** z Dąbrowy, wyróżnienie WDK w 1995 r. za kołacz dożynkowy i szyszki weselne, a za umiejętność układania palmy wielkanocnej również I nagrodę Muzeum Okręgowego w Rzeszowie w 1992 r.

Stanisława Loboda z Dąbrowy kontynuuje tradycje hafciarskie i za swoje

dzieła otrzymała w 1996 r. wyróżnienie Muzeum Okręgowego. Do chwili obecnej bierze udział w konkursach kraszenia wielkanocnych pisanek, za które otrzymała nagrodę WDK w 1994r. Może wykazać się

muje się **Danuta Dziedzic** z Błędowej Zgłobińskiej. To jej lalki imitują rzeczywistość w zespole kukielkowym działającym w szkole podstawowej w Błędowej.

Twórcy ci nie należą do Stowarzysze-



Wystawa prac wymienionych twórców w 1987 r. w Trzciannie.

również umiejętnością zdobnictwa pieczywa obrzędowego.

Nie żyjąca już od roku **Stefania Cioch** z Woliczki wyróżniała się zdolnością tworzenia rekwizytów do widowisk obrzędowych takich jak kwiaty, „pajaki”.

Lalkarstwem do chwili obecnej zaj-

nia Twórców Ludowych, nie tworzą permanentnie, są samoukami, jednakże prezentują autentyzm ludowy wydobyty z siebie, z stosunku do przyrody, bogactwa spostrzeżeń, z własnej filozofii życiowej.

Teresa Łagowska

To cieszy

KGW w Przybyszówce po raz kolejny urządziło Dzień Seniora. Z zaproszonych do Domu Strażaka orzybyło blisko 90 osób. Słowo Boże do zebranych wygłosił ks. Proboszcz **St. Sznajder**, a przebogaty program artystyczny „domowej roboty” przygotowała przewodnicząca KGW, **Zofia Sagan**, wraz z koleżankami, m.in. **Julią Dziedzic** i **Czesławą Grędyś**. Grał zespół **Ignacego Skwierza**.

(S)

Mogą dmuchać

W Świlczy przed laty pod opieką Tomasza Wisza działał zespół artystyczny OSP. Teraz we wsi, mimo iż Urząd Gminy pod bokiem, pustynia kulturalna. W garażu jednostki podobno ostała się tylko przedwojenna sygnalówka. Wprawdzie nie da się na niej zagrać żadnej melodii, ale wszyscy kandydaci do grania mogą przynajmniej nauczyć się dmuchać. I to bez pomocy Ośrodka Kultury!

(x)

Już nie zagrają...

Jakże nieprawdziwe jest powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych. Jednak każdy człowiek w rzeczywistości jest istotą niepowtarzalną, a coś dopiero społecznik, muzyk, śpiewak, tancerz czy pedagog. A takimi byli zmarli w 1998 r. **Janusz Dusza, Stefan Franczyk i Krzysztof Ignas**. Wszyscy wywodzący się z Trzciany, i od narodzin z nią związani. Każdy na miarę swej wiedzy i umiejętności chętnie i zawsze jej służył, żył jej sprawami i wspólnie z wszystkimi na miarę swych sił i czasu pomagali je rozwiązywać, wzbogacać o nowe wartości. I to w dziedzinach szczególnie znaczących, związanych ze sferą życia duchowego, wychowania. Co buduje zgodę, krzepi, budzi ludzką radość...

Ktoś kiedyś powiedział: jeśli do Twojego serca troska zapuka, wiedz, że Cię piosenka nigdy nie oszuka.

Tej złotej myśli na co dzień jak najlepiej starali się służyć Janusz, Krzysztof i Stefan. W rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego.

Pierwszy z nich, najmłodszy, członek trzciańskiego zespołu folklorystycznego, chórzysta chóru „Cantus”, mgr inż., nauczyciel Zespołu Szkół Samochodowych w Rzeszowie.

Krzysztof, liczący ponad 40 lat, ślusarz, chłopak „złota rączka” w blacharce, a przede wszystkim zawołany skrzypek, wielki miłośnik ludowej piosenki, których znał bez liku. Jak Jego dziadek Antoni, jak ukochał je Jego ojciec Władysław – basista. I jak w pokoleniowej sztafecie owo zafascynowanie muzyką pałeczkę po ojcu przejęły Jego dzieci.

Bez Krzysztofa przecież nie mogła obejść się kapela. Grał nie tylko w zespole w Trzcianie, ale i dalej, jak Stefan, w kapelach „Magrysie”, „Głogowianie”, u Ludwika Czachora w Dąbrowie i wielu innych.

A Stefan, najstarszy z nich, 60 – latek, kolejarz już emeryt? Był solistą instrumentalistą, grającym na skrzypcach i harmonijce ustnej. Oba te instrumenty były mu najbliższe, od 6 roku życia.

Kiedy dziś przeglądam Jego rejestr występów, zadziwia mnie swą pracowitością. Wiele z nich wieńczy zdobycie prestiżowych nagród. A jest ich sporo; z najważniejszych: w 1994 r. nagroda specjalna Polskiego Radia za grę na harmonijce ustnej, w tym samym roku I miejsce na XXVIII Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Podobnie w następnym na VIII Ogólnopolskim Spotkaniu Miłośników Gry na Harmonijkach Ustnych w Mysłowicach. Potem dochodzą jeszcze: Międzywojewódzki Konkurs Gry na Harmonijkach Ustnych w Kamieniu. Jest laureatem „Złotej Dziesiątki”.

Szczególnie owocny jest dla Niego 1998 r. Występuje w Kamieniu, Nowej Sarzynie, Kazimierzu Dolnym, Bukowniu Tatrzańskim, Mysłowicach. Wszystkie popisy uwieńczone zdobyciem jak nie I to II miejsca lub nagrodą. Z kapelą „Majdaniarze” w Nowej Sarzynie na-

grywa płytę kompaktową z 23 melodiami ludowymi. Jest tam i „Polka Stefka”.

Wzorem dla Niego tak, jak i dla Krzysztofa, są miejscowi muzycy starszego pokolenia – Walenty Nyzio, Władysław Stokłosa, Władysław Łoboda, Józef Dziedzic. Kult dla folkloru.

Choć wszyscy odeszli od nas niespodziewanie, nie całkiem umarli. Odeszli a jednak pozostali. Nie tak dawno, a jakby dziś, żegnaliśmy ich w milczeniu na trzciańskim cmentarzu, pochylając głowy nie tylko przed majestatem śmierci, ale i przed współkolegami, „którzy do wielkich rzeczy byli stworzeni”. Musieli doświadczyć i cierpień, by dopełniła się ewangeliczna miara człowieczeństwa, aby za poetą – wielkim humanistą powtórzyć:

*Miałem wielkie pogody
I chmurne niewywcasy...
Ale nie zmarnowane było
życie moje.*

Już nigdy nie pojawią się wśród nas, emanujący energią, uśmiech-nięci, bezpośredni... Niech zawsze będą przykładem umiłowania folkloru i wsi.

Stanisław K. Dziedzic



Po zakończeniu szczytu prezydentów 6 państw Europy Środkowej w Łańcucie, 8 czerwca 1996 r. w b. Rezydencji myśliwskiej hr. A. Potockiego w Julinie. Od prawej: Krzysztof Ignas, Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, Stefan Franczyk i ich koledzy muzycy.

Jest ich pięciu. Mówią, że grają muzykę weselną, zabawową. Są w Trzcianie jedyną orkiestrą, która samodzielnie przygotowuje repertuar, bawią weselników i uczestników wiejskich zabaw. Nawet uroczystości rodzinnych i spotkań towarzyskich. Twierdzą, że jak na prawdziwą kapelę przystało, w ich zespole powinny jeszcze znaleźć się saksofon, lepsze organy, dynamiczny żeński głos, do tego odpowiednie mikrofony, solidniejsze nagłośnienie... Brakuje też kogoś, kto szerzej otworzyłby im drzwi do sukcesu.

- Najpierw, gdy wystartowaliśmy 21 października 1990 r. na weselu Piotra Rykła w Świlczy – wspomina szef zespołu, **Andrzej Kot** – ja grałem na organach, mój brat **Grzegorz** był perkusistą, zaś na saksofonie popisywał się **Andrzej Sitek**. On też był solistą zespołu.

Pamiętam, graliśmy wówczas „Karetę”, „W zielonym gaju”, „Cygańskie tango”, co tylko było modne. Wesele przebiegało spokojnie, w miłym nastroju i to nas, jako debutantów, dopingowało do dobrej gry. Tym bardziej, że nasze melodie wszystkim się podobały. Graliśmy bez tremy, na luzie.

Posypały się więc zamówienia na „obsługę” kolejnych zaślubin. W styczniu następnego roku, znów w Świlczy, u Franciszka Batoga. Wystąpiliśmy już w 4 – osobowym składzie. Dołączył do nas

wtedy **Robert Dziedziec** z gitarą elektryczną.

Po tym weselnym debiucie wszyscy doszliśmy do wniosku, że sukces jaki odnieśliśmy, sam nie przyszedł. Trzeba go jeszcze, by pełniej zajaśniał nieczym diament, dalej pracowicie szlifować... Grać i grać... i to jeszcze lepiej. Dopracować się takiego repertuaru, żeby każdego mógł zadowolić... Żeby melodia łatwo wpadała w ucho, a słowa piosenek by były proste. Żeby mówiły o miłości i tęsknocie, o codziennych ludzkich troskach. Radościach i smutkach. O życiu...

Każdy z nich jest właściwie samoukiem, przez jakiś czas tylko pobierali naukę gry na ulubionych przez siebie instrumentach u rodzimych, zawodowych



muzyków. Zostali jakby przez nich ukiepunkowani, zyskali podstawy, reszta to talent i samodzielna, usilna praca nad sobą...

Andrzej Kot początkowo na akordeonie ćwiczył u Józefa Kocura, a potem zajął się nim Kazimierz Czech. Z kolei Grzesiek sam sobie był... mistrzem, Andrzeja Siteka muzycznie „ustawiał” Józef Barlik. Wpiew „zakochał się w klawecie, by dziś pozostać przy saksofonie.

Przez pewien czas w zespole, który

przyjął dość egzotyczną nazwę – „Camel”, na gitarze basowej grał z nimi **Janusz Janowski** ze Zgłobnia. No i od lutego 1992 r. do obecnej pory – **Janusz Czech**, nie tylko muzyk, lecz i tancerz z powołania.

Przez te lata żyli się bardzo z sobą. Stanowią zgraną paczkę. Twierdzą, że mogliby nawet grać DISCO POŁO i robić na tym pieniądze. Lepiej jednak przy muzyce weselnej, zabawowej, ma wdzięcznych odbiorców. Bo czyż nie piękne są utwory ludowe, chociażby w rytm walczyka:

*W zielonym gaju ptaszki śpiewają
Ptaszki śpiewają pod jaworem!*

Zbierają się raz w tygodniu u A. Kota. Sprzęt grający przynoszą swój. Ćwiczą po 4 godziny. Na każdej próbie grają coś nowego, choć nie odstawiają w

każdej ulubionych melodii.

- Mimo, że jesteśmy „samograjami”, wszyscy jednak po szkole średniej. Każdy przynosi jakiś kawalek i ćwiczymy. Nie zawsze jednak nam wszystko wychodzi – wyjaśnia Andrzej Kot. – Wówczas bierzemy się za inny utwór, aż do skutku.

Było nie było, zespół A. Kota w okolicy jest już znaną kapelą. Jak on sam wyliczył, grali na 130 weselach i zabawach.

Pytam, jak dzisiaj bawią się młodzi i starsi. – To zależy od okolicy – odpowiada Andrzej. – Najspokojniej, na wesoło, w Błędowej Tyczyńskiej i Szklarach, niedaleko Dynowa. Także w Brzezinach obok Wielopola Skrzyńskiego. Trudno powiedzieć, żeby w Przybyszówce, Trzcianie, Bratkowicach, Krasnem, bo czasem...

Wesela z furmanką już nie uświadczą, para młodych w mercedesie, a orszak weselny często z „przeszkodami” – bramy, młocka, wózek z dzieckiem, wałkiem, czasem z krową na środku drogi... Młodzi muszą się wykupić tak, jak to kiedyś bywało. Tańce na weselu? Jak jest wodzirej, to barwnie, choćby z kółeczkiem, chusteczką, konkursami... Na zabawach różnie, ale najczęściej spokojnie, bo to wiele zależy od ich uczestników.

Jak długo będą razem występować? Wszyscy, z wyjątkiem J. Czecha, są kawalerami. Tylko kto wtedy będzie grał na ich weselach?

Stanisław K. Dziedziec



Grają, od lewej – Janusz Czech (gitara basowa), Grzegorz (perkuszja) i Andrzej Kot (organy), Robert Dziedziec (gitara solowa) i Andrzej Sitek (śpiew, saksofon).

Wapnować skutecznie

Na kwaśnych glebach piaszczystych niskie pH znacznie silniej ogranicza plony roślin niż na kwaśnych glebach gliniastych. – *Przyczyną takiego zakwaszenia gleb – stwierdza inż. Anna Bar, specjalista w gminie z ODR w Boguchwale – są przede wszystkim opady atmosferyczne, powodujące wymywanie wapnia, magnezu, potasu i sodu z gleby; nawożenie azotowe; procesy mikrobiologiczne i kwaśne deszcze, spowodowane przez przemysł wskutek emisji dwutlenku siarki i dwutlenku azotu. Samo zakwaszenie gleby nie jest bezpośrednio szkodliwe dla roślin. Szkodliwe są jony glinu uwalniane z minerałów glebowych przy pH mniejszym niż 5.5. Uwolniony glin gromadzi się w korzeniach roślin powodując ich deformację i ograniczenie strefy włośnikowej. Na nadmierne stężenie glinu najbardziej wrażliwe są: jęczmień, pszenica, burak cukrowy, lucerna i inne rośliny.*

W gminie w różnych latach z różnym powodzeniem prowadzone było wapnowanie gleb. Wielu rolników je nadal kontynuuje. Uległo ono pewnemu zachwianiu w 1998 r., gdy dystrybucją wapna zajęła się Rzeszowska Izba Rolnicza. Żywić należy nadzieję, że w tym roku będzie lepiej, bowiem wapnowanie gleb wpływa korzystnie i wielostronnie na glebę.

– *Odkwaszające działanie nawozów wapniowych w glebie – dodaje A. Bar – jest znacznie wolniejsze niż działanie innych nawozów mineralnych. Trwa zwykle kilka lat, co jest korzystne dla regeneracji gleby. Dlatego na gleby lekkie, a takie mamy głównie w Bratkowicach i częściowo w Mrowli, trzeba stosować nawozy wapniowe zawierające powoli działające CaCO_3 , a wapna tlenkowe szybko działające przeznaczyć na gleby cięższe, chociażby w Trzciance, Świlczy, Przybyszówce, Woliczce, Bziance i Błędowej Zgłobieńskiej.*

Na glebach kwaśnych o bardzo ni-

skiej zawartości magnezu, których w gminie nie brakuje, połowę dawki wapna stosuje się w postaci wapna zwykłego, połowę – wapna magnezowego. Na glebach o niskiej zawartości magnezu 1/3 zalecanej dawki stanowi wapno magnezowe, 2/3 – wapno zwykłe. W praktyce w pierwszym roku zaleca się stosować wapno zwykłe, w następnym – uzupełniającą dawkę wapna magnezowego. Maksymalny efekt odkwaszania osiąga się w 2 roku po wapnowaniu.

Bez żadnych ograniczeń wapno defekacyjne, zawierające 70 proc. suchej masy, można nabyć w Cukrowni w Ropczycach (tel. 22-18-631). Jest łatwe w transporcie, przechowywaniu i stosowaniu. Stanowi uniwersalny nawóz wieloskładnikowy i polepszacz gleby. Szczególnie jest przydatne w uprawie buraków cukrowych, kukurydzy, rzepaku i zbóż.

(x)

Zaprawianie zbóż przed siewem, to najtańszy i najbardziej efektywny zabieg ochronny roślin przed chorobami. – *Niektóre z nich – mówi inż. Anna Bar, doradca Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale, opiekujący się gminą w Świlczy – np. śnieć cuchnącą lub głównie pyłkową można ograniczyć tylko w 1 sposób. Zaprawianie niszczy szkodliwe mikroorganizmy lub znacznie ogranicza ich liczebność. Zabieg ten poprawia zdrowotność roślin w początkowym stadium rozwoju, wpływa też na zdrowotność ziarna zbóż zbieranego z pola.*

W gminie w minionych latach na polach dosyć często występowały takie choroby, jak wspomniana śnieć. Wynika z tego, że wielu rolników rezygnuje z zaprawiania nasion albo ten zabieg wykonuje nieprawidłowo. Ziarno porażone śniecią nie nadaje się na mąkę ani na paszę dla zwierząt. Straty finansowe są więc duże.

– *Do zaprawiania – stwierdza A. Bar – przeznaczamy materiał suchy – do 17 proc. wilgotności. Zaprawiamy go do 3 miesięcy przed siewem. Jeżeli wilgotność ziarna jest wyższa, zaprawiamy je tuż przed siewem. Nie warto też zwiększać dawki zaprawy, wtedy może dojść do obniżenia zdolności kie-*

lkowania, szczególnie jeśli ziarno jest wilgotne. Do zaprawiania zbóż zalecane są takie zaprawy jak: Baytan, Be-

ret, Raxil, Vitavax, Vincit, zaprawa Funaben T, zaprawa Oxafun T.

(d)



Do wiosennego siewu zbóż przygotowuje się Kazek Dworak.

Fot. SKD

Bez pośpiechu

Od 10 lat gmina w Świlczy w województwie przestała być potęgą w hodowli bydła i dostawach mleka do przetwórstwa, głównie do Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej „Res-Mlecz” w Trzebowniku. Ku temu jednak nadal ma odpowiednie warunki. Wystarczy przypomnieć, że przy jej ogólnej powierzchni 12.842 ha, użytki rolne zajmują 9.365 ha. Na użytki orne przypada 6.358 ha a łąki 2.139 ha i pastwiska 714 ha.

To bardzo wiele.

W 1989 r. rolnicy w gminie hodowali ponad 5 tys. sztuk bydła, dziś 2492, w tym 1744 krów. 10 lat temu do Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej w Trzebowniku dostarczyli 3362800 l mleka, zaś w 1997 r. już 520326 l, w minionym roku natomiast 321958 l.

Mleko już nie w zlewniach, odbierane jest teraz przez Spółdzielnię autocysternami jedynie w Trzcinie, Bratkowicach, Woliczce, w małych ilościach w Świlczy i Przybyśzówce, poza małżeństwem **Małgorzatą i Andrzejem Barłowskimi**. Nie jest pewne, czy i w tych wsiach jego odbiór utrzyma się na dłużej. W Trzcinie prawie co 5 gospodarstwo zajmuje się wychowem bydła, jeszcze gorzej jest w Świlczy, Dąbrowie i Błę-

dowej Zgłobińskiej, nie mówiąc o Bziance, Rudnej Wielkiej i Mrowli.

Abstrahując od istotnych przyczyn takiego a nie innego stanu pogłowia bydła i skupu mleka w gminie, z nadchodzącą wiosną dobrze jest zadbać o to, co jeszcze w poszczególnych wsiach w oborach mają rolnicy.

Już od maja krowy będą mogły korzystać z pastwisk i zielonek – stwierdza inż. **Anna Bar**, specjalista ODR w Boguchwale. – Wprowadzenie letniego jadłospisu do krowiego menu stanie się koniecznością. O tym, że z zimowego

żywienia kiszonkami, okopowymi i suchymi paszami na zielonki trzeba przechodzić stopniowo, wspominam tylko z obowiązku, bo nie ma chyba rolnika, który by o tym nie pamiętał.

Z paszami zimowymi krowa otrzymuje mniej witamin i związków mineralnych niż wówczas, gdy zjada świeżą zielonkę czy trawę bezpośrednio na pastwisku. W okresie przejściowym uzupełnianie dawki pasz dodatkowo związkami mineralnymi jest szczególnie ważna.

(x)



Niegdyś Zofia Czech słynęła z hodowli owiec.

Fot. SKD



Dziś już Marian Piątek z Błędowej Zgłobińskiej nie musi koniem rozpoczynać wiosennych prac polowych, ale ciągnikiem.

Fot. Stanisław K. Dziedzic

Wł. Strumskiego

Do sięgnięcia po pióro skłonił mnie tekst Stanisława K. Dziedzica „Dobrze, że są tacy ludzie”, zamieszczony w nr 8 „Trzcionki” – Grudzień 98. Wspomniany w nim został **Władysław Strumski**. Konspirator i literat, pochodzący z Przybyszówki.



Okoliczności naszego pierwszego spotkania spowodowały, iż widziałem w tym człowieku głównie żołnierza podziemia i naocznego świadka tamtego czasu. Czas wojny jawił się w opowiadaniach mojego ojca, jako czas gehenny, ale i próby charakterów. Przez wiele lat karmiłem moją młodzieńczą wyobraźnię o czasie wojny i okupacji na terenie mojej rodzinnej wsi Brzeziny, właśnie lekturą wspomnień Wł. Strumskiego „Dziesiątka w akcji”. Z tej niewielkiej książeczki po raz pierwszy dowiedziałem się oficjalnie o istnieniu w mojej wiosce placówki AK o kryptonimie „Bomba”, lecz ten temat był przemilczany. Z biegiem czasu poznałem prawdziwe powody milczenia i nie mam żalu do milczących.

Kiedy po latach

jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Brzezin i współorganizator uroczystości nadania Szkole Podstawowej w

Brzezinach imienia mjr Ludwika Marszałka „Zbroi”, komendanta placówki „Bomba”, a później całego Obwodu AK Dębica, właśnie do Wł. Strumskiego skierowałem swoje kroki. Spotkałem się z jego strony z wielką życzliwością i zainteresowaniem, łącznie z obecnością na uroczystości w Brzezinach. To właśnie on, „Brutus”, uczeń niezapomnianego „Dyzmy”, mjr Józefa Lutaka, dowódcy oddziału dywersyjnego AK Dębica „Deser” i podkomendny „Zbroi”, był najwiarygodniejszym świadkiem dla młodego pokolenia. W czasie następnego spotkania w mieszkaniu państwa Strumskich, nieopodal kościoła św. Jadwigi w Dębicy, była już z nami siostra komendanta „Zbroi” – Emilia Marszałek „Maj”. Ożyły wspomnienia, a ja pokolenie powojenne, z zapartym tchem wsłuchiwałem się w szczegóły partyzanckiego życia i tragicznych powojennych losów żołnierzy podziemia.

Wł. Strumski urodził się 23 czerwca 1922 r. w Przybyszówce. Ojciec jego, Józef, pracował jako telegrafista kolejowy w Rzeszowie, a w związku z tym zmieniał dość często miejsce pracy. Z tej to przyczyny Władysław uczęszczał do szkoły powszechnej w Jarosławiu, gdzie także rozpoczął naukę w gimnazjum. Jego ukończenie i matura przypadły już na okres okupacji. Władysław, jako uczestnik tajnego nauczania, złożył egzamin dojrzałości przed konspiracyjną Komisją Egzaminacyjną „Kuznica”, będąc jednocześnie słuchaczem kursu podchorążych. Jego matka, Karolina, pochodziła z dość licznej rodziny Wilczaków, której dzieje stały się osnową jednej z powieści Strumskiego.

Rzucony przez los do Dębicy, Strumski szybko włączył się w wir partyzanckich działań jako żołnierz oddziału dywersyjnego Komendy Obwodu AK. Oddział ten uczestniczył w wielu akcjach dywersyjnych i likwidacyjnych. W okresie istnienia Oddziału, Strumski jako kpr podch. „Brutus”, dowodził 7-osobową dyspozycyjną grupą bojową komendanta Obwodu Adama Lazarowicza „Klamry”, wykonując zadania szcze-

gólnego znaczenia. Także i po zakończeniu działań wojennych Strumski wchodził w skład „Straży” – bojówki specjalnej Rzeszowskiej Delegatury Sił Zbrojnych, a później Zarządu Okręgu Rzeszowskiego Wolność i Niezawisłość, zajmującej się m.in. odbiciem więźniów politycznych m.in. w Dębicy i Rzeszowie, kolportażem prasy konspiracyjnej „Ku Wolności” i „Orzeł Biały”. Wówczas dla lepszej konspiracji używał przybranego nazwiska Zygmunt Dobek oraz pseudonimów „Chlebowicz” i „Szeryf”.

Aresztowany w styczniu 1947 r. przez dębicki Urząd Bezpieczeństwa, w czasie śledztwa był więziony w Rzeszowie. W wyniku prowokacji przygotowanej przez śledczych UB, przez pewien okres ukrywał się zarówno przed organami bezpieczeństwa, jak też i przed członkami WiN. Na wieść o rzekomo wydanym na niego wyroku śmierci, napisał do dawnego dowódcy prośbę o jego potwierdzenie na piśmie, zakończoną słowami – „a ja już sam sobie w łeb strzelę”.

Przy próbie ujawnienia się podczas amnestii, zostaje ponownie aresztowany i po wyroku 10 lat osadzony w więzieniu na Zamku w Rzeszowie. Przeszedł potem więzienia w Nowym Wiśniczu, Wronkach i Strzelcach Opolskich. Uwolniony został po „odwilży” w 1956 r. Przez dłuższy jednak czas pozostawał „pod okiem” oficerów ówczesnej Służby Bezpieczeństwa. Osiedził na stałe w Dębicy i tu podjął pracę w charakterze urzędnika w Dębickich Zakładach Drobiarskich.

Obudziła się w nim żyłka pisarza. Po wydaniu w 1968 r. wspomnianej wcześniej „Dziesiątka w akcji”, z zapamiętaniem oddał się lekturze historii Polski i starożytności.

Efektom zauroczenia

historią ojczystą stały się powieści traktujące o dziejach Polski w okresie formowania się i rozwoju jej państwowości. Większość jego utworów ukazała się nakładem Wydawnictwa Lubelskiego w Lublinie. Kolejne powieści: „Wilczaki”, „Kosy przeciw kiścieniom”, „Synowie rycerza ze Zwodowa”, „Śladami Grunwaldu”, „Kasztelanka z Będlewa”, „Narodziny Polski”, „Maciej z Głodomanka”, „Miraż korony” – stały się doskonałą lekturą dla młodzie-

ży. Bardzo żywa akcja i przeciekawe dialogi pozwalają na przeniesienie się wyobraźnią w wieki XII i XIII. Szczególną wartością prozy Strumskiego dla takiego czytelnika, jak ja – śledzącego dzieje najbliższego otoczenia, było to, że akcja niemal każdego utworu osadzona została w naszym podkarpackim regionie.

Pozostałe powieści takie jak: „Antyczni bracia”, „Tyran” czy „Pogromca Półksiężycy”, poprzedzone zostały także – jak wspominał Wł. Strumski – gruntowną lekturą różnych źródeł historycznych.

Kiedyś, w trakcie kolejnego spotkania – z ust pisarza usłyszałem słowa żalu, iż niektórzy czytelnicy krytykują go za to, że w prezentowanych dziejach Polski, ukazał tak wiele scen krwawych. A przecież rolą pisarza – mówił – jest wyszukiwanie tych charakterystycznych zdarzeń, które na tle szarej codzienności są w stanie pobudzić wyobraźnię i wrażliwość czytającego.

Podczas innego z nim spotkania, pisarz skarżył się na postępującą chorobę oczu. Był jeszcze pod wrażeniem co dopiero ukończonej powieści „Miraż korony. Powieść historyczna z lat 1288–1290”.

Widziałem i czułem,

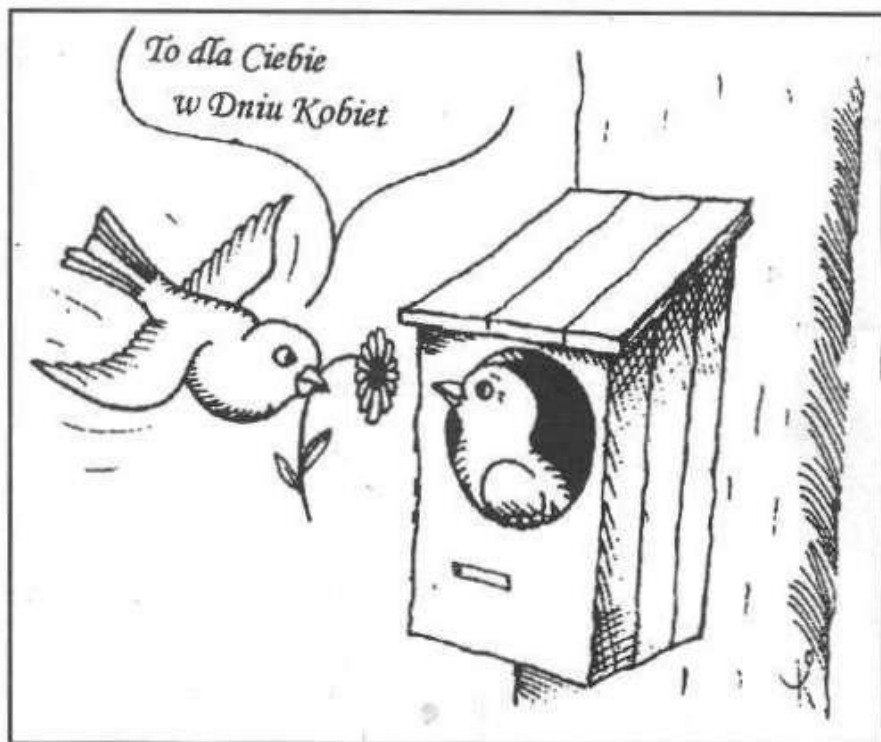
że dla aktywnego człowieka takiego jak on, niedomaganie wzroku, stało się tragedią. Niedługo po tym 1 października 1990 r. zmarł. Jego ciało spoczęło na cmentarzu wojskowym w Dębicy pośród żołnierzy obydwóch wojen światowych i partyzanckiego podziemia. Nieopodal bramy głównej tego cmentarza spoczywa mjr Józef Lutak „Dyzma” – mistrz i dowódca „Brutusa” z oddziału dywersji, poległy na Zborzylówce. W otoczeniu zaś mogiły Władysława Strumskiego, są tacy piewcy dziejów tej ziemi, jak poeta i legionista Jerzy Żuławski i nauczycielka – poetka, muzyk – kompozytor, autorka 30 książek o tematyce historyczno-młodzieżowej – Waleria Szalay – Groele (1872 – 1957).

Dębica uhonorowała pisarza nadaniem jego imienia jednej z ulic w obrębie swojej starówki.

A jak o nim pamięta jego rodzinna wieś?

Władysław M. Tabasz

Kobieta ważna jest...



- Przybywa nam lat, a ubywa chętnych do pracy w Kołach Gospodyń Wiejskich i innych organizacjach społecznych. Młode dziewczyny mają teraz inne zainteresowania. – Takie w gminie opinie często słyszy się w rozmowach z kobietami na wsi.

- Ale nie u nas – prowokująco odpowiada Zofia Sagan, przewodnicząca KGW w Przybyszówce. W kole jest nas 40 członkiń i żadna nie skarży się na brak zajęcia. Biorą udział w różnego rodzaju kursach gospodarstwa domowego, uczestniczą w pokazach żywieniowych, doskonałą produkcję rolną i hodowlę, dbają o ogródki warzywne i kwiatowe wokół domów, prowadzą nawet wypożyczalnię sprzętu kuchennego. Z ich to udziałem od lat odbywają się obchody Dnia Seniora, Dzień Kobiet, Matki i Dziecka, patronują dożynkom wiejskim. A bywa też, że uczestniczą w wycieczkach turystycznych i religijnych. Do Lichenia, Częstochowy, Kalwarii Pałacowskiej.

- Teraz zabraliśmy się do wzbogacenia i ożywienia życia kulturalnego we wsi – dodaje p. Zofia. – Już nam nie wystarcza kabaret „Brońca i Julcia”,

w którym obok Julii Dziezic i Bronisławy Krupy, jest miejsce i dla innych naszych rodzimych artystek – Genowefy Gutkowskiej, Małgorzaty Żuchowskiej, Janiny Płodzień, Kazimiery Sarny, Czesławy Grędyśy i innych. Tworzymy 8-osobowy chór z muzyką. E w niej grać Ignacy Skwierz, Emil Krupa, Dariusz Bajda i Władysław Baran.

W pozostałych wsiach gminy z pracą w środowisku jak mogą nieźle sobie radzą i inne koła. W Błędowej Zgłobieńskiej pod kierownictwem Zofii Kwaśny, w Woliczce ze Stanisławą Ciebiera, w Bziance z Aleksandrą Świder, w Bratkowicach z Marią Stokłosą, w Mrowli ze Stanisławą Nowak, a w Trzcionie z Zofią Piątek. Także w Dąbrowie, Świleczy i Rudnej Wielkiej.

- Jednak koła – stwierdza Z. Sagan – mimo wszystko oczekują większego wsparcia ze strony rad sołeckich i samorządu. A cokolwiek czynimy, zawsze z pożytkiem dla rodziny, szkoły, parafii, nie wyłączając seniorów i rolnictwa.

A swoją drogą życzliwości i wsparcia KGW nie skąpmy. Pamiętajmy o nich nie tylko w Dniu Kobiet!

Tekst i repr.: SKD

Niektórzy psycholodzy i socjologowie twierdzą, że najstarsze dziecko w rodzinie wykazuje w dorosłym życiu takie cechy, jak: zaradność, opiekuńczość, odpowiedzialność, lubi przewodzić, ale jest też troskliwe i ustepliwe.

- Z badań wynika - mówi **Roman Olszowy**, b. dyrektor Szkoły Podstawowej w Trzcianiu - że dzieci najmłodsze zaś są zaradne, lecz... rozpieszczone, niechętnie ulegają racjom innych. Bywają złośliwe, ale za to bardzo szczere i otwarte.

Nierozpieszczone są tylko średniaki. One - od wczesnego dzieciństwa - musiały przywyknąć do rodzeństwa, chętnie więc dzielą się swoją własnością, nie są egoistami, lecz bywają przebiegłe.

- Jeśli więc wybieramy sobie partnera małżeństwa - dodaje R. Olszowy - warto zapytać: czy jest najstarszy, średni, czy

najmłodszy. Ot, tak na wszelki wypadek.

Tak więc dziewczyna, najstarsza z rodzeństwa, powinna dobrze się czuć z partnerem, który jest średnim lub najmłodszym w rodzinie. Może mu „matkować”, przewidywać jego oczekiwania.

Lecz jej związek z najstarszym bratem w rodzinie, to nie najlepszy układ. Oboje chcą

Najmłodsza siostra najgorzej znosi najstarszego z braci, gdyż nie jest przyzwyczajona do narzucania jej czegośkolwiek. Rozpieszczona, domaga się przywilejów, nie chce ponosić odpowiedzialności. Chętniej wybierze średniego brata, mniej apodyktycznego.

Jeśli zwiąże się z najmłodszym z braci, to wojna domowa murowana.

Sami rozstrzygnijcie, czy to tylko rozważania psychologów i socjologów,

czy też potwierdzenie pewnych prawidłowości. Właśnie na ten temat oczekujemy od Was listów, które chętnie na łamach „Trzcionki” zamieścimy.

Wszystko zależy również od człowieka i rodziny. Nie wszyscy najmłodsi są rozpieszczani i nie wszyscy najstarsi odpowiedzialni. Trudny wybór, prawda?

(d)

Domysły czy prawda?

mieć tak zwane ostatnie słowo.

Średnia siostra powinna sobie znaleźć najstarszego brata. Przyzwyczajona jest, że w rodzinie istnieje ktoś ważniejszy, kto narzucał swoje zdanie, łatwiej jej więc znieść takie partnerstwo.

Ponoć łatwo porozumieć się takiej dziewczynie ze średnim bratem. Jeśli nie jest oczywiście przebiegły i złośliwy.

Specjalna strefa... odłogów

Istniejące już w woj. podkarpackim specjalne strefy ekonomiczne, jak chociażby w Tarnobrzegu i Mielcu, przyczyniają się do rozwoju gospodarczego tych ośrodków miejskich, lepszemu wykorzystaniu dotychczasowych możliwości zakładów produkcyjnych i tworzenia nowych stanowisk pracy.

Odwrotnie ma się sytuacja w rolnictwie. Z danych statystycznych wynika, że w całym województwie ugoruje i odłoguje blisko 100 tys. ha gruntów. Bezapelacyjnie prym wiedzie miasto Rzeszów. Na jego koncie figuruje przeszło 6 tys. ha. Dość pokazny areal odłogującej ziemi wykazują gminy: Strzyżów - 1152 ha, Niebylec - 1008, Łolbuszowa - 1360, Krasne - 965, Łañcut - 872, Nowa Sårzyna - 949, nie mówiąc już o pomniejszych w Trzebowniku, Raniżowie, Dzikowcu, Rakuszawie i Ostrowie. Na liście „rekordzistów” figuruje również gmina Świlcza, w której znajduje się prawie 900 ha.

- Większość ugorującej i odłogującej ziemi - stwierdza Kazimierz Dworak, mieszkaniec Trzciانى - że w gruncie rzeczy nie najgorsze gleby, bo od II do IV klasy bonitacyjnej. Koncentrują się szczególnie wzdłuż międzynarodowej szosy E-4, poczynwszy od wsi Dąbrowa, poprzez Trzciانى, Woliczkę, Świlczę do Przyhyszówki. Jest jej już tak wiele, że w środowisku utarło się nawet określenie - Specjalna Strefa Odłogów. Rozumiem, że niektóre parcele z różnych przyczyn mogą być wyłączone z produkcji rolnej, ale nie w tak masowej skali, jak ma to wyjątkowo miejsce w obrębie Świlczy, zwłaszcza w sąsiedztwie tamtejszej rolniczej spółdzielni produkcyjnej.

- Nie jest to błaży problem - dodaje rolnik ze Świlczy, proszący o zachowanie anonimowości. - Liczyłem, że znajdzie on odbicie podczas wyborów sołtysów i rad

sołeckich w gminie. Niestety, w żadnym sprawozdaniu sołtysów za okres kadencji nie znalazł należącego miejsca. Także i w wystąpieniach radnych obsługujących zebrań wyborcze. Okazuje się, jak widać, gorącym tematem, którego nikt nie chce się tknąć. A nikt przecież bez jedzenia nie może się obejść. Podobno władze gminy przystąpiły do opracowania strategii rozwoju gospodarczego. Nie wiem dlaczego trzymamy on jest w wielkiej tajemnicy i nie znajduje odzwierciedlenia na łamach „Trzcionki”. Dobrze byłoby go poznać przynajmniej w zarysie, czytelnicy mieliby większy wgląd właśnie w sprawy gospodarcze poszczególnych środowisk i mogliby, poza radnymi do Rady Gminy, z pewnością wnieść jeszcze niejedną cenną uwagę. A tak w zasadzie nic nie wiemy co się w gminie dzieje, bo spotkania z radnymi tak na szczeblu gminy, jak i do Rady Powiatu, nie składam - należą mimo wszystko do rzadkości. Słyszę w radio i telewizji, czytam też w prasie tylko o targach na temat wysokości diet i uposażenia władz samorządowych. Bardzo chciałbym poznać radnych do Rady Powiatu z Rudnej Wielkiej, Przyhyszówki, Trzciانى i Bratkowic. Co oni tam robią w tym starostwie?

Właśnie, bowiem tak ze strony radnych Zarządu Gminy, nowo wybranych sołtysów i rad sołeckich, jak i samych rolników konieczne są bardziej energiczne działania w rolniczym wykorzystaniu ziemi, jej racjonalnym zagospodarowaniu. Szukanie skutecznego wyjścia z tego rodzaju kłopotów.

Rosnące na odłogach i ugorach chwasty, pokrzywy i samosiejki nie tylko są śliskiem gryzoni, które innym rolnikom niszczą zasiewy, ale też i gminie nie przysparzają piękna.

- Akurat tak się składa - podkreśla A.D.,

* rolnik z Trzciانى - że moje pola aż w trzech miejscach stykają się z ziemią odłogującą, której rolnicy nie uprawiają. I od 10 lat mam kłopoty z uprawą zbóż okopowych, bo myszy je wyjadają. Odłogującej ziemi nie wezmę w dzierżawę, bo swojej mi wystarczy. Nie jest to jednak przypadek odosobniony, więc pytam Radę Gminy i jej wójta, co mam robić? A podatki i wszystkie na mnie przypadające obciążenia regularnie płacę, nie zalegam ani grosza.

Faktem jest, że z wiosną znów sporą część gruntów nie tkną ani brona, ani pług. Więc kto?

SKD

Popieraj polską produkcję!

Nie mogą ustalić kto komu za stan rolnictwa ma dać w zęby



Rys. Zbigniew JUJKA

7077KA

Po wyborach samorządowych, na przełomie stycznia i lutego w gminie w 10 wsiach odbyły się z kolei wybory rad sołeckich i sołtysów. Jako pierwsze, bo 24 stycznia, miały miejsce w **Dąbrowie**. W przeciwieństwie do wyboru radnych, nie wzbudziły tu tyle emocji. W zebraniu uczestniczyło 113 mieszkańców wsi. Przeważały osoby w wieku 50 lat, przeważnie mężczyźni, kobiet było zaledwie 17. Z niektórych rodzin po 2, a nierzadko 3 osoby.

Uprawnionych do głosowania było 675 mieszkańców, w tym aby kryteria ważności wyborów były spełnione, potrzeba było 135 wyborców. Takiej jednak frekwencji nie było, więc oczekano regulaminowe 15 minut.

Sprawozdanie z działalności Rady Sołeckiej za okres kadencji złożył ustępujący sołtys, **Józef Irzeński**. Mówił o społecznym i gospodarczym zaangażowaniu wsi, o budowie i oddaniu do użytku chodników, kanalizacji, o wodociągach i innych przedsięwzięciach sprzyjających jej ekonomicznej akty-

wizacji. Nie zabrakło jednak i minusów, chociażby w dziedzinie przebudowy dróg, organizacji skupu płodów rolnych i żywca, o rolniczym wykorzystaniu ziemi...

Najważniejszym jednak punktem zebrania był wybór sołtysa. Z sali zgłoszono kandydaturę na to stanowisko ustępującego sołtysa. Padło jeszcze jedno nazwisko – **Andrzej Baczyński**. Ten na kandydowanie nie wyraził jednak zgody. Innych kandydatur już nie było... Wśród zebranych podniosły się głosy niezadowolenia, bo co „tylko jeden”, co to za „wybory”... Mimo to chętnych do kandydowania na sołtysowski stołek nie przybyło.

Potem każdy z zebranych otrzymał kartkę do głosowania z nazwiskiem jedynego kandydata na sołtysa. Po podsumowaniu wyników głosowania przez ko-

misję skrutacyjną, w protokole powyborczym odnotowano – za Irzeńskim opowiedziało się 108 osób, głosów nieważnych – 5. Wybór nowego, a w zasadzie starego sołtysa dwu minionych kadencji, sala nagrodziła oklaskami.

Nowy – stary sołtys w zarysie przedstawił program działania w obecnym roku. Najważniejsze z jego punktów to: inwestycje w oświacie, przedsięwzięcia komunalne, w rolnictwie – zaopatrzenie gospodarstw w kwalifikowany materiał siewny, ziemniaki sadzeniaki, zalesianie zbytecznych produkcyjnie gruntów...

Wybrano i Radę Sołecką. Weszli do niej: **Eugeniusz Charchut, Maria Pomianek, Andrzej Baczyński, Marek Szopiński, S. Mita i K. Długosz**. Potem jeszcze Komisję Rewizyjną w osobach: **J. Rodzoń, M. Kurzeja i K. Kornak**.

Do tego momentu wyborów z zebranych na sali dotrwało 41 osób, mimo iż ich czas w przerwach umilał zespół muzyczny.

A potem?... Potem po zakończonym zebraniu jego uczestnicy zostali zaproszeni na sołtysowską herbatkę... Była smakowita.

P.D.

Świlecza niżej!

W 1997 r. ogłoszone zostały wyniki rankingu gmin w woj. rzeszowskim. Brano w nim pod uwagę 19 partnerów, w tym poziom bezrobocia, liczbę przemysłowych podmiotów gospodarczych, nakłady inwestycyjne, liczbę ośrodków zdrowia i lekarzy, abonentów telefonicznych.

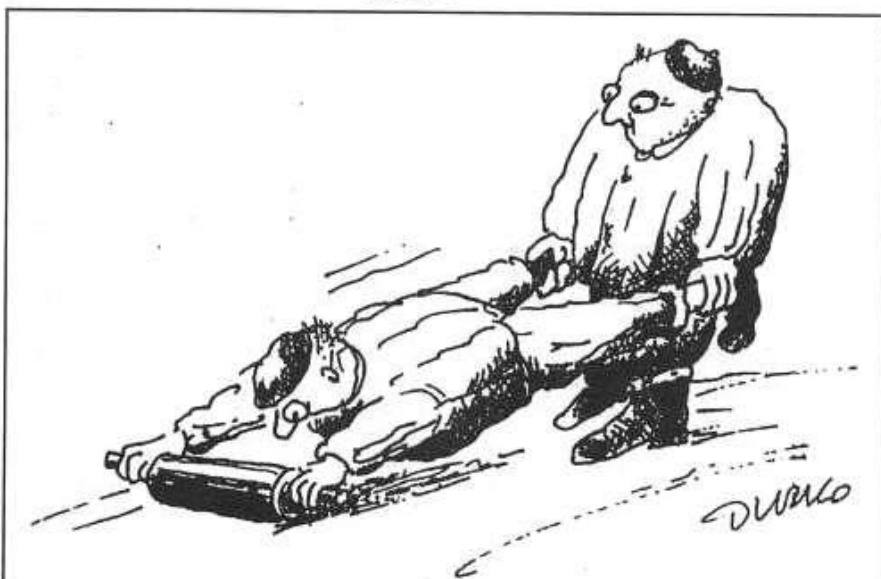
Spośród 43 gmin na pierwszym miejscu uplasowała się gmina **Mielec**, zaś gmina **Świlecza** zajęła 21.

Wyróżnikiem gminy były: stan zaopatrzenia w wodę i kanalizacja wsi. W gminie **Trzebownisko** wodociąg mają wszystkie gospodarstwa, **Świlecza** w ponad 90 proc. Również **Trzebownisko** z 52 proc. skanalizowania wyprzedza **Świleczę**, w której w 1997 roku 42 proc. gospodarstw korzystało z oczyszczalni ścieków.

Czy i teraz za 1998 rok znane będą wyniki rankingu gmin w zlikwidowanym obecnie województwie, trudno powiedzieć. A bardzo

ciekawi byłibyśmy wiedzieć, jaką też to jesteśmy potęgą gospodarczą w regionie!

SKD



Z gminy mamy zapewnienie, że w poszczególnych wsiach wiosenne roboty drogowe przebiegają szybko i sprawnie.

(x)

RODZICE NA MEDAL

Od wielu lat Minister Obrony Narodowej na wniosek wojskowych komend rejonowych przyznaje rodzicom, których co najmniej trzech synów nienagannie pełniło służbę wojskową, medal „Za zasługi dla obronności kraju”.

- U nas – mówi inspektor **Marek Stańczyk** z urzędu Gminy w Świlczy – mamy już sporo takich rodziców. W 1996 r. tego rodzaju medale otrzymali **Cecylia i Emil Stachurscy** z Woliczki i **Maria Rydz** (mąż nie żyje) z Rudnej Wielkiej, a w 1997 r. **Władysława Suręc** (mąż też nie żyje) z Bratkowic. W żadnej z tych rodzin zasadniczą służbę wojskową odbyło po 4 synów.

W minionym, 1998 r., z terenu gminy medalami odznaczeni zostali rodzice z dwu wsi. Byli to **Zofia i Józef Ryklowie** ze Świlczy. Służbę wojskową odbyło ich 5 synów, zaś **Eleonory Lewickiej** z Bratkowic (mąż już nie żyje) – 4.

- Szczególne wyróżnienie – podkreśla M. Stańczyk – spotkało państwa **Eugenię i Władysława Przywarów** z Bratkowic. Za nienaganną służbę wojskową swych 7 synów, złote medale „Za zasługi dla obronności kraju” otrzymali z rąk Ministra Obrony Narodowej w Warszawie.

(d)

ZACZYTANY MÓŁ

Biblioteka Publiczna w Przybyszówce powstała w 1956 r. i nosiła wtedy nazwę Gromadzka Biblioteka Publiczna. Początkowo mieściła się w tzw. „Domu Pości”. Prowadzili ją mieszkający w tym samym budynku **Józef Monczakowski** i jego żona, **Maria** – emerytowana nauczycielka. Potem **Józef Kaszuba** – nauczyciel Szkoły Podstawowej, później w latach 1973 – 1976 jej kierownik. Oprócz niego pracowała w niej jeszcze **Maria Gromek**. Bibliote-



ka zajmowała wtedy pomieszczenia obecnej kuchni w Domu Strażaka. **Józef Kaszuba** w Bibliotece pracował do 1979 r. Od 1979 r. do dziś kieruje nią **Elżbieta Gromek** – obecnie **Kotowicz**.



Fot. SKD

W chwili obecnej Biblioteka zajmuje duże pomieszczenie (około 66 m. kw.) w domu Strażaka. W porównaniu z latami ubiegłymi zmieniły się warunki pracy: wprowadzono ogrzewanie gazowe, doprowadzono wodę i urządzono sanitariaty.

Księgozbiór Biblioteki jest dość bogaty, bo liczy ponad 13 tys. woluminów, z tego około 9 tys. stanowi literatura piękna dla dzieci i dorosłych, zaś resztę tzw. literatura popularno-naukowa (niebeletrystyczna) z różnych dziedzin wiedzy.

Na koniec 1998 r. Biblioteka zarejestrowała 420 czytelników, z czego 75% to młodzież szkolna i dzieci, natomiast liczba wypożyczonej literatury wynosiła 7000 woluminów.

Oprócz wypożyczeń książek na zewnątrz Biblioteka udostępnia swoje zbiory na miejsce. Można skorzystać z tzw. księgozbioru podręcznego (słowniki, encyklopedie, leksykony, wydawnictwa albumowe), jak również poczytać czasopisma – „Świat Wiedzy”, „Wiedza i Życie”, „Świat Nauki”.

Dzięki stałemu dofinansowywaniu przez Urząd Gminy, księgozbiór Biblioteki stale się zwiększa, choć ciągle poszukiwanej, wartościowej literatury nie jest dosyć.

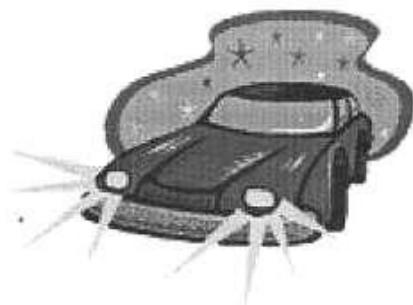
Od początku istnienia Biblioteki były organizowane różne imprezy kulturalne takie jak: wieczory bajek, dyskusje nad

książką, spotkania autorskie, odczyty, pogadanki i prelekcje. W imprezach tych uczestniczyli prelegenci: Kozło, Jureczak, Czechowski, Krupa i Gromek.

Niezwykle popularne są także lekcje biblioteczne i wycieczki do Biblioteki. Są to nieliczne przykłady działalności tej placówki.

Elżbieta Kotowicz

KTO JEŹDZI SAMOCHODEM?



Szacuje się, że aż blisko 40% mieszkańców gminy ma samochód, w tym niecały 1% więcej niż jeden. Jest to wzrost w ciągu 4 minionych lat o 10%. Posiadacze samochodów to przede wszystkim osoby z wyższym wykształceniem, przedstawiciele kadry kierowniczej, prywatni przedsiębiorcy. Niewielka grupa to rolnicy, uczniowie i studenci. Natomiast osoby z więcej niż jednym samochodem w rodzinie to głównie prywatni przedsiębiorcy.

Co ósma osoba, która ma samochód, zamierza wymienić go na nowy bądź zakupić nowy. Wśród osób nie posiadających jeszcze własnego pojazdu 8% planuje jego nabycie w najbliższej przyszłości. Natomiast 2/5 mieszkańców gminy nie posiadających samochodu wcale nie zamierza go kupować. Deklaracje takie składają mieszkańcy mniejszych wsi, ludzie starsi i osoby z podstawowym wykształceniem.

W gminie na przestrzeni lat 1994 – 98 nastąpił również wyraźny wzrost liczby gospodarstw mających własne pojazdy. W tym czasie przybyło ich tyle samo, co we wcześniejszych 5 latach.

W skali gminy najbardziej zmotoryzowani są mieszkańcy Świlczy, Bratko-

wic, Przybyszówki, Rudnej Wielkiej i Mrowli, nieco mniej w pozostałych wsiach.

W dalszym ciągu mieszkańcy gminy jeżdżą głównie samochodami rodzimej produkcji, aczkolwiek ich liczba od 1994 r. coraz wyraźniej się zmniejsza. Przybyło sporo aut produkcji zachodnio – europejskiej.

Samochodami produkcji krajowej (szczególnie „maluchem”, dużym fiatem i „polonezem”) poruszają się osoby na „dorobku”, z wykształceniem zasadniczym zawodowym, rolnicy, pracownicy umysłowi i fizyczni. Najczęściej jednak samochody zachodniej produkcji, japońskiej i koreańskiej mają użytkownicy z wyższym wykształceniem, uzyskujący wysokie dochody na osobę w rodzinie. Właścicielami tych pojazdów są także prywatni przedsiębiorcy, przedstawiciele kadry kierowniczej.

Jak się okazuje, mieszkańcy gminy jeżdżą starymi samochodami, w połowie gospodarstw domowych są to samochody 10-letnie i starsze. Można jednak zauważyć wzrost liczby najnowszych samochodów – 1-2-letnich, których właścicielami są głównie osoby młode, do 26 roku życia. Najstarsze samochody zaś dominują w gospodarstwach domowych, osób z wykształceniem podstawowym i zasadniczym zawodowym.

(x)

o nie w odpowiedzi usłyszałem, że nie o nich nie wie. A chętnie byśmy je opublikowali w „Trzcionce”, bowiem faktycznie los bibliotek w Trzcinie był okrutny; przepadały w zawieruchach dziejowych, w wojnach światowych.

Dzisiaj biblioteka mieści się w wiekowym Domu Ludowym, wybudowanym w 1904 r. Więcej niż podupadającym, mimo uskrzydlających go narodowych godeł – polskiego orła, litewskiej Pogoni i herbu Rusi wraz z opiekuńczym obrazem MB Częstochowskiej.

Bibliotekarką jest pani **Dorota Jędrzał**, jedna z najsympatyczniejszych bi-

zakup nowości wydawniczych pani Dorota w 1995 r. otrzymała 3687 zł, 1996 r. – 2806 zł, 1997 r. – 2512, a w minionym – 2385 zł. Wśród nowości m.in. Ilustrowana encyklopedia dla dzieci i młodzieży (170 zł), Leksykon religii (56,87 zł) i Słownik Collina angielsko-polski i polsko-angielski (70 zł).

Dzięki niegdysiejszym zabiegom KGW, bibliotekarka i czytelnicy nie marzną. W pomieszczeniu jest zamontowana kuchnia gazowa, więc zimą ciepło.

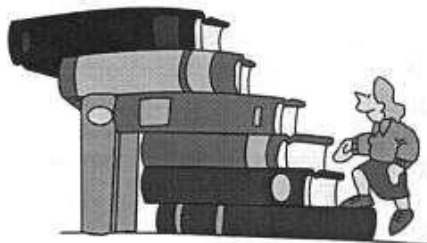
Lokal już ciasny, na zewnątrz bardzo obskurny, z popękanymi ścianami



Tak wygląda „chluba” wsi - Dom Ludowy.

Fot. CUD

GRZECH ZANIEDBANIA



Pisze nam Urząd Gminy, że na podstawie materiałów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie, biblioteka w Trzcinie została założona w 1889 r.

Byłem mocno ich ciekaw. Za nimi zawędrowałem nawet do samego jej dyrektora, **Stanisława Turka**. Na pytanie

bibliotekarek jakie znam. Gdyby nie fatalna różnica wieku na moją niekorzyść, miałyby zajęcie przy moich zbiorach. Całodobowe, nie jak w bibliotece na niepełny etat, od poniedziałku do czwartku.

Obecna biblioteka, kiedyś jako gromadzka, została założona po październikowej „odwilży”, a dokładnie w lutym 1957 r. Zbiory liczą 22963 vol. W Trzcinie mieszka ponad 2400 osób. Korzysta z niej 486 czytelników: 161 uczniów podstawówki oraz 193 ze szkół ponadpodstawowych. Zapisanych jest 34 studentów, 30 robotników, 43 inteligentów, 2 rolników (!) i 63 niezatrudnionych oraz wszyscy inni oprócz analfabetów pierwotnych i wtórnych.

W czytelni 2 stoliki, kilka krzeseł, nie ma kolorowego telewizora i gier dla dzieci. Parę czasopism. Z gminy na

i poodrywanymi rynkami, czego nikt we wsi, ani też ja – nie pochwała, nie lubi. Dlatego cieszę się z ogromnej różnicy wieku na moją niekorzyść. Oczywiście, różnicy pomiędzy panią Dorotą i mną.

Smucę się natomiast tym, że od lat w budżecie samorządu ciągle brak pieniędzy na rzetelne odnowienie zabytkowego obiektu. Mimo że ze wsi wywodzą się i władzę w gminie sprawują przewodniczący Rady Gminy, zastępcy wójta i jeszcze wiele innych ważnych osób, również urzędników.

W piśmie z Gminy wspomina się, że wieś nie uczciła jubileuszu biblioteki.

Kto zatem w obu przypadkach popełnił grzech zaniedbania?

(d)



CIĄGLE W BIEGU

Felieton powinien być budujący i nowatorski! Świetnie! Uświadomienie celu działania to już połowa sukcesu. Gdzie znaleźć drugą połowę? W treści, formie, w lukrowaniu ludzi i rzeczywistości, czy też krytyce i krytykanctwie. Zatem!

Wowa rzeczywistość nas otacza, a c... wszystko, co stare zostało rozliczone! Jeśli nie, to należy sobie uświadomić i odpokutować.

1. Przepraszam, że urodziłem się, gdy prawie wszyscy Polacy śpiewali z dumą Hymn Związku Radzieckiego a życiorys Józefa Stalina musieli znać po polsku i po rosyjsku na pamięć albo nieco później, gdy w latach 60 reformowano wszystkich i wszystko. Drugi raz tego nie zrobię.

2. Przyznaję się, że z pasją uczyłem się w socjalistycznych szkołach, podziwiałem socjalistycznych nauczycieli, chodziłem do kin i do teatru, np., na film „Miłość (do traktora) przychodzi wiosną”, czytałem książki, np. „Obywatele” K. Brandysa (1954), „Numer 1” „produkuje” – J. Wilczka, „Traktory” „będą wiosną” W. Zalewskiego. Nie chodziłem do dyskotek a na pierwszą zabawę taneczną poszedłem do Domu Ludowego po zdaniu matury. Chyba byłem opóźniony w rozwoju!

3. Nie umiałem przewidywać. Zamiast wybrać intratny zawód: kupca, maklera, bankowca – zostałem w strefie budżetowej. Przegrałem! Dziś, gdy niektórzy krzyczą, żądają, obrzucają się jajkami i kefirem wzrasta moje uświadomienie o bezsensowności mojego istnienia. Ale to moja wina!

4. Zgłaszam, że w pracy zawsze chciałem czegoś nowego, lepszego, udawało się mi nawet wszystko. Współpracownicy dziś nazywaliby to skutecznym menedżerowaniem, przedtem mówiono mi: nie podskakuj, nie podskakuj... To była troska o człowieka pracy!

5. Ze skrucą dodaję, że w tzw. komunie należałem, jak większość pracow-

ników, do różnych organizacji, a to młodzieżowych, a to związkowych, a to kobiecych, tudzież męskich. Obchodziłem wiele świąt i rocznic, wyjeżdżałem na narady, konferencje, a wszystko – społecznie – bez zwrotu kosztów. „Nie leżałem pod gruszą na dowolnie wybranym boku, dziś nie mam świętego spokoju i szkodliwe myślenie oraz chorobę niereformowalną umysłowość.

6. Moja naiwność była żenująca. W kontaktach z innymi starałem się być na luzie (ale kontrolowanym) bez swetrów i zaszklonych džinsów, bez rąk w kieszeniach, bez niechlujstwa słownego, w przypadkach ostrej wymiany zdań z zachowaniem kultury, bez obrażania partnerów. Dziś tak zachowuje się jedynie „geriatria”.

7. Donoszę jeszcze, że zawsze miałem pozytywny stosunek do ludzi i świata, a nie mam konta dolarowego, nie mam talonów, wyrównań, willi, jachtu. Przecież to głupota. Teraz bardzo żałuję, bom studiował, kształcił się, awansował poprzez dobrą pracę i kompetencje, dobra intelektualne przedkładałem ponad materialne. Nie bierzcie więc ze mnie przykładu!

ZoiD

OJ, TE ŚMIECIE!

Mieszkańcy gminy z ulgą powitali kontenery na śmieci, które w ramach akcji cywilizowania i ekologizacji polskiej wsi pojawiły się przy naszych traktach. Niestety, to zbyt dużych odległościach. Problem ich niesystematycznego opróżniania jest nadal aktualny, aż się prosi o racjonalne rozwiązanie.

Szczególnie rażący jest widok nie opróżnionych w porę pojemników usytuowanych przy pawilonie handlowym po tzw. „kniecej stronie”. Oj, jest na co popatrzeć: odpadki sanitarne, zużyte wiklinowe koszyki, kipiące od nadmiaru wszelkich nieczystości worki foliowe, po nawozach, cementie itp. Bardziej wścibski, czy o możliwym nosie dopatrzyłby się i... zdechłego kota.

Ludzie czekający na przystanku MPK



mają więc za darmo estetyczne przeżycia, a wałęsające się po opłotkach psy rozrywkę.

Dzieła ekologizacji u nas jeszcze dopełniają często wiejące wiatry, roznoszące wokół sklepu, po okolicznych posesjach, rowach zawartość umieszczonych obok pełnego kontenera worków, reklamówek. A tak w ogóle nasuwa się pytanie: czy najemca lub właściciel budynku przeznaczonego na sklep nie jest zobowiązany dbać o porządek i estetykę jego otoczenia, tym bardziej jeśli to jest sklep spożywczy?

Winę za taki stan rzeczy ponosimy i my – użytkownicy. Bo przecież, to nie władze gminy zdewastowały kontener z napisem „na szkło”, odrywając przymocowaną na stałe pokrywę (musiał tego dokonać jakiś „krzepak” chłop), chociaż do wrzucania butelek itp. Służy specjalny otwór. Podsuwam zatem propozycję – przetrzymujmy śmieci w sytuacjach awaryjnych we własnych gospodarstwach. A może byłoby warto, z korzyścią dla nas wszystkich, zadać sobie trud segregowania odpadów u siebie i przynajmniej częściowo je unicestwić na miejscu?

Dbamy coraz bardziej o nasze domy, obejścia, rozwiążmy więc wspólnymi siłami i ten problem.

Jol

Z POŻARNICZEJ STATYSTYKI

Pożary we wsiach gminy, od dawna wypełniają rubryki strażackich statystyk. Są przykładem naszej nieostrożności, niedbałości, a czasami wręcz – bezzwrotności. Pytanie zatem – czy dalej musi tak być? Myślę, że nie, ale my przekonujemy się o tym dopiero wtedy, gdy sami doświadczymy w skutkach tego groźnego żywiołu. Wówczas – zwykle już po fakcie.

Większość pożarów powstaje praktycznie za naszym przyzwoleniem. Dobrze wiemy, że w naszym domu mamy: niesprawny przewód kominowy, nieraz prowizorycznie podłączoną instalację elektryczną i reperowane bezpieczniki. Wiemy też, że nasze małe dzieci nie mogą bawić się zapalkami i wiemy, że nie wolno wypalać suchych traw, a mimo to nic nie robimy, by temu skutecznie

przeciwdziałać. Wskutek naszej świadomej bezmyślności, błyskawicznie tracimy cały swój dobytek. Niejednokrotnie płacimy najwyższą cenę – własne życie.

W 1998 r. w gminie zanotowano 18 pożarów, z tego: po jednym w Błędowej Zgłobińskiej, Bratkowicach i Woliczce, po dwa w Bziance, Dąbrowie, trzy w Mrowli, w Świlczy i Trzcianie – cztery.

Główną ich przyczyną były: wady urządzeń i instalacji elektrycznych, wypalanie suchych traw i ściernisk, podpalenia.

Straty z tego tytułu wyniosły ok. 600 tys. zł; największe powstały po pożarze kurnika w Mrowli. Podczas akcji gaśniczych strażacy uratowali mienie wartości ponad 600 tys. zł.

W akcjach gaśniczych w ub. roku w gminie brało udział 59 sekcji z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP w Rzeszowie i 167 strażaków, 44 jednostki OSP z gminy i 290 strażaków ochotników.

Z jednostek tych do akcji ratowniczo-gaśniczych najczęściej wyjeżdżały: Bratkowice – 13 razy, w tym 2 razy dwoma samochodami, Trzciana – 12, Świlcza – 10, Mrowla – 5, Bzianka i Dąbrowa – 2 oraz Błędowa Zgłobińska – 1 raz. W ilości wyjazdów uwzględniono także pomoc w gaszeniu pożarów w sąsiednich miejscowościach. W akcjach gaśniczych na terenie gminy brały również udział 2 jednostki OSP z gminy Głogów Młp. (Rogoźnica i Lipie) oraz jednostka z Iwierzyca.

W analogicznym okresie 1997 w gminie zanotowano 16 pożarów, o 2 mniej niż w 1998 r.

Jaka będzie statystyka pożarów w tym roku, w dużej mierze zależeć będzie od nas samych.

Władysław Kwoczyński

ŚLUBUJĘ CI...



Zawarcie związku małżeńskiego w USC w Świlczy następuje w uroczystej formie, gdzie przybywa nie tylko młoda para, świadkowie, ale również zaproszeni goście. I to mi sprawia największą przyjemność, kiedy frekwencja gości na

ślubach jest duża. A mieszkańcy gminy przywiązują do tego ogromną wagę.

Kiedy spotykam się z innymi kierochnikami USC, to ubolewają, że na ślubach są tylko młoda para i świadkowie.

Z dniem 15 listopada 1998 r. weszły w życie nowe przepisy dotyczące zawierania małżeństw wyznaniowych ze skutkami cywilnymi. W myśl nowych przepisów młoda para może zawrzeć związek wyznaniowy ze skutkami cywilnymi, tzw. „małżeństwo konkordatowe”, jak również zawrzeć ślub w USC i przed duchownym.

Żeby zawrzeć „małżeństwo konkordatowe” to młoda para zgłasza się do USC właściwego ze względu na miejsce stałego zamieszkania jednej z zainteresowanych osób po zaświadczenie przewidziane w art. 4 Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego, stwierdzające brak okoliczności wyłączających zawarcie małżeństwa. Do Urzędu należy zgłosić się osobiście – obydwójce zainteresowani z dowodami osobistymi i aktualnymi odpisami aktów urodzenia. Osoby, które wcześniej zawierały związek małżeński składają dokument o jego rozwiązaniu, odpis skrócony aktu zgonu, odpis aktu małżeństwa z adnotacją o rozwodzie. Opłata skarbową przy składaniu dokumentów wynosi w chwili obecnej 56,50 zł.

Po otrzymaniu zaświadczenia z USC „młodzi” pozostają formalności załatwiają w Kościele. Ale kontakt młodej pary z USC jeszcze się nie kończy. Po zawarciu związku małżeńskiego w kościele duchowny w ciągu 5 dni przekazuje dokumenty do USC celem dokonania wpisu – aktu małżeństwa w księdze małżeństw – dokonaniu rejestracji świątecznej. Dopiero wtedy małżonkowie otrzymują skrócone odpisy aktów małżeństwa, które upoważniają do zmiany nazwiska, otrzymania urlopu okolicznościowego w pracy itp.

Od 15 listopada 1998 do grudnia 1998 r. zostało zawartych 4 małżeństwa wyznaniowe ze skutkami cywilnymi. Były to pary, kiedy mężczyzna nie miał ukończonych 21 lat, gdyż nowe przepisy obniżyły wiek dla mężczyzny z 21 do 18 lat. Jest to novum w naszym państwie.

Zgłaszające się pary w większości nie są zorientowane jak to teraz jest z tymi „ślubami”. Dlatego sądzę, że ta informacja zamieszczona w „Trzcionce”, ciesząc się dużym zainteresowaniem, wzbogaci społeczeństwo gminy o wiadomości w tym zakresie.

Janina Marcinek

W Trzcianie

Jest przedszkole, podstawówka, szkoła średnia, zawodówka, muzyków się edukuje, tylko Sorbony brakuje!

Apetyt

Trzciana ma apetyt wilczy
zostać mistem w gminie Świlczy

Kolporterzy „Trzcionki”

Pod kościołem – jak żebracy
Sprzedają owoc swej społecznej pracy.

Centrum Trzciany

Tunel nieużywany
sklep odrapany
teren nieuporządkowany

Która?

Dąbrowa i Trzciana to dwie parafie!
Która z nich jest starsza!?
Wielu się dziś bije.

Gminne strefy

Trzciana, Bratkowice,
Dąbrowa, Błędowa –
Reszta – strefa dolarowa

Z.D.

Dyżurujemy!

Począwszy od marca 1999r. każdy poniedziałek tygodnia Towarzystwo Przyjaciół Trzciany i Redakcja Kwartalnika Społeczno – Kulturalnego „Trzcionka” wprowadziły stały redakcyjny dyżur. Pełnimy go w godzinach od 18 do 20 we własnej siedzibie w Domu Kultury w Trzcianie – 1 piętro, wejście od strony Urzędu Pocztowego.

Potrzebujesz pomocy, masz kłopot, coś Cię denerwuje, chciałbyś się podzielić swoimi spostrzeżeniami, przyjdź do nas. Postaramy się pomóc, wyjaśnić, kto i dlaczego zaniedbał swoje obowiązki i ponaglić go do załatwienia interesujących Cię spraw. Niektóre Twoje problemy posłużą nam za temat do publikacji na łamach pisma.

Czekamy także na listy.

Redakcja

Piękno rodzimych kołęd, tradycja Świąt Bożego Narodzenia, jasełka, a i duch wieszczą Adama Mickiewicza urodzonego 200 lat temu w wigilijną noc napęłniły piękną salę gimnastyczną **Szkoły Podstawowej w Trzcianie** w niedzielne popołudnie 10.01. Zgromadzona publiczność okazała się prawdziwą mozaiką pokoleń – wnukowie, rodzice, babcie i dziadkowie. Ci ostatni – seniorzy – byli honorowymi gośćmi uroczystości. Najstarszą na sali mieszkanką Trzciany była 92-letnia **Maria Dziedzic**. Uroczystość, która wedle zamysłu organizatorów była Dniem Seniora, łączyła ze spotkaniem kołędowym. Nie zabrakło więc symbolicznego opłatka i podania rąk na znak pokoju, fragmentu Ewangelii o Narodzeniu Pańskim oraz kołęd w wykonaniu chóru CANTUS i zespołu CANTUSKI.



Jubileuszowe spotkanie z A. Mickiewiczem – popis uczniów z podstawówki

entuzjazmem zaprezentowali się w jasełkach, na tle pięknej scenografii. Potem młodzież klas starszych przedstawiła inscenizację

Scena zamieniła się w izbę, gdzie gospodarze z dziećmi gościli przybyłych z życzeniami kołédników, wśród nich byli: feldmarszałek,

Śpiewaj i bądź pogodny...

Gdy umilkły słowa ostatniej kołedy, scena zapęłniła się dziećmi – aniołkami, pastuszkami. Mali aktorzy – uczniowie klas pierwszych z przejęciem i dziecięcym

najbardziej znanych ballad i bajek A. Mickiewicza.

Radość, humor, swojskość wniosło pojawienie się na scenie kołédników z królem Herodem.

dziad, żyd, strażak, diabeł, śmierć i ... gwiazda.

Ponad trzygodzinny program artystyczny poprzedził spotkanie seniorów zorganizowane w jadalni Szkoły Podstawowej przy udziale członków Rady Charytatywnej. Najbardziej wytrwali seniorzy znaleźli dość sił, by spotkać się, podzielić opłatkiem, pokolédować wraz z kołédnikami, a także wspólnie pośpiewać, słowami piosenek (częstokroć zabawnych) ze „Śpiewnika Emeryta”, jak chociażby ta:

*„Niech żyją emeryci w zdrowiu do późnych lat
Chociaż uroda mija, pozostał po niej ślad.
Dopóki serce bije, dopóki starczy sił,
Śpiewaj i bądź pogodny, a będziesz długo żył.”*

T. P.

Fot. Z. Lis



Łamanie się opłatkiem...

Z przeszłości Mrowli

Franciszek Kotula w książce „Tamten Rzeszów” sięgając do początków miasta tak pisze: „Na terenie samego Rzeszowa lub jego najbliższej okolicy znajdują się cztery obiekty, które zachowały nazwę lub wszystkie cechy grodziska, będące śladami po „grodzie”. Musi się je powiązać z następującym faktem historycznym. W okresie od XI – XIII w. książęta ruscy korzystając z rozbitcia Polski na piastowskie dzielnice, zajęli tereny od linii Sanu, miejscami aż po Wisłok. Wprowadzali też na tym obszarze ustrój administracyjny, sądowniczy, wojskowy, jaki obowiązywał na Rusi. /.../ Piastowie, straciwszy gród Rzeszów, co mogło się stać około XIII w. – zmuszeni cofnąć się jeszcze dalej na zachód, niewątpliwie tak dla celów obronnych, jak i obserwacyjnych, powinni byli zbudować kolejny gród. Zrobili to na prawym brzegu rzeki Czarnej (Czarnej, bo wypływającej z lasów skutkiem czego woda jest ciemnobrązowa, prawie czarna), późniejszej Mrowli, usypując na rozległych moczarach jakby stożek ścięty o owalnej podstawie. Zachował się do dziś łącznie z terminem fizjograficznym *grodzisko*. Ziemię na to dzieło uzyskano z rozległej moreny, wznoszącej się na lewym brzegu rzeki. Gród był trudny do zdobycia gdyż prowadził wąską drożką przez bagna /.../”.

Podążając „mrowelskim tropem” autor cytuje fragment pamiętnika Wojciecha Haracza, urodzonego w 1885 r. w Rudzie k/ Kamionki:

„Biorąc swój początek w Witkowicach, przez ten teren leśny przebiegała droga aż do Mrowli i ku Rzeszowowi prawie /.../. Ludność zamieszkująca w lasach przez długi jeszcze czas cieszyła się niezależnością i swobodą. Na wschód była bardzo stara osada, zagęszczone mrowie ludzkie, Mrowla, odcięta i od strony południowej rozległymi bagniskami /.../. Jak wykazują wykopaliska w Mrowli, była to stara słowiańska osada. /.../”.

Położona na podmokłej równinie, w odległości 11 km od Rzeszowa Mrowla jest wsią starą. Łącznie z Bratkowicami nazywała się niegdyś Donatowa Wola. Jej lokacja (efekt działalności gospodarczej króla Kazimierza Wielkiego panującego w latach 1333 – 1370) była podejmowana trzykrot-

nie i jest dowodem na to, że plany lokacyjne zakrojone na szeroką skalę nie zawsze udało się realizować. Jak stwierdza Skowroński w „Dziejach osadnictwa”: „Trzykrotnie w latach 1347, 1352, 1367 podejmował król próbę założenia tej wsi (Mrowli) na niezbyt urodzajnych terenach puszczy sandomierskiej i dopiero ostatnia z nich, dzięki przesunięciu lokalizacji osady i zmniejszeniu liczby zaplanowanych łanów z 64 na 30 łanów (łan mały = ok. 17 ha, łan wielki = ok. 25 ha – przyp. TP) uwieńczona została powodzeniem.”



Gdzieś na krańcach wsi...

Fot. Agata Kwaśna

Z punktu widzenia stosunków własnościowych Mrowla, jako królewszczyzna, wchodziła w skład tzw. tenuty ropczyckiej (Góra, Borek, Zagorzyce, Bratkowice, Glinik, Łopuchowa) – jednego z trzech większych kompleksów majątkowych. Tenutariuszem dóbr królewskich w latach 20 i 30 XVI w. był kasztelan wiślicki – Janusz Świerczowski. Po nim w latach 40 – tych objął te dobra kasztelan krakowski i hetman wielki koronny Jan Amor Tarnowski. W 1554 r. król Zygmunt August dokonał wymiany Mrowli i Bratkowic na Siedlec położony w powiecie krakowskim w pobliżu Niepołomic, z Waw-

rzyńcem Spytkiem Jordanem, wojewodą krakowskim, który na Siedleu zatrzymał tylko dożywocie. Gdy Mrowla wróciła do dóbr królewskich, wydzierżawił ją wraz z Bratkowicami Andrzej Tarnowski. Mimo zmian właścicieli stan posiadania w tenucie ropczyckiej, której częścią pozostała Mrowla, cechował się znaczną stabilnością. Jest rzeczą charakterystyczną, że w dobrach prywatnych najwcześniej rozwinął się folwark szlachecki. Wg otaksowania z 1536 r. taki folwark istniał w Mrowli, tutaj też w XVI w. było sołectwo. Na wsiach przynależących do tenuty ropczyckiej sołectwa zostały przejęte nie jak gdzie indziej przez właścicieli wsi, lecz przez szlacheckich wójtów i często stanowiły wynagrodzenia królewskie za różnego rodzaju zasługi wobec tronu.

W drugiej połowie XVII w. dochody z dóbr ziemskich uległy wydatnemu skurczeniu na skutek ogólnego zubożenia ludności, gwałtownego zmniejszenia liczby łanów, dewastacji wiejskich urządzeń gospodarczych. Wymiar obciążeń ludności nie był jednolity i ich wysokość była uzależniona od przynależności do określonej kategorii ludności poddanej.

Wiek XVIII nie przyniósł zasadniczo zmian w położeniu ludności chłopskiej. Wg danych, w Mrowli w tym czasie struktura ludności wg stanu posiadania przedstawiała się następująco: kmiecie, 24 zagrodników, 0 chałupników, 17 komorników. Kmiecie i tzw. gospodarze ciągli posiadający inwentarz pociagowy odrabiali na ogół 3 dni pańszczyzny, sprzężonej z niewielką ilością daniny. Zagrodnicy odrabiali z reguły 2 dni pańszczyzny pieszej lub sprzężanej, uzupełnianej daniną w naturze drobiu.

Chałupników obowiązywały także 2 dni pańszczyzny tygodniowej, ale pieszej i przedzenie tzw. oprawy. Komorników obowiązywał jeden dzień pańszczyzny pieszej bez żadnych dodatkowych świadczeń.

Dochód roczny z czynszów, pańszczyzny, arendy browarnej, który Mrowla przyniosła w 1765 r. wynosił 3375 zł. 13gr. Obok zniszczeń wojennych plagą w tym czasie były epidemie i klęski głodu.

Od początku XIX w. Mrowla znajdowała się w posiadaniu Stadnickich.

Teresa Puc